ĆWIERĆ WIEKU Z KOMÓRKAMI | INFLACJA ZOSTANIE NA DŁUŻEJ | CUDA Z EKSPORTEM NA BIAŁORUSI | CHIŃSKIE WIDMO NAD RYNKAMI

POLSKI KOMPAS 2021
dla prof. Adama Glapińskiego

– obszerne fragmenty wystąpienia prezesa NBP

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

LISTOPAD 2021 // NR 11/1247
// CENA 11,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

Konflikt wokół ***kopalni Turów*** *to kolejny z serii gospodarczych sporów polsko-czeskich. Paradoksalnie wymiana handlowa między Polską i Czechami nigdy nie miała tak dużej skali jak dziś*

- POLACY I CZESI NA KARUZELI HISTORII
- CZESKA GOSPODARKA TRĄCI MYSZKĄ
- PO SĄSIEDZKU: WSPÓŁPRACA NA DOLE, WOJNA NA GÓRZE
- TURÓW JAK CIERŃ W INTERESACH CZESKO-NIEMIECKICH

CZESKI FILM

ISSN 0860-7613 INDEX 359033
9 770860 761106 11

ANDRZEJ ADAMCZYK

minister infrastruktury:

Efektywny i konkurencyjny transport, poprawa skomunikowania naszego regionu – to warunki dynamicznego rozwoju Polski

ANDRZEJ ŚLIWKA

wiceminister aktywów państwowych:

Nasz system finansowy jest odporny na takie kryzysy, jak ten wywołany pandemią COVID-19

POLSKI KOMPAS 2021

ROCZNIK INSTYTUCJI FINANSOWYCH I SPÓŁEK AKCYJNYCH

PROJEKT POLSKA PLUS – JAK WRÓCIĆ Z KRYZYSU NA ŚCIEŻKĘ ROZWOJU

Publikacja obejmuje swoim zakresem:

- firmy notowane na warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych
- podmioty zarejestrowane w Urzędzie Komisji Nadzoru Finansowego
- trendy przedstawione przez dziennikarzy oraz Radę Programową „Gazety Bankowej" – autorytety z różnych dziedzin życia gospodarczego
- analizy gospodarcze przygotowane przez czołowych analityków finansowych oraz ekonomistów w Polsce
- refleksje wybitnych ekspertów na temat przyszłości i rozwoju branż kluczowych dla polskiej gospodarki
- obserwacje i opinie najlepszych menedżerów polskiego świata biznesu o koniecznych zmianach oraz perspektywach rozwoju dla Polski

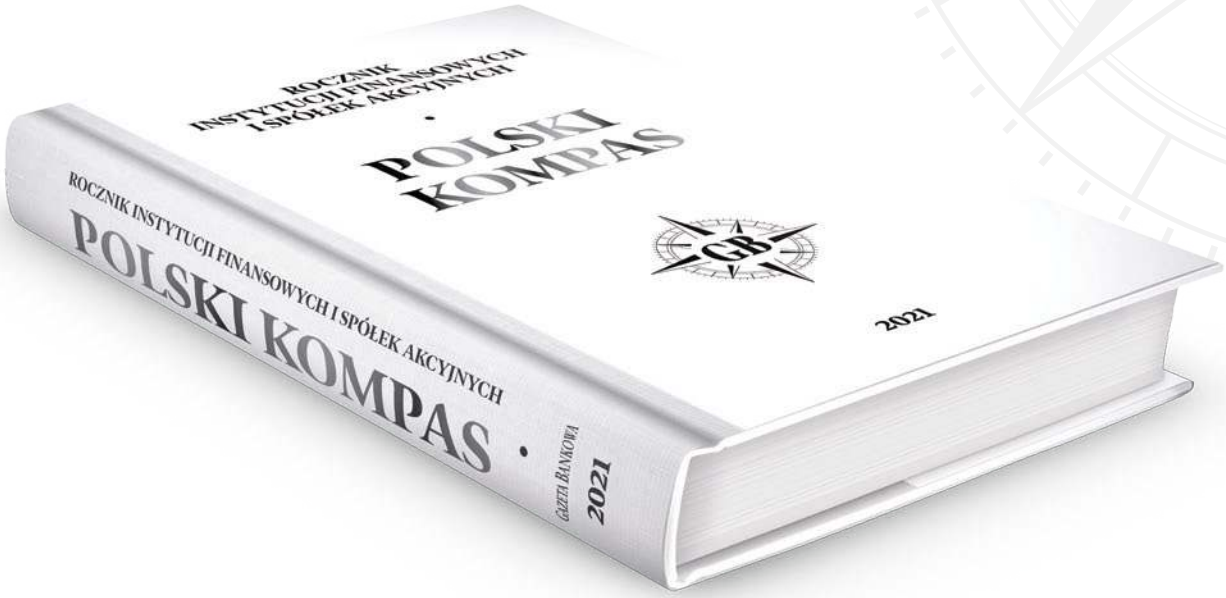

Bezpłatna wersja elektroniczna do pobrania na **gb.pl** *oraz na:*

DOSTĘPNE W Google play · Dostępne w App Store · ODKRYWAJ W AppGallery

Pobierz darmowe e-wydanie

eprasa.pl 116ff1ab59

Wierzymy, że rocznik wzorowany na podobnych wydawnictwach francuskich, niemieckich i innych wypełni dotkliwą lukę w życiu ekonomicznem, któremu brak koniecznej dziś orientacji, a stanie się niezbędnym podręcznikiem w codziennej pracy spółek akcyjnych, wszystkich instytucyj i osób, które biorą udział w życiu gospodarczem Polski.

„Gazeta Bankowa" R. 1 (1921) nr 20 — 15/17

ORGANIZATOR: Gazeta Bankowa

PATRONAT HONOROWY: Ministerstwo Aktywów Państwowych; Minister Edukacji i Nauki; Ministerstwo Finansów; Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej; Ministerstwo Infrastruktury; Ministerstwo Klimatu i Środowiska; Ministerstwo Kultury Dziedzictwa Narodowego i Sportu; Mariusz Błaszczak Minister Obrony Narodowej; Minister Rodziny i Polityki Społecznej; Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi; Ministerstwo Rozwoju i Technologii; Minister Sprawiedliwości; Ministerstwo Zdrowia

PARTNER ZŁOTY: ORLEN

PARTNERZY GŁÓWNI: BGK; KGHM; LOTOS; PGNiG; PKP; PWPW; PZU

PARTNERZY: Bank Pekao; GPW; Totalizator Sportowy

PARTNERZY WSPIERAJĄCY: Alior Bank; budimex; GAZ system; PARP; TAURON

eprasa.pl 116ff1ab59

O co toczy się ta gra?

Konflikt o Turów uruchomił lawinę – jak w soczewce pokazał kierunek, w którym zmierzają unijne instytucje, w tym TSUE. Czesi, którzy awanturę o kopalnię i elektrownię przy granicy wpisali w kampanię wyborczą, sami byli zaskoczeni skalą oraz tempem tego swoistego blitzkriegu Strasburga i Brukseli przeciw Polsce. Tymczasem, jak to zwykle bywa, wcale nie o ekologię, nie o brak wody, nie o kopalnię tu chodzi. I nie o Czechów, którzy dostarczyli jedynie amunicji w wojnie podjazdowej między unijną biurokracją a polskim rządem.

Kolejne debaty na temat praworządności w Polsce, blokowanie środków z Europejskiego Funduszu Odbudowy, także kolejne wypowiedzi polityków Unii, w tym Donalda Tuska, Angeli Merkel czy Ursuli von der Leyen, utwierdzają mnie w przekonaniu, że mamy do czynienia z planem, który można zatytułować „Przywołanie niepokornych Polaków do porządku". Napomnienia wiceprzewodniczącego Parlamentu Europejskiego kierowane wobec premiera Mateusza Morawieckiego w czasie jego wystąpienia, w których eurodeputowany strofuje szefa rządu unijnego kraju, że za długo mówi, powinny się stać symbolem tego planu. Przecież to Strasburg, to Bruksela i eurokraci z postępowej części Unii wiedzą, jak długo można mówić i... o czym. To pani sędzia z TSUE wie, że trzeba zamknąć kopalnię, nie licząc się z kosztami społecznymi. To szefowa Komisji Europejskiej wie, że Polska ma się podporządkować wytycznym wyrażonym niczym polecenie. Bez dyskusji. A jeśli nie, to nie będzie KPO.

Co dalej? Gdzie jest pole negocjacji? Gdzie możliwość porozumienia, o którym mówiła Angela Merkel? Gdzie debata na temat największego od stulecia kryzysu gospodarczego, który w skali globalnej wciąż przed nami? Kryzys energetyczny? Kryzys gazowy? Kryzys podażowy? Cóż...

„Trzeba zawsze pamiętać, że najważniejsze z tego punktu widzenia jest wejście do Unii Europejskiej, nasz udział we wspólnym rynku, to 450-milionowy rynek. To jest to, co jest absolutnie kapitalne dla naszego rozwoju i co przyczyniło się do tego, że tak szybko się rozwijamy. To jest ważne, a te transfery to są rzeczy stosunkowo mało ważne. Dalibyśmy sobie radę i bez nich. Ale jeśli są, to dobrze. Proszę pamiętać, że od następnej perspektywy budżetowej to my będziemy płatnikiem netto, jeśli chodzi o transfery. I będzie nas stać, bo będziemy tak bogaci, że będziemy mogli się przyczyniać do tego, by inni budowali sobie ścieżki do lasu, ronda i centra wodno-rekreacyjne, niech tam mają" – mówił prezes NBP, prof. Adam Glapiński, odbierając Polski Kompas 2021.

W kontekście strasburskich i brukselskich debat o praworządności, snutych na ulicach polskich miast opowieści o polexicie, porywających wystąpień polityków widzących w Polsce jedynie brutalną policję, zastraszonych parlamentarzystów, prześladowanych sędziów – ta wizja szefa polskiego banku centralnego brzmi jakoś tak bardziej prounijnie, proeuropejsko i propolsko.

MACIEJ WOŚKO
Redaktor naczelny „Gazety Bankowej"

Autopromocja

GAZETA BANKOWA

REDAKCJA
ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY
Maciej WOŚKO mwosko@gb.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI
Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY
Jerzy BIELEWICZ, Robert BOMBAŁA, Małgorzata DYGAS, Kamil GIEROBA (wGospodarce.pl), Robert OLESIŃSKI (wGospodarce.pl), Krzysztof PĄCZKOWSKI (wGospodarce.pl), Anna NICZYPEROWICZ, Grażyna RASZKOWSKA, Dariusz STYCZEK, prof. Grzegorz SZULCZEWSKI, Marcin TRONOWICZ (wGospodarce.pl), Maksymilian WYSOCKI

RADA PROGRAMOWA
prof. Grażyna Ancyparowicz, członek RPP, GWSH; dr Dominik Bierecki, Spółdzielczy Instytut Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy w Gdyni; prof. Leszek Dziawgo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu; prof. Eugeniusz Gatnar, członek RPP, Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach; prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu; dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, Uniwersytet Warszawski/PZU S.A.; prof. Alojzy Z. Nowak, Uniwersytet Warszawski; Zdzisław Sokal, doradca Prezydenta RP; Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria; prof. Małgorzata Zaleska, SGH, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN; prof. Jerzy Żyżyński, członek RPP, Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA
Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratria.pl

PREZES
Romuald ORZEŁ

DRUK
Walstead Kraków Sp. z o.o.

DYREKTOR KREATYWNY
Michał KORSUN michal.korsun@fratria.pl

DYREKTOR ARTYSTYCZNY
Maciej BURZYKOWSKI maciej.burzykowski@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE
Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA–SMOLIŃSKA lidia.slowikowska@fratria.pl

FOTOEDYCJA
Anna ŁABĘCKA anna.labecka@fratria.pl
Robert GOŁASZEWSKI robert.golaszewski@fratria.pl

KOREKTA
Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA
Mariola BARCIKOWSKA mariola.barcikowska@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU, KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW
Joanna MAZUR joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU
Katarzyna MARCHEWKA – katarzyna.marchewka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE
marketing@fratria.pl

BIURO REKLAMY
e-mail: reklama@fratria.pl
tel. (22) 463 49 93

PRENUMERATA REDAKCYJNA
prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 36 00
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego. Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz rozpowszechnianie bez zgody wydawcy w całości lub w części jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy. Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Zdjęcia na okładce:
Andrzej Wiktor, gov.pl, mat. prasowe, Shutterstock (26)

PARTNER

Reklama | 50/0921/F

eprasa.pl 116ff1ab59

ORLEN W PORTFELU

WEJDŹ DO AKCJI

z Programem dla Akcjonariuszy Indywidualnych PKN ORLEN

- **OSZCZĘDZAJ** na paliwie aż do 540 zł rocznie
- **KUPUJ** taniej na stacjach PKN ORLEN
- **ZYSKAJ WIEDZĘ** o rynkach finansowych w Akademii Inwestowania
- **BIERZ UDZIAŁ** w wyjątkowych wydarzeniach

Poznaj korzyści na **www.orlenwportfelu.pl**

PARTNER PROGRAMU: Biuro Maklerskie | PARTNER EDUKACYJNY AKADEMII: CFA Society Poland | PARTNER MERYTORYCZNY PROGRAMU: Stowarzyszenie Inwestorów Indywidualnych

Program ORLEN W PORTFELU ani też żaden z udostępnianych komunikatów czy dokumentów na jego temat, nie stanowi oferty sprzedaży ani zachęty do złożenia oferty kupna papierów wartościowych PKN ORLEN S.A.
Publikacja takich materiałów nie oznacza również rekomendowania przez PKN ORLEN S.A. ani przez żaden inny podmiot sprzedaży bądź kupna jakichkolwiek papierów wartościowych, w szczególności papierów wartościowych PKN ORLEN S.A.

eprasa.pl 116ff1ab59

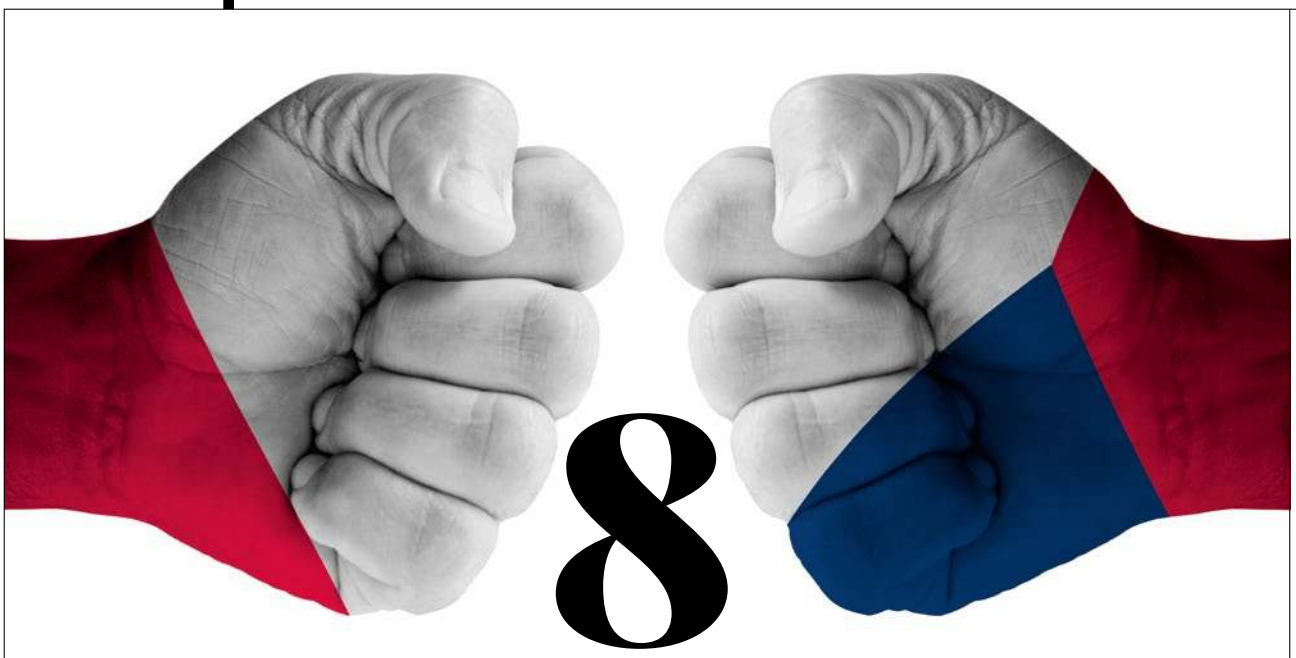

8

TEMAT NUMERU:

Polacy i Czesi na karuzeli historii

Od wielu lat we wszystkich badaniach socjologicznych Czesi znajdują się na pierwszym miejscu na liście narodów, które Polacy lubią najbardziej. Niewykluczone jednak, że ta sympatia osłabnie mocno z powodu sporu o kopalnię Turów. Działania rządu czeskiego w tej sprawie zostały odebrane przez dużą część Polaków jak brutalny atak na nasz kraj

POLSKI KOMPAS 2021

Inwestycje na najbliższą dekadę są jasno określone

Za 10 lat kierowcy w Polsce będą mieli do dyspozycji praktycznie całą docelową sieć dróg szybkiego ruchu, czyli autostrad i dróg ekspresowych – mówi Andrzej Adamczyk, minister infrastruktury, laureat Polskiego Kompasu 2021

24

WYDARZENIA:

Czy drożejące surowce energetyczne zdławią gospodarkę

Ropa naftowa, gaz ziemny i węgiel od miesięcy szaleńczo drożeją. Hossa na surowcach energetycznych cieszy tylko inwestorów. Przeraża zaś konsumentów i firmy, bo winduje inflację

38

eprasa.pl 116ff1ab59

WYDARZENIA:

Gazowy sojusz Moskwa-Ankara

Trwające od kilku lat polityczne konflikty związane z Nord Stream 2 odwróciły uwagę od realizacji południowego rosyjskiego projektu Turkish Stream, równie ważnego geopolitycznie

56

TECHNO BIZNES:

Komórka nasza powszednia

Rozwój usług komórkowych zrewolucjonizował rynek telekomunikacyjny w Polsce. Dziś ich pionierzy, którzy startowali 25 lat temu, zwracają się mocno w kierunku usług... stacjonarnych

80

FINANSE:

Zależy nam na zrównoważonym rozwoju spółek

PKO BP, Pekao SA oraz PZU to filary polskiego systemu finansowego. Mają one decydujący wpływ na stabilność całego sektora – mówi Andrzej Śliwka, wiceminister AP

86

FINANSE:

Chińskie widmo ciąży nad rynkami

Kryzys branży deweloperskiej wylewający się z Chin może mieć bardzo poważne konsekwencje zarówno dla finansów i giełd, jak i handlu

90

SPIS TREŚCI

od redakcji ... 3

temat numeru

Polsko-czeskie relacje gospodarcze

Polacy i Czesi na karuzeli historii ... 8
Czeska gospodarka trąci myszką ... 12
Martin Kupka, główny ekonomista ČSOB: Dla Czechów ważny jest pragmatyzm ... 16
Współpraca na dole, wojna na górze ... 18
Polska w „klimatycznej" pułapce ... 22

kronika

Polski Kompas 2021

Andrzej Adamczyk, minister infrastruktury: Inwestycje na najbliższą dekadę są jasno określone ... 24
Gala Polski Kompas 2021: Na dobrym kursie zmian ... 30
Prof. Adam Glapiński, prezes NBP: Polsce potrzebne jest 20 lat spokoju ... 34

wydarzenia

Ceny energii: Czy drożejące surowce energetyczne zdławią gospodarkę ... 38
Spółki giełdowe: Kierunek: paliwa ... 42
Sonda: Czy grozi nam szok energetyczny? ... 46
Ceny energii: Szantaż gazowy Putina i wsparcie kanclerz Merkel ... 52
Ceny energii: Gazowy sojusz Moskwa–Ankara ... 56
Demografia Polski: Inwestowanie w rodzinę to racja stanu ... 62
Makroekonomia: Inflacja zaskoczyła także RPP ... 66
Przemysł i prawo: Zamach na prawo do naprawy ... 72
Gospodarka Białorusi: Cuda z eksportem ... 76

felietony

Jan Rokita: Bajka o uczuciu premiera do Złotowłosej ... 50
Stanisław Koczot: Kłopoty nadchodzą z zewnątrz ... 59
Małgorzata Zaleska: Niechciane depozyty ... 60
Eugeniusz Gatnar: Długo wyczekiwana podwyżka ... 68
Prof. Grzegorz Szulczewski: Zdążyć przed końcem świata ... 98

techno biznes

Telekomunikacja: Komórka nasza powszednia ... 80

finanse

Andrzej Śliwka, wiceminister aktywów państwowych: Zależy nam na zrównoważonym rozwoju spółek ... 86
Giełdy: Chińskie widmo ciąży nad rynkami ... 90
Konkursy ubezpieczeniowe „Gazety Bankowej": Menedżerowie i firmy w czasach cyfrowej rewolucji ... 94
Folder Finanse ... 96

eprasa.pl 116ff1ab59

temat numeru

Fakty & Procesy & Prognozy

Polacy i Czesi na karuzeli historii

GRZEGORZ GÓRNY

eprasa.pl 116ff1ab59

Od wielu lat we wszystkich badaniach socjologicznych Czesi znajdują się na pierwszym miejscu na liście narodów, które Polacy lubią najbardziej. Niewykluczone jednak, że ta sympatia osłabnie mocno z powodu sporu o kopalnię Turów. Działania rządu czeskiego w tej sprawie zostały odebrane przez dużą część Polaków jak brutalny atak na nasz kraj – tym bardziej bolesny, że wyprowadzony ze strony, od której nikt się nie spodziewał tak bezwzględnego uderzenia

O ile Polacy lubią Czechów, o tyle z drugiej strony nie ma analogicznej sympatii. Stosunkowi naszych południowych sąsiadów do nas towarzyszy poczucie wyższości, które wynika m.in. ze świadomości wcześniejszego i głębszego zakorzenienia w świecie kultury zachodniej. To właśnie oni – poprzez małżeństwo Dobrawy z Mieszkiem – wprowadzili nas w obręb cywilizacji łacińskiej. Czesi dość dawno znaleźli się bowiem w kręgu karolińskiej Europy i przebywali w nim dostatecznie długo, by się z nim w dużym stopniu utożsamić. W XIV w. za panowania Karola IV Praga stała się nawet centrum politycznym i umysłowym Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Bohemia nie wpadła też nigdy w zależność od wschodnich despotii, takich jak Turcja czy Rosja, ani nie była przez nie okupowana (po raz pierwszy w strefie wpływów Moskwy znalazła się dopiero w roku 1945). Dlatego nigdy nie przeżywała ona dylematu, czy należy bardziej do Wschodu czy Zachodu. W odróżnieniu od niej Polska miała takie doświadczenia historyczne z Rosją od XVIII do XX w. To sprawiało, że Czesi, którzy zawsze uważali się za Europejczyków, spoglądali nieraz na Polaków, zwłaszcza tych znajdujących się pod zaborem rosyjskim, jak na mieszkańców Azji. Zapewne wielu z nich zgodziłoby się z twierdzeniem kanclerza Austrii Klemensa von Metternicha, który powiadał, że Azja rozciąga się na wschodzie już za oknami jego pałacu w Wiedniu.

To wszystko nie zmienia jednak faktu, że w porównaniu z innymi naszymi sąsiadami – np. Rosjanami, Niemcami czy nawet Ukraińcami – z Czechami mieliśmy niezwykle mało konfliktów i zatargów. W czasach piastowskich toczyliśmy wojny o Śląsk, które ostatecznie zakończyły się przyłączeniem tych ziem do Korony św. Wacława. Podczas wojen husyckich nie prezentowaliśmy wobec czeskich kacerzy niezmiennie wrogiej postawy jak inne dwory w Europie. W czasie bitwy pod Grunwaldem ramię w ramię z polskimi i litewskimi wojskami walczyły hufce husyckiego wodza Jana Žižki. W trakcie Soboru w Konstancji polska delegacja była jedyną, która protestowała przeciw spaleniu Jana Husa, jednak jej głos nie zdołał przekonać przedstawicieli światłego Zachodu i czeski reformator spłonął na stosie. W późniejszym okresie istniała szansa zjednoczenia polskich i czeskich ziem pod berłem Jagiellonów, jednak nie została ona wykorzystana i ostatecznie władzę nad Bohemią na kilka wieków przejęła dynastia Habsburgów.

Tożsamość a religia

Punktem zwrotnym w historii Czechów okazała się wojna trzydziestoletnia, a zwłaszcza bitwa pod Białą Górą w roku 1620, gdy wyginęła większość czeskiej szlachty stanowiącej elitę kraju. Od tamtej pory nasi południowi sąsiedzi pozbawieni zostali warstwy przywódczej, a świadomość narodowa podtrzymywana była głównie wśród chłopstwa i mieszczaństwa. Częścią owej tożsamości stała się niechęć wobec katolicyzmu, ponieważ pokonani Czesi znajdowali się w obozie

fot. Shutterstock

eprasa.pl 116ff1ab59

Polacy mogą gospodarczo tego Czechom pozazdrościć. Udało im się po transformacji ustrojowej utrzymać branżę motoryzacyjną. Na zdjęciu produkcja samochodów Škoda (marka należy do niemieckiego koncernu VAG) w fabryce w Mladá Boleslav

protestantów, a polityka zwycięskiego dworu Habsburgów zmierzała nie tylko do ich germanizacji, lecz również rekatolicyzacji.

Pod koniec XVIII w. Rzeczpospolita podzieliła los naszych południowych sąsiadów i też straciła niepodległość. Dwa największe mocarstwa rozbiorowe – prawosławna Rosja i protestanckie Prusy – wydały wojnę nie tylko polskości, lecz także katolicyzmowi. Dlatego w czasie niewoli Kościół, jako jedyna instytucja niekontrolowana przez zaborców, stał się głównym strażnikiem i depozytariuszem tożsamości narodowej. Zupełnie inaczej było w Bohemii pod panowaniem katolickiej Austrii. Dlatego Czechom, gdy odzyskiwali niepodległość po I wojnie światowej, towarzyszyło hasło: „Precz z Wiedniem! Precz z Rzymem!". Symbolicznym aktem założycielskim nowego państwa czechosłowackiego stało się obalenie 3 listopada 1918 r. 14-metrowej kolumny Najświętszej Maryi Panny na rynku Starego Miasta w Pradze.

Zaolzie a ekspansja bolszewicka

Upadek Austro-Węgier spowodował, że na miejscu dawnego imperium Habsburgów zaczęły powstawać nowe państwa narodowe. Na ziemiach, gdzie ludność była mieszana, dochodziło do walk o granice. Jednym z punktów zapalnych stał się wówczas Śląsk Cieszyński, a zwłaszcza jego część zwana Zaolziem, gdzie żyli obok siebie zarówno Polacy, jak i Czesi. Ponieważ ci pierwsi mieli przewagę liczebną, doprowadzili w listopadzie 1918 r. do przejęcia władzy w regionie. Rząd w Pradze nie chciał się jednak z tym pogodzić i postanowił wykorzystać pierwszą nadarzającą się okazję, by przyłączyć te ziemie do swego państwa. 23 stycznia 1919 r. wojska czechosłowackie uderzyły na Rzeczpospolitą, mając nadzieję na zajęcie całego Śląska Cieszyńskiego, jednak zostały zatrzymane przez armię polską pod Skoczowem. Ostatecznie 30 stycznia pod wpływem nacisków Ententy zawarto zawieszenie broni.

Kiedy latem 1920 r. bolszewicy maszerowali na Warszawę, Czechosłowacja postanowiła wykorzystać dramatyczną sytuację sąsiada z północy, by inkorporować sporne ziemie do własnego państwa. Rząd w Pradze zgodził się na przepuszczenie przez swoje terytorium transportów z bronią dla walczącej Polski pod warunkiem, że Rzeczpospolita przystanie na to, by o przyszłości Śląska Cieszyńskiego zadecydowały zwycięskie mocarstwa tworzące nowy ład w Europie po zakończonej właśnie wojnie światowej. Czesi liczyli na korzystny wynik, ponieważ cieszyli się wsparciem premiera Francji Clemenceau i wiedzieli o nieskrywanej antypatii premiera Wielkiej Brytanii Lloyda George'a do Polaków. Nie przeliczyli się: decyzja Ententy o podziale Śląska Cieszyńskiego, podjęta 28 lipca 1920 r., została odebrana w Warszawie jako niesprawiedliwa, ponieważ pozostawiała za granicą, po drugiej stronie Olzy, kilkaset tysięcy rodaków. Jeszcze większe rozgoryczenie w Polsce wywołało późniejsze postępowanie rządu Czechosłowacji, który – wbrew danej obietnicy – nie zgodził się na tranzyt przez swe terytorium węgierskich pociągów z pomocą wojskową dla osamotnionej Warszawy. Transporty z bronią od Madziarów dotarły nad Wisłę okrężną drogą, przez Rumunię, w ostatniej chwili, zaledwie trzy dni przed decydującą bitwą na przedpolach stolicy. Bez tej pomocy zwycięstwo nad bolszewikami byłoby niemożliwe.

Zdrada Zachodu

Polacy nie zapomnieli Czechom tego, że gdy znajdowali się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, zamiast obiecanej pomocy otrzymali cios w plecy. Konflikt o Zaolzie zatruł stosunki polityczne między Warszawą a Pragą w okresie międzywojennym. Podsycała go antypolska polityka prowadzona przez władze Czechosłowacji na tych terenach. To wszystko w dużej mierze uniemożliwiło zawarcie wspólnego aliansu obronnego przeciw Hitlerowi. W efekcie oba kraje – pozostawione przez zachodnich sojuszników – padły ofiarą Niemiec.

W pewnym sensie Czesi w latach 1938–1939 znaleźli się w znacznie gorszej sytuacji niż my. Kiedy Rzeczpospolita zaatakowana została przez III Rzeszę, zarówno Anglicy, jak i Francuzi wypowiedzieli jednak wojnę Niemcom. Doświadczenie Czechów było inne. Najpierw we wrześniu 1938 r. Paryż i Londyn same przyłożyły rękę do rozbioru Czechosłowacji, podpisując w tej sprawie

fot. Natalya Hora/Shutterstock

eprasa.pl 116ff1ab59

porozumienie z Hitlerem i Mussolinim oraz zgadzając się na aneksję dużej części tego kraju przez III Rzeszę. Potem w marcu 1939 r., gdy Niemcy zlikwidowali państwo czeskie, Anglia i Francja nie podjęły żadnych działań w obronie swego sojusznika.

W tym kontekście sytuacja Polski mimo wszystko była inna – alianci jednak wypowiedzieli wojnę Niemcom; dla Czechów tego nie zrobili. Między marcem a wrześniem 1939 r. państwo czeskie było wymazane z mapy Europy, a jednak nikomu na Zachodzie to nie przeszkadzało, wszyscy przeszli nad tym do porządku dziennego. Sytuacja zmieniła się dopiero wraz z atakiem III Rzeszy na Polskę. Gdyby jednak Hitler nie zdecydował się na ten krok, do wyobrażenia jest sytuacja, że Czechy na długie lata, może nawet dziesięciolecia, zniknęłyby jako państwo w warunkach pokojowych przy całkowitej obojętności cywilizowanego świata.

To doświadczenie sprawiło, że wśród naszych południowych sąsiadów poczucie zdrady przez Zachód jest znacznie silniejsze niż u nas. Ten czynnik spowodował brak oporu wobec niemieckich najeźdźców – Czesi doskonale wiedzieli, że walka nie ma szans na sukces, ponieważ nikt nie przyjdzie im z pomocą.

W porównaniu z innymi naszymi sąsiadami – np. Rosjanami, Niemcami czy nawet Ukraińcami – z Czechami mieliśmy niezwykle mało konfliktów i zatargów

Zaolzie a ekspansja hitlerowska

Wspomniany rok 1938 wykopał zresztą kolejny rów wrogości między oboma narodami. Korzystając z rozbioru Czechosłowacji, do którego przyłączyły się także Węgry, rząd polski zdecydował się na przyłączenie Zaolzia. Postawił władzom w Pradze ultimatum, które szybko wyegzekwował. W efekcie w październiku 1938 r. do Rzeczypospolitej inkorporowano obszar o powierzchni 906 km^2, zamieszkany przez prawie 218 tys. ludzi, z czego 200 tys. stanowili Polacy, 10 tys. Czesi (po opuszczeniu tych ziem przez 35 tys.) i 8 tys. Niemcy.

Przyłączenie Zaolzia, choć przez ówczesnych Polaków odbierane było niemal powszechnie jak naprawienie historycznej krzywdy, nadszarpnęło jednak mocno nasz wizerunek w oczach zachodniej opinii publicznej. Do wybuchu wojny Warszawa była przedstawiana wręcz jako sojusznik Hitlera w jego polityce ekspansji. Do dziś zresztą tamten przykład chętnie przywoływany jest w propagandzie Kremla, która prezentuje Polskę jako sprzymierzeńca III Rzeszy, odpowiedzialnego za wywołanie II wojny światowej. To pozwala Władimirowi Putinowi usprawiedliwiać pakt Ribbentrop–Mołotow jako porozumienie obronne przed Polską. Skoro Warszawa była w stanie porozumieć się z Hitlerem, by dokonać rozbioru Czechosłowacji, ponieważ chciała przyłączyć ziemie, na których mieszkało kilkaset tysięcy rodaków, to tym bardziej gotowa była powtórzyć ten sam scenariusz wobec Związku Sowieckiego, by odzyskać Białoruś i Ukrainę, gdzie żyło kilka milionów Polaków. Dlatego – jak mówi obowiązująca dziś w Rosji wersja historii – Stalin był zmuszony przekreślić plany wspólnej agresji polsko-niemieckiej na ZSRS i porozumieć się z Berlinem.

Nadzieja na porozumienie

Po zakończeniu II wojny światowej Zaolzie znów znalazło się w granicach Czechosłowacji, ale w zupełnie nowych realiach geopolitycznych. Oba kraje trafiły bowiem do sowieckiej strefy wpływów, gdzie dzieliły wspólne doświadczenie historyczne zniewolenia przez komunizm. Jednakowa dola powodowała stopniowe zapominanie o dawnych krzywdach. Nawet udział Ludowego Wojska Polskiego w tłumieniu praskiej wiosny w sierpniu 1968 r. przez armie Układu Warszawskiego nie spowodował wzrostu wrogości wobec naszego kraju. W Czechach rozumiano dobrze, że nie była to decyzja narodu, lecz partii komunistycznej, bezwzględnie posłusznej rozkazom płynącym z Moskwy.

Paradoksalnie w czasach realnego socjalizmu nastąpiło największe zbliżenie kulturowe między naszymi krajami. Polacy chętnie oglądali czeskie seriale oraz filmy Miloša Formana, słuchali piosenek Karela Gotta, Heleny Vondráčkovej czy Jiříego Korna oraz czytali książki Bohumila Hrabala i Milana Kundery. Dla Czechów z kolei Polska, zwłaszcza w czasach „normalizacji" po roku 1968, była swoistym oknem na Zachód, skąd płynęły zakazane idee.

W 1981 r. we Wrocławiu powstała Solidarność Polsko-Czechosłowacka, opozycyjna organizacja antykomunistyczna skupiająca dysydentów z obu krajów. To właśnie w tym gronie narodziła się wizja sojuszu między krajami Europy Środkowej po upadku komunizmu. Znalazła ona swe ucieleśnienie w Grupie Wyszehradzkiej, powołanej do życia w 1991 r. W lutym uroczyście obchodzono 30-lecie V4, przedstawiając ten format jako przykład udanej współpracy regionalnej na forum unijnym. Nikt wówczas nie przypuszczał, że już wkrótce dojdzie do poważnego pęknięcia w owym aliansie – i to między Polską a Czechami. W imię przedwyborczych kalkulacji premier Andrej Babiš zdecydował się na czołowe zderzenie z naszym krajem, narażając na szwank spójność Grupy Wyszehradzkiej. Na szczęście wybory zakończyły się jego klęską. Pozostaje mieć nadzieję, że następny rząd w Pradze szybko porozumie się z Warszawą. ●

eprasa.pl 116ff1ab59

Czeska gospodarka trąci myszką

PIOTR ROSIK

Czeski rząd przespał pandemię, a bank centralny chyba zbyt odważnie podnosi stopy. Czeska gospodarka ślamazarnie wychodzi z recesji, cierpiąc razem z niemiecką z powodu niedoboru półprzewodników, a jednocześnie wydaje się średnio przystosowana do wymagań XXI w.

Czechy to piękna i stara Praga, świetne piwo i smaczne knedliki oraz zimne stadiony, czyli lodowiska, których pełno w całym kraju, bo Czesi uwielbiają hokej. Takie właśnie skojarzenia ma przeciętny Polak, gdy myśli o kraju nad Wełtawą. A z czym kojarzy się czeska gospodarka? Przede wszystkim z przemysłem motoryzacyjnym zależnym od Niemiec. Obecnie mocno cierpi, bo cierpi także niemiecki przemysł automotive – przez niedobór półprzewodników. Przed nowym czeskim rządem – wybory do parlamentu odbyły się na początku października – sporo wyzwań.

Czeski rząd przespał pandemię...

Czeska gospodarka z dość dużym trudem wydostaje się z pandemicznej recesji, w której znajdowała się przez pięć kwartałów. W II kwartale 2021 r. urosła o 8,2 proc. r/r, ale jeszcze I kwartał miała nieudany (–2,5 proc. r/r). Jeśli chodzi o ujęcie kwartał do kwartału, to w okresie kwiecień–czerwiec czeska gospodarka urosła o 1 proc. i nie był to wynik zadowalający nawet na tle regionu, bo węgierska urosła w tym czasie o 2,7 proc. k/k, polska o 2,1 proc. k/k, a słowacka o 2 proc. k/k.

„Głównym motorem napędowym dla czeskiej gospodarki był popyt krajowy, podobnie jak w całym regionie. Czechy odnotowały ujemny bilans handlowy. Spodziewamy się przyśpieszenia tempa wzrostu PKB nad Wełtawą w III kwartale br." – skomentowali te dane analitycy Banku KBC.

Te wyniki czeskiej gospodarki są wyraźnie rozczarowujące. Tomas Dvorak, ekonomista Oxford Economics, raczej negatywnie ocenia pracę rządu na niwie gospodarczej w trakcie pandemii. – Środki fiskalne zastosowane podczas ataku COVID-19 okazały się niewystarczające, a czeska gospodarka wyraźnie pozostaje w tyle za swoimi rywalami w Europie Środkowo-Wschodniej. Być może jedynym sukcesem rządu było zabezpieczenie rynku pracy, bo stopa bezrobocia odnotowała niewielki wzrost i obecnie zbliża się do poziomów sprzed pandemii. Jednak ogólne wsparcie dla firm było słabe i źle ukierunkowane – uważa Dvorak.

...a bank centralny przereaguje inflację?

Czy Czesi ponownie sami nie zrobią sobie krzywdy, spowalniając tempo wzrostu PKB podwyżkami stóp? Czeski Bank Narodowy (CNB) dość dynamicznie podnosił w ostatnich miesiącach koszt pieniądza, reagując na rosnącą inflację. Tomas Dvorak sądzi, że podwyżka głównej stopy o 75 pb. poszła o krok za daleko. – Bank chce wysłać silny sygnał wiarygodności, że nie będzie tolerował wysokiej inflacji, nawet za cenę spowolnienia ożywienia. Zapewne był przerażony sierpniowym odczytem inflacji na poziomie 4,1 proc., najwyższym od 2008 r. Oczywiście, biorąc pod uwagę utrzymującą się presję inflacyjną, kolejna podwyżka była uzasadniona, bo oczekiwania inflacyjne zaczęły rosnąć. Jednak wiele obecnych czynników napędzających wysoką inflację, takich jak rosnące ceny energii i ograniczające produkcję niedobory, jest poza kontrolą CNB. Inne czynniki, takie jak słaby efekt bazy lub jednorazowe podwyżki cen w sektorze usług po ponownym otwarciu gospodarki, mają charakter przejściowy – tłumaczy ekspert Oxford Economics. – I wreszcie, CZK już teraz systematycznie aprecjonuje w stosunku do euro, działając jako siła tłumiąca inflację, a zwiększona różnica stóp procentowych wzmocni aprecjację. Zależy to od tego, co teraz zrobi CNB. Jeśli tempo cyklu podwyżek osłabnie, strategia może się sprawdzić. Jeśli jednak bank utrzyma się w obecnym, jastrzębim położeniu, a z niepewnością co do ożywienia gospodarczego wejdziemy w zimowe miesiące, może to doprowadzić do zahamowania ożywienia

eprasa.pl 116ff1ab59

i konieczności dość szybkiego odwrócenia trendu podwyżek stóp procentowych – przekonuje Dvorak.

Jakub Seidler, główny ekonomista Czech Banking Association, wskazuje, że co prawda podwyżki stóp przez CNB zaskoczyły rynek swoją dynamiką, ale jest ona usprawiedliwiona rosnącą presją inflacyjną. – Mimo podwyżek z ostatnich miesięcy moim zdaniem stopy są nadal relatywnie niskie, a polityka pieniężna pozostaje ekspansywna. Co ważne, inflacja pójdzie w górę nawet powyżej 5 proc. r/r, ponieważ ceny energii zaczną podnosić ceny towarów i usług w nadchodzących miesiącach – mówi Seidler.

Powyborczy impas jest możliwy

Październik przyniósł zmianę władzy w Pradze. W wyborach do czeskiej Izby Poselskiej najwięcej głosów uzyskała centroprawicowa koalicja wyborcza Spolu (27,8 proc.), która minimalnie wyprzedziła partię ANO dotychczasowego premiera Andreja Babiša (27,1 proc.). Zdaniem Tomasa Dvoraka poparcie dla rządu Andreja Babiša podczas pandemii było słabe, a porażka wyborcza ANO wynika ze złego stanu zdrowia publicznego – Czechy miały jeden z najwyższych wskaźników śmiertelności na mieszkańca na świecie – wskazuje ekspert.

Czy wynik tych wyborów oznacza nadchodzącą wielką zmianę w polityce gospodarczej i fiskalnej nad Wełtawą? – Wybory parlamentarne zapewne doprowadzą do impasu fiskalnego, przynajmniej w krótkim terminie. Prawdopodobnie dojdzie do długich rozmów koalicyjnych, z możliwymi wielokrotnymi próbami utworzenia rządu. Utrudni to jakiekolwiek znaczące wsparcie fiskalne w I połowie 2022 r. i opóźni wszelkie niezbędne reformy, w szczególności dotyczące finansów publicznych, podatków i inwestycji publicznych. Do tego dochodzi kwestia efektywnego wydatkowania dużych kwot dostępnych z unijnego funduszu Next Generation – plany wydatkowania składane do Komisji Europejskiej są mało ambitne i należy być sceptykiem, jeśli chodzi o efektywną absorpcję środków – wskazuje ekspert Oxford Economics. Jego zdaniem kluczowe wyzwania dla Czech obejmują politykę przeciwdziałania zmianom klimatu, poprawę infrastruktury publicznej, reformę systemu emerytalnego oraz uczynienie systemu podatkowego zrównoważonym i skutecznym.

W opinii Jany Steckerovej, analityczki Komerční Banka, wynik wyborów raczej nie zmieni niczego w zakresie polityki fiskalnej w krótkim terminie, bo budżet zostanie ułożony przez obecny rząd, a kolejny nie będzie miał zbyt dużych możliwości ingerencji. – Nowy rząd będzie musiał szukać nowych dochodów oraz ograniczać wydatki. Presję na podwyżki podatków powinno jednak osłabić silne ożywienie gospodarcze, które doprowadziłoby do naturalnego wzrostu dochodów państwa. Jednocześnie w tym okresie do Czech napłynie rekordowa ilość środków unijnych, które będą w rękach nowego rządu. Polityka fiskalna może oczywiście być bardziej restrykcyjna w nadchodzących latach, ale wątpimy, żeby tak się rzeczywiście stało – wskazuje Steckerová.

Uzależnienie od Niemców odbija się czkawką

Głównym towarem eksportowym Czech są samochody oraz części do nich – stanowią jedną piątą wartości eksportu, a sektor automotive generuje 10 proc. PKB. Z zagranicy Czesi sprowadzają głównie komputery i inne urządzenia elektroniczne. Co ciekawe, jest jedna dziedzina, w której czeska gospodarka przoduje na świecie – to produkcja broni pneumatycznej i gazowej (250 mln dol. w 2019 r.), ale oczywiście wytwarza także tradycyjną broń krótką (wojskową, myśliwską, sportową), a w styczniu tego roku zakłady Ceska Zbrojovka (CZG) przejęły amerykańskiego producenta broni Colt za 220 mln dol. plus 1 mln nowo emitowanych akcji CZG. Tymczasem piwa w Czechach produkuje się sporo (już ponad 21 mln hektolitrów rocznie), ale ma ono ledwie 0,17 proc. udziału w eksporcie (stan na 2019 r.).

Obiegowa opinia głosi, że czeska gospodarka jest mocno zależna od niemieckiej. Niektórzy ekonomiści stroją sobie żarty, mówiąc, że Czechy to 17. niemiecki land. Liczby w gruncie rzeczy to potwierdzają. Prawie 31 proc. eksportu czeskiego kierowane jest do Niemiec,

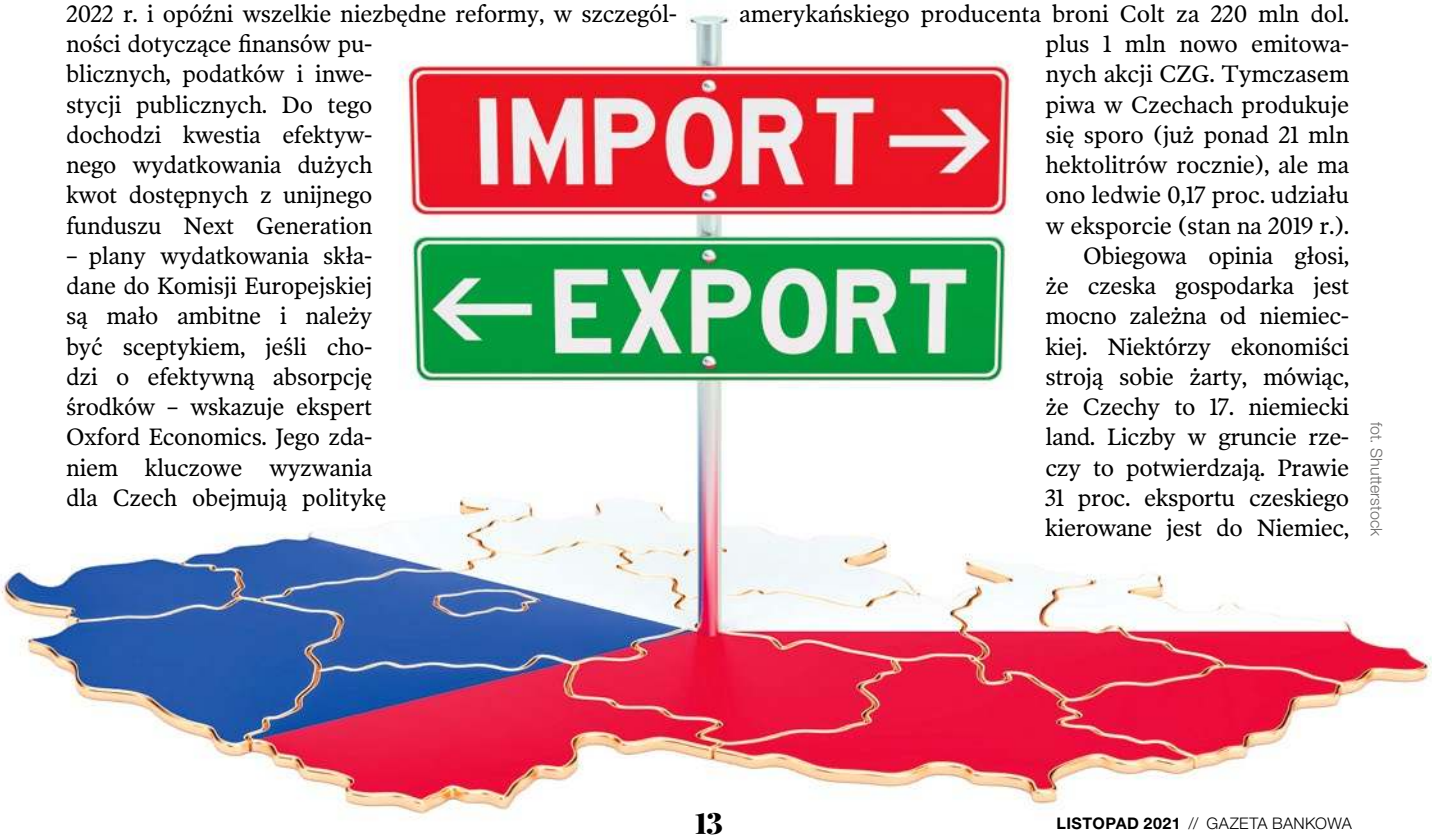

fot. Shutterstock

eprasa.pl 116ff1ab59

Zannualizowane tempo wzrostu PKB Czech (proc., ujęcie kwartalne)

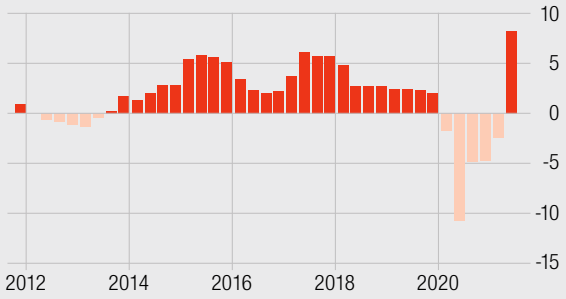

Stopa inflacji w Czechach (stopa inflacji, linia czerwona – skala lewa, na tle głównej stopy procentowej – linia czarna, skala prawa)

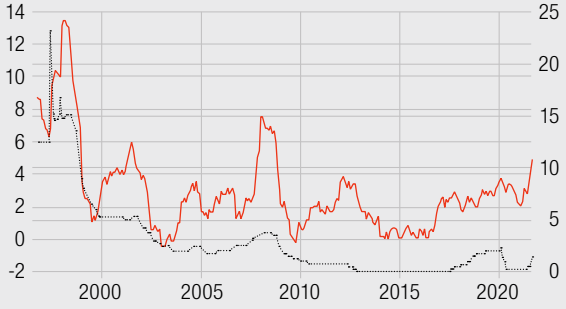

Stopa bezrobocia w Czechach (proc.)

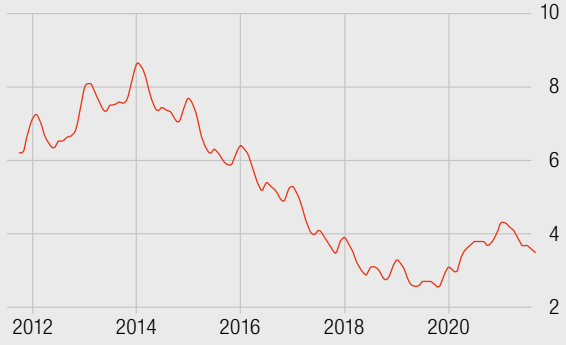

Źródło: Trading Economics

a partnerzy, którzy mieszczą się jeszcze na podium, to Słowacja (7,4 proc.) oraz Polska (5,9 proc.). Zresztą głównym partnerem Pragi, jeśli chodzi o import, również są Niemcy (ok. 27 proc.), przed Polską (8,8 proc.) oraz Słowacją (5,4 proc.).

Jana Steckerová, analityczka Komerční Banka, tłumaczy, że duża zależność czeskiej gospodarki od niemieckiej to kwestia zarówno położenia geograficznego, jak i olbrzymich inwestycji Niemców nad Wełtawą. Teraz ta zależność „odbija się czkawką". – Produkcja w sektorze automotive w Czechach spadła w sierpniu o 57 proc. r/r – wskazuje ekspertka.

Wtóruje jej Tomas Dvorak. – Czeska gospodarka jest zależna od niemieckiej przez głęboką integrację w zakresie przemysłowego łańcucha dostaw. Szczególnie widać to w sektorze motoryzacyjnym, gdzie czeskie firmy wytwarzają olbrzymie ilości komponentów i części do aut. Obecnie czeski sektor automotive cierpi z uwagi na niedobory niektórych komponentów, surowców, a szczególnie półprzewodników. Produkcja w tym sektorze znajduje się o 6 proc. poniżej poziomu sprzed pandemii. Co prawda sytuacja niedługo powinna zacząć się poprawiać, ale będzie to raczej poprawa powolna – mówi Dvorak.

Euro mogłoby być silną stroną czeskiej gospodarki

Jakie są najsilniejsze, a jakie najsłabsze strony czeskiej gospodarki? Zdaniem Dvoraka mocne strony to wysoko wykwalifikowana, ale konkurencyjna kosztowo, siła robocza (ze szczególnie wysokim poziomem wykształcenia technicznego), ostrożny bank centralny, niski poziom zadłużenia i stosunkowo stabilna waluta. – Czeski model wzrostu opiera się przede wszystkim na konkurencyjnej sile roboczej i eksporcie towarów, choć sektor usług jest również silny i dobrze zdywersyfikowany – mówi ekspert. A jakie są słabe strony czeskiej gospodarki? Wedle Dvoraka to niedobory siły roboczej, które będą dodatkowo pogłębiane przez trendy demograficzne, wraz ze starzeniem się populacji. – Czechy mają niezrównoważony system emerytalny i brak woli politycznej do przeprowadzenia niezbędnych reform strukturalnych. Ale być może najbardziej palącą słabością jest nadmierna zależność od wysokoemisyjnej produkcji, która odpowiada za dużą część całkowitej wartości dodanej brutto i zatrudnienia, wraz z przestarzałym sektorem energetycznym. Jeśli Czechy chcą w przyszłości zrealizować cel neutralności energetycznej, będzie to wymagało ogromnych nakładów kapitałowych i realokacji siły roboczej – wskazuje ekspert Oxford Economics.

Dlaczego właściwie Czechy nie chcą przyjąć euro, skoro ich gospodarka jest tak mocno powiązana z niemiecką, która właśnie tej wspólnej waluty używa? Najnowszy odczyt Eurobarometru mówi, że 40 proc. Czechów chciałoby przyjęcia euro, co oznacza dwukrotny wzrost rok do roku. Jakub Seidler tłumaczy jednak, że nie ma wielkich szans na wspólną walutę. – Co prawda wiele przedsiębiorstw chciałoby

eprasa.pl 116ff1ab59

przyjęcia euro, aby zmniejszyć niepewność i koszty związane z kursami walutowymi w swojej działalności, ale opinia publiczna woli zachować koronę czeską. – Przyjęcie euro nie znajduje oddźwięku w debatach politycznych, nie wydaje się to być ważnym tematem dla jakiegokolwiek nowego rządu po październikowych wyborach powszechnych – podkreśla Seidler.

– Nie ma uzasadnienia ekonomicznego dla faktu, że Czesi nie chcą euro. Gospodarka zorientowana na eksport, ze strefą euro jako głównym partnerem handlowym, skorzystałaby na wyeliminowaniu ryzyka kursowego i głębszej integracji w ramach bloku handlowego strefy euro. Niechęć do przyjęcia euro wynika z braku woli politycznej, bo obecnie tylko jedna duża partia popiera przyjęcie tej waluty, podczas gdy wiele innych wykorzystuje sentyment eurosceptyczny do osiągania politycznych korzyści. Im dłużej Czesi zwlekają z przyjęciem euro, tym mniejszy jest apetyt na wejście do strefy – tłumaczy Tomas Dvorak.

Prognoza dla czeskiej gospodarki autorstwa Banku KBC

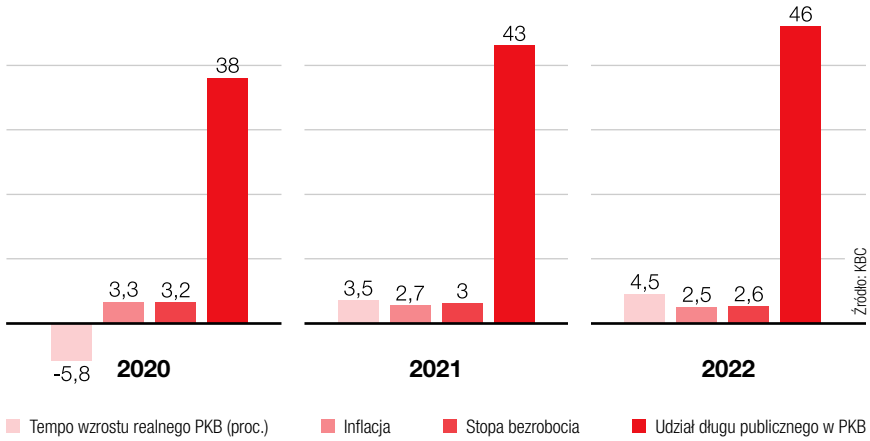

Jako ciekawostkę można dodać, że jedną ze słabych stron czeskiej gospodarki staje się dostęp do wody pitnej. Czechy są najmniej zasobnym w nią krajem lądowym UE (1,5 tys. m^3 na mieszkańca) i spełniają definicję „ubóstwa wodnego" (water stress) ułożoną przez ONZ, tj. dysponują zasobami wody słodkiej poniżej 1,7 tys. m^3 na mieszkańca. Przez to cena wody, energii oraz warzyw i owoców rośnie nad Wełtawą szybciej niż stopa inflacji. Przyczyn takiego stanu rzeczy jest kilka – jedne są naturalne (ukształtowanie terenu i rzek sprawia, że woda szybko ucieka do sąsiadów, ocieplanie się klimatu), inne nienaturalne (wielkoobszarowe rolnictwo intensywnie korzysta z nawozów sztucznych, co prowadzi do gorszego retencjonowania wody przez glebę).

Mniej broni, więcej komputerów

Wielu ekonomistów uważa, że rozpoczęta dekada to będzie dekada nie tylko zielonej ekonomii, lecz również digitalizacji gospodarek na wielką skalę. W jaki sposób czeska gospodarka może być oceniana w tym zakresie? Czy należy do europejskich prymusów, a może jednak do maruderów? Jana Steckerová, analityczka Komerční Banka, sądzi, że Czechy są gdzieś w środku stawki. – Pytanie oczywiście, jak to mierzyć. Wydaje się, że nakładami na badania i rozwój. Jeśli weźmiemy je pod uwagę, to Czechy są w środku, głównie dzięki napływowi funduszy unijnych – mówi analityczka.

W rankingu Komisji Europejskiej za rok 2020, opracowanym na podstawie indeksu gospodarki cyfrowej i społeczeństwa cyfrowego (DESI), Czechy zajmowały 17. miejsce wśród państw Unii (Węgry – 21., Słowacja – 22., a Polska – 23.). Lider cyfryzacji w Grupie Wyszehradzkiej otrzymał wysokie oceny w kategoriach kapitału ludzkiego i integracji technologii cyfrowej przez przedsiębiorstwa.

Dvorak przyznaje, że czeska gospodarka rzeczywiście może się pochwalić wysoko wykwalifikowaną siłą roboczą, szczególnie w dziedzinach takich jak inżynieria czy technologia informacyjna. – To z pewnością zaleta, ale sama gospodarka jest nadmiernie uzależniona od łańcucha dostaw o niższej wartości dodanej i branż o wysokiej emisji dwutlenku węgla, takich jak produkcja samochodów. To samo w sobie nie jest wadą, a inwestycje zagraniczne do Czech płyną, jednak będą potrzebne duże zmiany strukturalne i dostosowania modelu wzrostu gospodarczego – podkreśla Dvorak.

„Czechy wyróżniają się na tle regionu pod względem cyfryzacji gospodarki i społeczeństwa. Osiągnięcia sektora prywatnego na tym polu sytuują to państwo w czołówce UE. Tamtejsi programiści należą do najzdolniejszych na świecie [...]. Ten pozytywny obraz cyfryzacji zaburzają jednak duże zaległości kraju w rozwoju usług publicznych i infrastruktury internetowej. Poważną barierą dla jej rozbudowy jest oligopolistyczna struktura rynku telefonii komórkowej, na którym dominuje trzech dużych operatorów, oferujących usługi po cenach jednych z najwyższych w UE. Z kolei zapóźnienia w przygotowywaniu nowych rozwiązań, a także słabe przygotowanie czeskich urzędników zniechęca obywateli do korzystania z mało przyjaznych dla nich usług e-administracji. Pandemia okazała się wprawdzie impulsem dla znacznych postępów w tej dziedzinie, ale wciąż nie rozwiązano kluczowych problemów. Dodatkową barierą przyczyniającą się do powolnych postępów cyfryzacji są tarcia w koalicji rządzącej, osłabiające koordynację działań związanych z tym procesem w całym sektorze publicznym" – uważa Martyna Wasiuta, analityczka Ośrodka Studiów Wschodnich.

Jak widać, przed Czechami dużo pracy. Broń i piwo oraz bliskość geograficzna Niemiec to nie są uniwersalne recepty na sukces gospodarczy w XXI w. ●

eprasa.pl 116ff1ab59

Dla Czechów ważny jest pragmatyzm

ROZMAWIAŁ
PIOTR ROSIK

Nie sądzę, aby wybory parlamentarne w Czechach przyniosły radykalną zmianę w czeskiej polityce gospodarczej i fiskalnej. Nowy rząd nie będzie reformatorski, bo nie ma silnego mandatu – mówi Martin Kupka, główny ekonomista ČSOB

Jak bardzo czeska gospodarka jest uzależniona od Niemiec?

Martin Kupka: Czeska gospodarka należy do tzw. małych gospodarek otwartych, które do wzrostu gospodarczego potrzebują popytu zagranicznego. Udział eksportu i importu w jej PKB jest znacznie wyższy niż w przypadku krajów większych, dajmy na to Polski. Tak, Niemcy są zdecydowanie największym partnerem handlowym Czech. Handel z Niemcami dotyczy wielu towarów i usług, obejmuje podwykonawstwo, towary pośrednie i wyroby gotowe. Struktura niemieckiej gospodarki i rola, jaką odgrywa w niej przemysł, nie różni się zasadniczo od czeskiej, a oprócz intensywnych powiązań w sferze handlowej obserwujemy istotne powiązanie majątkowe, gdyż podmioty niemieckie należą do największych zagranicznych inwestorów bezpośrednich w Czechach.

Niemiecki przemysł motoryzacyjny ma problem z półprzewodnikami, produkcja kuleje. To się mocno przekłada na przemysł czeski?

Ze względu na stosunkowo silny stopień powiązania gospodarczego między oboma krajami problemy, z jakimi boryka się obecnie niemiecki przemysł motoryzacyjny, będą naturalnie miały negatywny wpływ na Czechy. Z drugiej strony nie wierzymy, że będzie to trwałe zjawisko, z którym Niemcy i Czechy nie będą w stanie sobie poradzić. W każdym razie spodziewamy się, że pomyślnie rozpoczęte ożywienie gospodarcze po pandemii będzie kontynuowane w obu krajach w tym i przyszłym roku.

Jakie są w gruncie rzeczy najmocniejsze i najsłabsze strony czeskiej gospodarki? Bo ścisłe powiązanie z Niemcami raz jest zbawieniem, a raz przekleństwem.

Czynnikiem negatywnie wpływającym na kondycję czeskiej gospodarki w długim okresie jest m.in. niewystarczająca jakość funkcjonowania niektórych instytucji publicznych mających wspierać i regulować przedsiębiorczość. Poza tym struktura czeskiej gospodarki nadal opiera się na produkcji towarów i usług o stosunkowo niskiej wartości dodanej. Widzimy też rezerwy w systemie edukacyjnym, który nie jest przystosowany do wytwarzania siły roboczej gotowej do sprostania szybko zmieniającym się wymaganiom rynku pracy w XXI w. No i jeszcze jest kwestia polityki fiskalnej oraz budżetowej, która niby utrzymuje dług publiczny na niskim poziomie, ale nie jest przygotowana na zwiększenie presji wydatkowej w przyszłości, a ona się pojawi m.in. ze względu na starzejącą się populację. Jeśli chodzi o czeskie mocne strony, wymieniłbym wysoką jakość pracy, pracowitość, dyscyplinę, wykształcenie, umiejętności społeczne i umiejętność improwizacji, która z powodzeniem może przezwyciężyć wiele systemowych niedociągnięć. Czeska, a jeszcze wcześniej czechosłowacka, polityka gospodarcza charakteryzowała się przez większość swojej historii roztropnością fiskalną, niechęcią do akceptacji wysokiej inflacji,

eprasa.pl 116ff1ab59

naciskiem na spójność społeczną oraz pewnym stopniem pragmatyzmu, umożliwiającym gospodarce o ograniczonej podaży własnych surowców i w dużej mierze uzależnionej od międzynarodowej współpracy, jak najlepsze wykorzystanie swoich przewag komparatywnych.

A gdyby Czechy przyjęły euro, wzmocniłyby swoją gospodarkę? Dlaczego tego nie robią, skoro są w tak dużym stopniu powiązane z Niemcami, gdzie ta waluta jest w użyciu?

Po pierwsze, stosunek Czechów do euro nie jest jednoznaczny. Pomijając mniejszościowe, czysto ideologiczne stanowiska, wiele osób zdaje sobie sprawę, że przyjęcie wspólnej waluty miałoby dziś dla czeskiej gospodarki zarówno plusy, jak i minusy, których ważenie nie jest trywialną sprawą. Ponadto przystąpienie do strefy euro może się wiązać z przyszłymi kosztami, które – choć nie są bezpośrednio związane ze wspólną walutą jako taką – mogą nie być bez znaczenia.

A według pana przyjęcie przez Czechy euro przyniosłoby więcej pożytku czy szkody?

Osobiście nie wierzę, aby przyśpieszone przyjęcie euro w najbliższej przyszłości znacząco pomogło lub zaszkodziło czeskiej gospodarce. Jeśli z czasem szala będzie wyraźniej przechylać się na korzyść przyjęcia wspólnej waluty, to sądzę, że Czechy nie uchylą się przed członkostwem w zreformowanej strefie euro.

Skoro już jesteśmy przy walucie, to jak pan skomentuje dynamiczne podwyżki stóp dokonane przez Czeski Bank Narodowy (CNB)? Szczególnie szokująca była ta o 75 pb., do 1,5 proc.

Podnosząc zdecydowanie stopy procentowe, CNB reaguje na zaskakująco szybki wzrost wskaźnika cen konsumpcyjnych w okresie po pandemii, w trakcie ożywienia gospodarczego. W ostatnich miesiącach inflacja w Czechach wyraźnie przekroczyła górną granicę przedziału tolerancji banku centralnego i przed końcem roku możemy się spodziewać dalszego ruchu w górę.

Rozumiem, ale dynamika tych podwyżek była spora, chyba największa w regionie...

Potrzebę przyśpieszenia podwyżki stóp procentowych zasygnalizował model wewnętrzny CNB już latem i można się spodziewać, że zaktualizowana jesienna wersja prognozy będzie się kształtować podobnie. Długookresowe utrzymywanie się inflacji na wyższych poziomach grozi wzrostem oczekiwań inflacyjnych w gospodarce, czego zarząd CNB chce uniknąć. Pozostaje oczywiście pytanie, na ile obecne wzrosty cen są wynikiem presji popytowej, a na ile presji podażowej.

> Problemy niemieckiego przemysłu automotive biją w czeską gospodarkę, ale przejściowo

Do jakiego poziomu mogą urosnąć stopy procentowe nad Wełtawą?

Uważam, że niedawny, znaczący wzrost głównej stopy procentowej CNB o 75 pb. niekoniecznie oznacza rozpoczęcie agresywnego cyklu podwyżek stóp. Sądzę, że jest raczej wyrazem zmiany rozkładu procesu „normalizacji" stawek w czasie, z docelowym maksimum poziomu stawki bez zmian.

W Czechach ostatnio miało miejsce również inne bardzo ważne wydarzenie z punktu widzenia gospodarki. Chodzi oczywiście o wybory parlamentarne, które wygrała centroprawicowa koalicja wyborcza Spolu, minimalnie wyprzedzając partię ANO premiera Andreja Babiša. Co to oznacza dla czeskiej gospodarki w krótkim, średnim i długim terminie? Polityka gospodarcza i fiskalna zmienią się znacząco?

Nie sądzę, aby wybory parlamentarne przyniosły radykalną zmianę w czeskiej polityce gospodarczej i fiskalnej – ani w sensie pozytywnym, ani negatywnym. Programy wyborcze głównych partii politycznych nie sygnalizują realnej możliwości wyłonienia się rządu, który byłby w stanie wprowadzić radykalny program reformatorski i miałby wystarczająco silny mandat do jego realizacji. Co więcej, naprawienie poważnych bolączek lub promowanie pożądanych pozytywnych zmian w czeskiej gospodarce wymaga z natury rzeczy dłuższego czasu i szerokiego konsensusu politycznego, który obecnie nie istnieje. Nie znaczy to, że wynik tych wyborów nie ma znaczenia. Po prostu nie spodziewałbym się, że zajdą jakieś szybkie, dramatyczne zmiany, że dojdzie do jakiegoś radykalnego poprawienia lub pogorszenia się sytuacji gospodarczej Czech w ich następstwie.

Partia Andreja Babiša przegrała, bo jego rząd nie stanął na wysokości zadania w trakcie pandemii? Odsetek zakażeń i zgonów na COVID-19 był w Czechach wyraźnie wyższy niż w innych krajach regionu...

Jeśli chodzi o ocenę działań rządu czeskiego podczas pandemii, jestem raczej sceptyczny. Przy bardziej kompetentnym rządzie koszty ratowania firm i miejsc pracy byłyby niższe, straty w wynikach gospodarczych mniejsze, liczba ofiar COVID-19 byłaby mniejsza. ●

eprasa.pl 116ff1ab59

Kopalnia Węgla Brunatnego Turów (należy do Grupy Kapitałowej PGE) dostarcza paliwo do elektrowni dającej 5–7 proc. mocy w polskim systemie energetycznym

Współpraca na dole, wojna na górze

PIOTR ROSIK

Konflikt wokół kopalni Turów to kolejny z serii sporów polsko-czeskich na niwie gospodarczej z ostatnich kilkunastu lat. Czeskie elity są pragmatyczne do bólu. Paradoksalnie wymiana handlowa między oboma krajami nigdy nie miała tak dużej skali jak teraz

Trwa konflikt polsko-czeski wokół kopalni Turów. Czesi utyskiwali, że przez wydobycie po polskiej stronie, w Kopalni Węgla Brunatnego Turów, ich studnie wysychają, a mieszkańcy miasta Liberec cierpią z powodu hałasu i pyłów. Przez lata Czesi starali się dojść do porozumienia w tej sprawie ze stroną polską, ale bez rezultatu, bo nasze władze twierdziły, że kopalnia nie ma wpływu na wysychanie tamtejszych studni, a jej negatywne oddziaływanie na życie w pobliskich miastach jest przez Czechów wyolbrzymiane.

Czesi zaskarżyli więc w lutym 2021 r. polski rząd do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE), domagając się zastosowania środka tymczasowego, czyli zakazu wydobycia. Trybunał w maju br. nałożył na nasz kraj obowiązek tymczasowego zawieszenia pracy kopalni, do czasu rozpatrzenia skargi. Polska zignorowała jednak postanowienia TSUE, przez co od 20 września powinna płacić na rzecz Komisji Europejskiej karę 500 tys. euro dziennie. Kopalnia Turów odpowiada za produkcję 5–7 proc. prądu w Polsce oraz za dostawy ogrzewania i ciepłej wody użytkowej do odbiorców w Bogatyni.

eprasa.pl 116ff1ab59

Warszawa przez kilka tygodni rozmawiała z Pragą w sprawie Turowa. Odbyło się kilkanaście spotkań przedstawicieli różnych resortów (ochrony środowiska, spraw zagranicznych), ekspertów i samorządowców z obu stron. Oczywiście w rozmowach brało udział także kierownictwo kopalni należącej do spółki PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna. 30 września minister klimatu i środowiska Michał Kurtyka poinformował, że rozmowy polsko-czeskie w sprawie kopalni zakończyły się fiaskiem.

Jednak spór o Turów – który z pewnością na deklaracji Michała Kurtyki się nie zakończył – nie jest jedynym konfliktem polsko-czeskim w sferze gospodarczej z ostatnich lat. Wpisuje się on w smutną serię mniej i bardziej poważnych spięć, które świadczą o tym, że coś w polsko-czeskich stosunkach gospodarczych jest nie tak, jak być powinno. Tymczasem oba kraje są dla siebie bardzo ważne gospodarczo, bo Polska utrzymuje pozycję drugiego partnera handlowego Czech, a Czechy są dla nas trzecim najważniejszym rynkiem eksportowym. W 2020 r. obroty handlowe na linii Czechy–Polska osiągnęły wartość 518,6 mld CZK (10 proc. wyższą niż w 2015 r.).

Punkty zapalne? Żywność, Orlen, okna

W ostatniej dekadzie polsko-czeskich spięć na niwie gospodarczej nie brakowało. W latach 2012–2018 trwał konflikt o polską żywność, która ma już kilkanaście procent udziału na czeskich półkach sklepowych. Czeska strona zarzucała, że nasza żywność jest niskiej jakości, a miały tego dowodzić wykonane badania. Szczególnie mocny spór toczył się o mięso. Czescy odbiorcy mięsa z Polski miewali dodatkowe kontrole i byli szykanowani przez tamtejsze służby nadzorujące żywność. Był moment, że Czesi chcieli składać do Komisji Europejskiej wniosek o wprowadzenie zakazu importu polskiej żywności w całej Unii. W listopadzie 2016 r. Czesi zdecydowali o zniszczeniu 5 mln polskich jaj (podobno chcieli zlikwidować zagrożenie skażeniem salmonellą). Jeszcze w 2018 r. czeski minister rolnictwa Miroslav Toman groził, że jego kraj wprowadzi zakaz sprowadzania polskiej żywności, która nie odpowiada tamtejszym normom. Warto pamiętać, że jeden z najbogatszych Czechów (wartość jego majątku jest szacowana na 3,4 mld USD) – a od grudnia 2017 r. premier tego kraju – Andrej Babiš, jest właścicielem zakładów przetwórstwa żywności Agrofert.

Ważnym inwestorem w Czechach jest Orlen. W latach 2009–2016 trwał konflikt na linii Unipetrol (spółka kontrolowana przez PKN) – Mero (czeski operator logistyczny). Unipetrol wskazywał, że Mero wykorzystuje monopolistyczną pozycję i dyktuje mu bardzo wysokie stawki – wyższe niż średnia w Unii Europejskiej – za przesył ropy. Strony doszły do porozumienia dzięki „odwilży wyszehradzkiej" – polityka zagraniczna rządu Prawa i Sprawiedliwości założyła ściślejszą współpracę Polski i Czech w ramach Grupy Wyszehradzkiej.

Przez wiele lat, aż do 2017 r., z polskim koncernem paliwowym procesowała się wspominana już firma Agrofert Babiša. Akcje Unipetrolu czeski rząd sprzedał za 14,7 mld koron polskiemu konsorcjum PKN Orlen w 2003 r. Agrofert wytoczył Orlenowi kilka procesów, z czego tylko jeden wygrał (i PKN musiał zapłacić karę umowną 2,45 mld koron). W 2017 r. Trybunał Konstytucyjny Czech odrzucił najważniejszą skargę Agrofertu, który – w związku z zarzucanymi Orlenowi nieprawidłowościami przy prywatyzacji Unipetrolu – żądał 20 mld czeskich koron odszkodowania.

Zły sentyment panujący w Czechach w stosunku do polskiej aktywności gospodarczej pokazuje też historia kampanii „reklamowej" firmy Svet Oken z końcówki 2014 r. Przekonywała ona w reklamie, że Czesi unikną kłopotów, jeśli nie będą kupować polskich okien. Producenci okien znad Wisły wystosowali protest do czeskiego odpowiednika polskiego Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów oraz Inspekcji Handlowej i sprawa ucichła.

Gierki elit padają na podatny grunt

Skąd się biorą te animozje? Patrząc na przywołane przypadki konfliktów, można odnieść wrażenie, że Czesi są nie tylko „odwróceni plecami" do Polski, lecz również

Polsko-czeska współpraca gospodarcza w pigułce

- W 2020 r. wartość handlu na linii Czechy–Polska wyniosła 518,6 mld CZK (-2 proc. r/r). Polska ma 7,5 proc. udziału w obrotach towarowych Czech. W latach 1995–2019 eksport Czech do Polski rósł średniorocznie po 11 proc., a z Polski do Czech w tempie 13,6 proc. – podaje Observatory of Economic Complexity (OEC). Oczywiście najważniejszym partnerem Czechów są Niemcy (ok. 31 proc. udziału w obrotach handlowych).
- W rankingu krajów, do których trafia czeski eksport, Polska z udziałem 6,5 proc. w 2020 r. zajęła trzecie miejsce, za Niemcami (udział 31,6 proc.) i Słowacją (9,2 proc.). W czeskim imporcie Polska osiągnęła udział 8,6 proc. i zajęła trzecią pozycję, za Niemcami (25 proc.) i Chinami (13 proc.).
- Czesi do Polski eksportują głównie samochody, przyczepy i naczepy oraz akcesoria do aut, a także urządzenia elektroniczne. Polska do Czech eksportuje przede wszystkim gotowe pojazdy oraz części samochodowe, takie jak fotele czy silniki. W 2020 r. Czesi zanotowali w handlu z Polską deficyt na poziomie 58,7 mld CZK, a najbardziej widoczny był on w handlu żywnością (Czesi importują znad Wisły głównie produkty mięsne, mleczne, cukiernicze i mączne).

fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 116ff1ab59

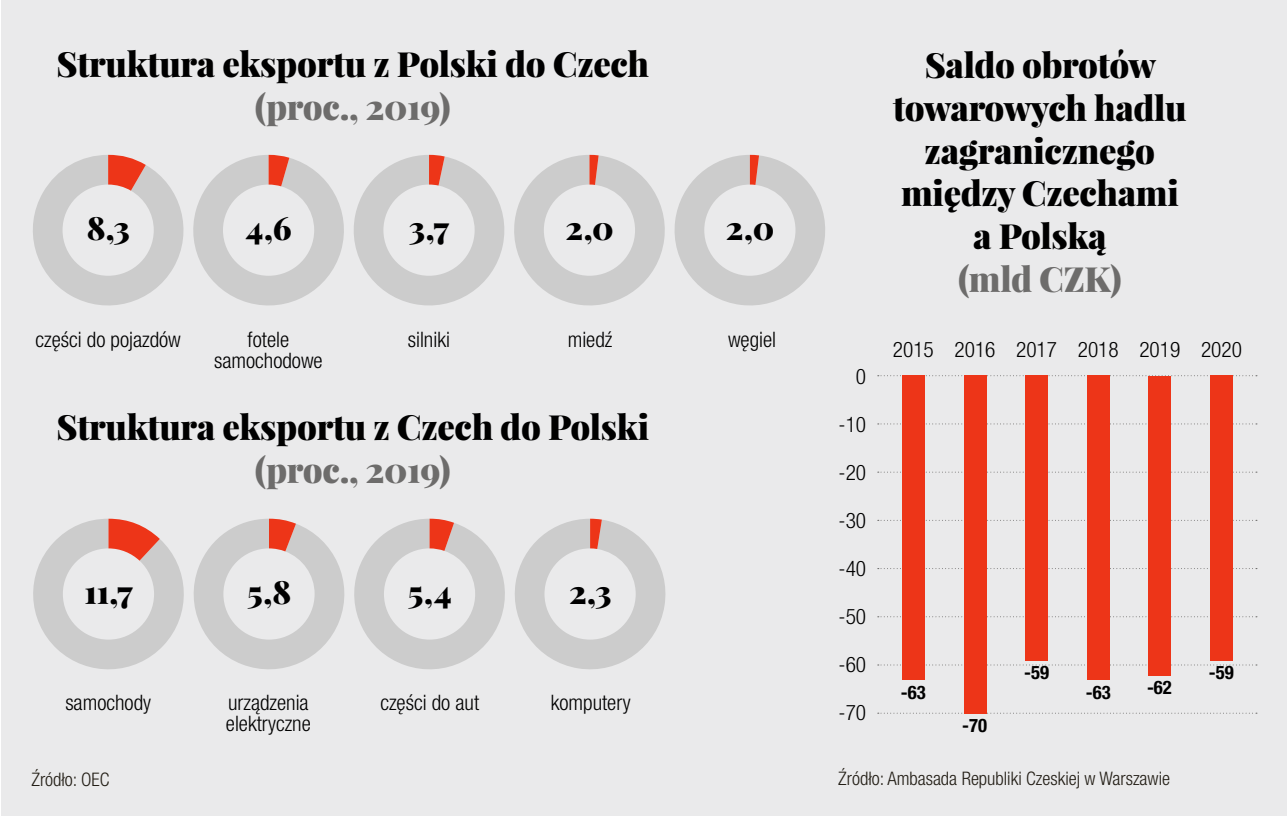

jej niechętni. Czy można to tłumaczyć inspiracją niemiecką, czy może tylko czystą grą interesów – w tym interesów rządzącego w Pradze oligarchy Andreja Babiša?

Dariusz Marcinkowski, prezes Klubu Polskiego Biznesu w Republice Czeskiej, wskazuje, że teza o odwracaniu się Czechów do naszego kraju plecami, i to jeszcze z inspiracji niemieckiej, jest nie do obrony. – Czesi po prostu nie są Polakami. Mają inną mentalność, w inny sposób podchodzą do różnych problemów. Nie dziwmy się też sytuacji, że czeskim interesom gospodarczym nie zawsze jest po drodze z naszymi. Przykłady konfliktów polsko-czeskich daje się znaleźć i one odciskały piętno na naszych relacjach, ale myślę, że warto je dzisiaj potraktować jako pewne doświadczenie, które powinno być nauczką na przyszłość – mówi Marcinkowski.

Z kolei prof. dr hab. Radosław Zenderowski, dyrektor Instytutu Nauk o Polityce i Administracji na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, zwraca uwagę, że Czesi w ostatnich latach zaczynają poświęcać Polsce nieco więcej „uwagi", bo zaskakuje ich to, że zostali zdystansowani przez nią zarówno pod względem rozwoju infrastruktury, jak i w zakresie ekspansywności biznesu. – Aktywność polskiego biznesu w wielu branżach zaczyna być wyzwaniem dla lokalnych firm czeskich. Symboliczną rolę w tym zakresie odgrywa inwestycja Orlenu, który jest głównym producentem i detalistą wyrobów rafineryjnych oraz petrochemicznych w Czechach, ale także aktywność spółek odzieżowych LPP i CCC, których sklepy są obecne w większości galerii handlowych w Republice Czeskiej. Na ulicach czeskich miast widać także autobusy Solaris – podkreśla prof. Zenderowski.

Według niego, jeśli założymy rzeczywiste istnienie czeskiej niechęci do polskiego biznesu, to wydaje się, że jest ona pochodną „czarnego PR" organizowanego przez niektórych tamtejszych oligarchów, na czele z Babišem, i dotyczy w szczególności polskiej żywności. – Choć wartościowo eksport polskich produktów spożywczych do Czech nie jest duży, to wyraźnie godzi w interesy osób wpływowych – wskazuje prof. Zenderowski.

Swoją drogą, w opinii naukowca, ten „czarny PR" trafia na podatny grunt społeczny. – Czesi długo pielęgnowali przekonanie, że są czempionem gospodarczym w regionie. Mimo współpracy w formacie V4 odżywa klimat z okresu międzywojennego, gdy Polska i Czechosłowacja, będąc w napiętych stosunkach, rywalizowały o pozycję lidera szeroko pojętego regionu Europy Środkowej – mówi prof. Zenderowski.

Podobną opinię zaprezentował prof. Piotr Bajda, ekspert Ośrodka Myśli Politycznej, na łamach „Teologii Politycznej" (październik 2020): „Przy stosunkowo słabych relacjach społecznych, niezłych, acz nie w pełni wykorzystanych, kontaktach politycznych, współpraca gospodarcza jest wyjątkowo bogata. Czesi są drugim po RFN partnerem handlowym dla Polski, w wymianie towarów i usług Warszawa od lat utrzymuje bilans dodatni. Co ciekawe, te dobre relacje gospodarcze są rezultatem faktu, że

eprasa.pl 116ff1ab59

polski biznes w Czechach i czeskie inwestycje w Polsce mają w dużym stopniu charakter niekonkurencyjny. Czeski kapitał jest obecny w polskiej energetyce, natomiast nad Wełtawą bardzo silną pozycję ma Orlen, coraz aktywniejsze jest PKO BP czy PZU, do tego kilkadziesiąt innych firm. Jedynym segmentem gospodarki, który ma niebezpieczny potencjał konfliktowy, jest przemysł spożywczy i rolnictwo. Polskie produkty rolne i wyroby spożywcze stanowią poważną konkurencję szczególnie dla niemalże monopolisty na tym rynku – premiera Republiki Czeskiej Andreja Babiša i w nieformalny sposób przez niego kontrolowany holding Agrofert. Parę lat temu to on właśnie wykorzystał swoje zaplecze medialne do rozpętania akcji wizerunkowej, zohydzając polskie produkty spożywcze masowo kupowane przez czeskich i słowackich konsumentów. O oparciu na pragmatyzmie, a nie na wspólnocie poglądów, polityki Babiša w relacjach z Polską może świadczyć fakt, że jego reprezentacja w Parlamencie Europejskim zasiada w grupie liberałów z Renew Europe, a przedstawicielem czeskim w Komisji Europejskiej jest niecieszącą się dobrą sławą w polskich kołach rządowych Věra Jourová".

Potrzebne zbliżenie i zrozumienie

W jaki sposób Polska powinna reagować na czeskie działania zaczepne? Czy powinna wchodzić w konflikty ostrzej, by „odstraszać" rywala, a może jednak powinna szukać porozumienia? Czy polsko-czeska współpraca gospodarcza może w przyszłości stać się bardziej przyjazna i rozwinąć na większą skalę? Pod jakimi warunkami? A może doniesienia z pierwszych stron gazet wprowadzają w błąd i polsko-czeskie stosunki gospodarcze nie były tak naprawdę nigdy lepsze niż dziś?

Eksperci nie mają wątpliwości, że należy się starać rozwijać polsko-czeską współpracę polityczno-gospodarczą i wygaszać konflikty. – Rozwój bilateralnej współpracy gospodarczej może tylko służyć obu państwom. Zarówno dla Republiki Czeskiej, jak i dla Polski dominującym partnerem są Niemcy, wskazane jest zatem szukanie sposobów na równoważenie tego zjawiska. Naturalnym na to sposobem jest przede wszystkim zacieśnianie współpracy z pozostałymi sąsiadami. Szczególnie zasadne jest to w tym wypadku, gdzie gospodarki są w dużej mierze komplementarne – wskazuje prof. Zenderowski. – Znamienna w tym kontekście jest powściągliwość władz Republiki Czeskiej w angażowaniu się w Inicjatywę Trójmorza. Można z tego pośrednio wnosić, że w czeskiej ocenie ukształtowany po roku 1989 porządek, w którym cały region stał się zapleczem podwykonawczym dla gospodarek Europy Zachodniej z Niemcami na czele, nie wymaga istotniejszej korekty – dodaje.

– Zawsze trzeba szukać porozumienia, szczególnie z sąsiadem i ważnym partnerem gospodarczym. Polsko-czeska współpraca gospodarcza już dzisiaj jest na bardzo wysokim poziomie. O relacjach makro świadczą wyniki wzajemnej współpracy gospodarczej, a o relacjach mikro – sukces tysięcy polskich firm działających w Czechach – zapewnia Marcinkowski. Jego zdaniem głównym problemem jest to, że Polacy i Czesi mało o sobie wiedzą. – Media ekscytują się konfliktami, na przykład wokół żywności czy Turowa, a przecież nasze relacje budowane są każdego dnia i – jak pokazuje historia ostatnich lat – jest więcej sukcesów i współpracy niż konfliktów – wskazuje prezes Klubu Polskiego Biznesu w Republice Czeskiej.

> Aktywność polskiego biznesu w wielu branżach zaczyna być wyzwaniem dla lokalnych firm czeskich

W opinii prof. Zenderowskiego relacje polsko-czeskie w wymiarze postrzegania się i sympatii są mocno asymetryczne. – Podczas gdy w Polsce dominuje życzliwość i generalnie bardzo pozytywny wizerunek Czechów, nieco może przemieszany z ironicznym, lecz w gruncie rzeczy dobrotliwym spojrzeniem na ich tradycję „zginania karku" przed silniejszym, to wizerunek Polski i Polaków w Czechach nie jest aż tak bardzo pozytywny. Czeskie media w zdecydowanej większości powielają narracje na temat naszego kraju obecne w mediach głównego nurtu w Europie, zwłaszcza w Niemczech – zaznacza naukowiec. – Jednocześnie nie sposób nie zauważyć, że polskie władze od wielu lat nie mają sensownego pomysłu na to, by długofalowo oddziaływać na czeską opinię publiczną w taki sposób, aby skutecznie niwelować negatywny wizerunek Polski wśród niemałej części Czechów postrzegających nasz kraj przez pryzmat cywilizacyjnego zacofania, dewocji i fanatyzmu religijnego, bezmyślnego przelewania krwi, nonszalancji i taniej niewykwalifikowanej siły roboczej – dodaje profesor z UKSW.

Również prof. Bajda apelował o nielekceważenie Czech: „Jeśli dziś duża część wysiłków naszej dyplomacji koncentruje się na Inicjatywie Trójmorza, której sukces ma zmienić nasze położenie polityczne w regionie, ale też wzmocnić pozycję w relacjach transatlantyckich, to znaczenie Pragi jest większe, niż chcielibyśmy przyznawać. [...] W mojej opinii kluczem do sukcesu Inicjatywy Trójmorza są dobre relacje Polski z Czechami, Rumunią i Chorwacją. [...] Czechy wydają się kluczowym partnerem, bramą na południe, z którą łączą nas wyjątkowe relacje gospodarcze, aż proszące się o podbudowanie ich wzmocnionymi kontaktami politycznymi i szerokim otwarciem na budowanie więzi społecznych".

W tym roku obchodzimy 30. rocznicę utworzenia Grupy Wyszehradzkiej oraz podpisania traktatu o dobrosąsiedzkiej współpracy z ówczesną Czechosłowacją. W obliczu tak ważnej rocznicy chyba warto zacząć polsko-czeskie relacje wynosić na wyższy poziom, dla dobra obu narodów. ●

eprasa.pl 116ff1ab59

Polska w „klimatycznej” pułapce

Niektóre niemieckie media zauważyły, że kopalnia Turów stała się problemem dla niemieckiej i czeskiej branży węglowej. Apele o jej zlikwidowanie pogłębiają wrażenie, że Unia Europejska ponownie zawiodła – uważa dziennik „Handelsblatt”

WOJCIECH OSIŃSKI, BERLIN

Zdumiewające jest to, jak łatwo polskojęzyczne media z zagranicznym kapitałem przechodzą do porządku dziennego nad faktem, że dolnośląska kopalnia węgla brunatnego Turów i elektrownia Turoszów stały się kozłem ofiarnym w grze wspólnych interesów Czech i Niemiec. W rzekomo bilateralnym sporze dotyczącym Turowa Berlin nie pełni funkcji bezstronnego arbitra. O tym, że moment wywołania kryzysu międzynarodowego w sprawie polskiej kopalni nie był przypadkowy, mówił także na początku października premier Mateusz Morawiecki. Na Niemiecko-Polsko-Czeskim Forum Nauki w Dreźnie szef polskiego rządu wskazywał na wspólne gospodarcze wyzwania w trójkącie granicznym, które przed wyborami do czeskiej Izby Poselskiej nie były wolne od „politycznych afiliacji”.

Polityczny kogel-mogel

– Polska niepotrzebnie dała się wciągnąć w ten polityczny kogel-mogel. Problemy z odwadnianiem mają przecież też kopalnie odkrywkowe w Czechach i Niemczech. W obu krajach, powiązanych zresztą wspólnymi interesami gospodarczymi, istnieją kłopoty z obniżeniem się poziomu wód gruntowych. Narzuca się podejrzenie, że nagłośnienie przez Pragę całej sprawy na brukselskim parkiecie miało pomóc premierowi Andrejowi Babišowi, który przed wyborami zmagał się z kryzysem wizerunkowym. Jak widać, za bardzo mu to nie pomogło, choć tlący się od wielu miesięcy i fatalny w skutkach konflikt dotyczący Turowa pozostał. I co teraz? Węgiel z Rosji albo Ukrainy? – pyta przekornie Matthias Brüggmann. Dziennikarz gazety „Handelsblatt” tłumaczy, że sędziowie TSUE nie po raz pierwszy zawiedli nadzieje Polaków na uniezależnienie się od energetycznej hegemonii Rosji. „Polska w wejściu do Unii Europejskiej upatrywała nie tyle sojusz stricte polityczny, ile wspólnotę, zabezpieczającą ją przed odwiecznym zagrożeniem rosyjskiego imperializmu gospodarczego. No cóż, groza wschodniego hegemona nie była nigdy bardziej aktualna niż dzisiaj. Rząd w Warszawie inwestuje spore sumy w zwiększenie autonomii energetycznej, a Unia – zamiast przyklaskiwać – wlepia mu za to mandaty, przyzwalając jednocześnie na finalizację gazociągu Nord Stream 2” – czytamy w prestiżowym dzienniku gospodarczym.

Brüggmann uważa, że wyrok TSUE w sprawie Turowa jest wysoce „zastanawiający” i pokazuje bezmiar odrealnienia, w jakie popadły instytucje unijne i niektórzy służalczy wobec nich niemieccy urzędnicy, którzy bezkrytycznie uwierzyli w propagandę „klimatycznych propagandystów”.

eprasa.pl 116ff1ab59

Szerszy kontekst

Niestety tylko nieliczni politycy i publicyści w Niemczech wyrażają podobne zdanie jak redaktor dziennika „Handelsblatt". W polsko-czeski spór o Turów włączyły się także władze Saksonii, które już w styczniu rozważały złożenie skargi do Komisji Europejskiej w sprawie działalności kopalni odkrywkowej w południowej Polsce. Miesiąc temu minister sprawiedliwości tegoż kraju związkowego, Katja Meier, zleciła przygotowanie opinii prawnej. Polityk Zielonych chciała sprawdzić, czy wydobywanie węgla przy granicy z Saksonią jest „zgodne z prawem". „Niemcy nie mieszały się dotąd w spór o Turów lub czyniły to jedynie w aksamitnych rękawiczkach, bo doskonale wiedzą, że szkody wyrządzone przez polską kopalnię nie są większe niż w podobnych miejscach u nas" – utrzymuje publicysta konserwatywnego miesięcznika „Tichys Einblick", Frank Hennig.

Jego zdaniem sprawa Turowa jest kolejnym przykładem strategii Brukseli, która pod płaszczykiem „walki ze zmianą klimatu" prowadzi bitwę, umieszczoną w szerszym kontekście „wojny o energetykę". Jest to o tyle oczywiste, że niemieccy, czescy i brukselscy urzędnicy zdają sobie sprawę z tego, że w najbliższym czasie wyłączenie kopalni i elektrowni w Turowie jest praktycznie niemożliwe. „Niektórzy nasi politycy chętnie pełnią funkcję »szermierzy prawdy« o globalnym ociepleniu, ale jeśli chodzi o ich własne kopalnie, będą ich bronić przed upadkiem i zaręczać, że są bezpieczne oraz zyskowne. Wydaje się, że polski rząd ugrzązł w »klimatycznej« pułapce, bo w sprawie Turowa ktoś w UE zaczął sporządzać rachunek zysków i strat" – zauważa Hennig.

Pożądany pracodawca

Granicząca z Bogatynią Żytawa w Saksonii, zresztą podobnie jak spora część obszaru Łużyc, obfituje w bogate złoża węgla brunatnego. Ich eksploatację metodą odkrywkową rozpoczęto w Niemczech już w XIX w. Dziś na północ od Żytawy, nieopodal Turowa, kopalnie odkrywkowe zaopatrują przede wszystkim trzy elektrownie: „dumę" komunistycznych niedobitków po NRD o nazwie „Schwarze Pumpe", Boxberg oraz Jänschwalde. W Niemczech branża węgla brunatnego pozostaje istotnym czynnikiem gospodarczym, zresztą również w Czechach, zwłaszcza w tamtejszych regionach wydobycia. Według ustaleń Federalnego Urzędu Statystycznego w pierwszej połowie 2021 r. z węgla wytworzono w Niemczech więcej energii niż ze źródeł odnawialnych. Ale nie chodzi tylko o to. W niemieckich kopalniach i elektrowniach pracuje ok. 20 tys. osób, choć pośrednio branża daje zatrudnienie prawie 70 tys. ludzi w całym kraju. Zwłaszcza we wschodnich krajach związkowych, borykających się z deindustrializacją, bezrobociem i problemami demograficznymi, przemysł węglowy należy do najbardziej pożądanych pracodawców oraz – co we

> W rzekomo bilateralnym sporze dotyczącym Turowa Berlin nie pełni funkcji bezstronnego arbitra

wrześniowej wyborczej rozgrywce o Urząd Kanclerski okazało się nie mniej istotne – głównych płatników zasilających budżet państwowy.

Ci niemieccy eksperci, którzy zgłębili tajniki branży węglowej, zdają sobie też doskonale sprawę z zagrożeń środowiskowych, wynikających z natychmiastowego zatrzymania pracy kopalni w Turowie. Przygotowanie do jej likwidacji jest niewątpliwie procesem czasochłonnym, a przyśpieszenie tego może wywołać nieodwracalne skutki, prowadzące np. do pogorszenia właściwości gruntów, a w najmniej sprzyjającym przypadku do wystąpienia olbrzymich osuwisk w różnych rejonach wyrobiska, tudzież powstania dotkliwej w skutkach katastrofy ekologicznej. Według ustaleń dziennikarzy berlińskiego tygodnika „Focus", którzy zadali sobie trud zbadania skutków „ekspresowego" wyłączenia jednej z elektrowni węglowych, zaprzestanie odwadniania odkrywki może spowodować trudne do okiełznania wypełnianie jej wodą pochodzącą w głównej mierze z dopływów podziemnych i opadów atmosferycznych, przy czym nie będzie ona mogła już wypływać na zewnątrz. „Woda opadowa i podziemna z poziomów wodonośnych, ujmowana wcześniej przez system drenażowy kopalni, spływać będzie na dno odkrywki, powodując namakanie pokładów węgla i pogarszając jego właściwości geotechniczne" – czytamy. Jednocześnie znacząco pogorszyłaby się jakość wody gruntowej.

Z niemieckiego lub czeskiego punktu widzenia cel zostałby jednak osiągnięty. Bez odwadniania kopalni prowadzenie dalszej eksploatacji węgla w Turowie byłoby niemożliwe, a natychmiastowe spełnienie żądań Pragi, podpartych werdyktami unijnych instytucji i zgłaszanych także już coraz śmielej przez Berlin, poskutkowałoby uniemożliwieniem ewentualnego ponownego uruchomienia prac górniczych. Jak wykazały bowiem wcześniejsze badania, po likwidacji kopalni może bardzo szybko nastąpić utrata stateczności zwałowiska wewnętrznego.

Władze Czech i Niemiec zarzekają się wprawdzie, że Turów nie jest dla nich konkurencją, a ich apele o likwidację kopalni i elektrowni na Dolnym Śląsku są zgodne z ich doświadczeniami „postępującej dekarbonizacji", jednak wiele wskazuje na to, że polska kopalnia w trójkącie granicznym wbija się niczym cierń w sam środek obszaru, na którym zbiegają się interesy czesko-niemieckie. Trudno nie zauważyć bezmiaru hipokryzji, gdy lobbyści branży węglowej zabierają się do „walki ze zmianą klimatu". ●

Autor jest korespondentem Polskiego Radia

fot. Shutterstock

eprasa.pl 116ff1ab59

kronika

Spotkania & Relacje & Debaty

Inwestycje na najbliższą dekadę są jasno określone

Za 10 lat kierowcy w Polsce będą mieli do dyspozycji praktycznie całą docelową sieć dróg szybkiego ruchu, czyli autostrad i dróg ekspresowych – mówi Andrzej Adamczyk, minister infrastruktury, laureat Polskiego Kompasu 2021, przyznanego przez „Gazetę Bankową"

ROZMAWIALI
MACIEJ WOŚKO I STANISŁAW KOCZOT

Panie ministrze, w listopadzie 2015 r. został pan powołany do rządu Beaty Szydło i objął pan ówczesny resort infrastruktury i budownictwa. Tym samym jest pan jednym z najdłużej urzędujących ministrów w rządach Zjednoczonej Prawicy. Nasze pierwsze rozmowy dotyczyły porządków po poprzednikach, wyraźnej zmiany – dobrej zmiany – w działaniu ministerstwa, od organizacji przetargów w inwestycjach, po wyraźne wzmocnienie i przyśpieszenie inwestycji drogowych, kolejowych. To dobry czas, żeby zapytać: udało się?

Andrzej Adamczyk, minister infrastruktury: Ostatnie sześć lat to był dobry czas dla polskiej infrastruktury. Widzą to wszyscy, którzy podróżują po polskich drogach czy korzystają z polskiej kolei. Był to niewątpliwie czas pełen wyzwań, związanych np. z pandemią i koniecznością zapewnienia ciągłości realizacji inwestycji infrastrukturalnych. Udało nam się to zrobić. Od 2015 r. polska sieć dróg ekspresowych i autostrad powiększyła się o ponad 40 proc. Dotychczas w ramach realizacji Programu Budowy Dróg Krajowych zakończyliśmy ponad 110 zadań o wartości ponad 50 mld zł. Dzięki temu udostępniliśmy kierowcom nowe, bezpieczne i wygodne drogi o długości niemal 1 450 km. Każdy, kto podróżuje po Polsce, widzi, że w każdym rejonie naszego kraju, w każdym województwie na drogach krajowych prowadzone są inwestycje. W realizacji znajduje się obecnie ponad 100 zadań o wartości prawie 70 mld zł i długości 1 450 km. To w przeważającej większości drogi ekspresowe, kończymy też zaplanowaną do wybudowania sieć autostrad. Dodatkowo realizujemy zadania ujęte w Programie budowy 100 obwodnic. Już teraz w budowie jest 13 obwodnic o wartości 2,4 mld zł i długości ponad 100 km, a w przygotowaniu są kolejne.

Nie możemy też zapominać o drogach samorządowych. W ostatnich latach całkowicie zmieniło się podejście do dróg powiatowych i gminnych, które stanowią przecież znaczącą część układu komunikacyjnego kraju. Co prawda za ich utrzymanie odpowiadają samorządy, ale nie oznacza to, że nie jest tu konieczne wsparcie państwa. Niektórych samorządów po prostu nie stać na budowę nowych czy remont zniszczonych dróg lokalnych. Dlatego w ramach Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg do 2028 r. przeznaczymy na pomoc przy budowie, modernizacji lub na zadania związane ze zwiększeniem bezpieczeństwa na drogach samorządowych 36 mld zł. Tylko w latach 2019–2021 pomoc rządu umożliwiła inwestycje na ok. 14 tys. km dróg lokalnych!

Chcę w tym miejscu podkreślić, jak wielu potrzebnych zmian dokonaliśmy także w kwestii ochrony podwykonawców i stabilności branży budowlanej. Mamy w pamięci wydarzenia sprzed niemal dekady, gdy polskie firmy podwykonawcze bankrutowały z powodu niedostatecznej ich ochrony. Wprowadziliśmy do prawa mechanizmy, dzięki którym dzisiaj nie widzimy takich problemów jak w przeszłości.

eprasa.pl 116ff1ab59

Andrzej Adamczyk, minister infrastruktury: Gospodarka nie może się prężnie rozwijać bez sprawnej sieci połączeń infrastrukturalnych

fot. Mateusz Maksiak

eprasa.pl 116ff1ab59

Dużo dobrego wydarzyło się także na kolei. W ramach Krajowego Programu Kolejowego do 2023 r. przebudowaliśmy ponad 5 300 km linii kolejowych – to prawie 60 proc. docelowej długości określonej w tym programie. Łączna wartość inwestycji zakończonych oraz w trakcie realizacji to 69,5 mld zł, co stanowi 92 proc. całego KPK. Program ten oczywiście będzie kontynuowany w następnych latach, po zatwierdzeniu budżetu na przyszłą perspektywę UE. Zmieniają się też dworce, w ramach Programu Inwestycji Dworcowych w latach 2016–2020 do użytku zostały oddane 23 dworce kolejowe, w latach 2021–2023 planujemy zakończyć inwestycje na ponad 160 dworcach.

„Nasze ambitne plany związane z budowaniem nowoczesnej sieci drogowej, przewidywalnej kolei i lotnisk na miarę XXI w. wpisują się w działania polskiego rządu nakierowane na wzmocnienie rodzimej gospodarki po pandemii koronawirusa" – to cytat z pana tekstu do tegorocznego „Polskiego Kompasu". Inwestycje infrastrukturalne mogą faktycznie stać się takim impulsem rozwojowym? Konkurują z cyfryzacją i transformacją energetyczną...

Tak, jestem o tym przekonany. Gospodarka nie może się prężnie rozwijać bez sprawnej sieci połączeń infrastrukturalnych. Sprawiedliwy i zrównoważony rozwój gospodarczy opiera się w znacznej mierze na nowoczesnej infrastrukturze – bezpiecznych drogach, punktualnej kolei, dobrze funkcjonujących lotniskach. Tak jak już wspomniałem, ubiegły rok był dla Polski i polskiej gospodarki niezwykle trudny. Prowadzone przez nas inwestycje wyszły jednak z niego obronną ręką – pandemia nie zatrzymała polskich budów, a rozwój infrastruktury nie zwolnił. Decyzja o utrzymaniu pracy placów budów była bardzo odważną decyzją rządu. Zdajemy sobie sprawę, że polskie budownictwo jest kołem zamachowym gospodarki, o którą musimy dbać, dlatego robiliśmy i nadal robimy wszystko, by nie zwalniać tempa inwestycji. Nie wszystkie kraje poszły tą samą drogą. Wstrzymanie budów w wielu państwach ma długofalowe konsekwencje. Zerwano łańcuchy logistyczne, łańcuchy dostaw i dlatego proces wychodzenia z kryzysu w tych krajach jest znacznie bardziej długotrwały. My nie straciliśmy ani jednego dnia na polskich inwestycjach. Dzięki dialogowi z branżą udało się zabezpieczyć place budów tak, że praktycznie nie było na nich ognisk koronawirusa.

Przedsięwzięcia infrastrukturalne w Polsce są realizowane przy znacznym udziale funduszy unijnych. Jak ocenia pan współpracę z Komisją Europejską? Czy układa się ona coraz lepiej, czy wręcz przeciwnie – jest coraz trudniejsza?

Mają panowie rację, środki europejskie znacząco przyczyniają się do realizacji inwestycji infrastrukturalnych w Polsce. Musimy jednak pamiętać, że udział ten, wraz ze wzrostem skali prowadzonych inwestycji i wzrostem zamożności Polski, systematycznie się zmniejsza. W nowym Rządowym Programie Budowy Dróg Krajowych na lata 2023–2030 (z perspektywą do 2033 r.) przewidziano, że udział środków krajowych w zaplanowanych do realizacji zadaniach wyniesie 80 proc. Co do współpracy z Komisją Europejską, podkreślenia wymaga to, że Polska jest w czołówce państw, które skutecznie rozliczają środki z obecnej perspektywy, a w niektórych obszarach radzi sobie najlepiej spośród wszystkich krajów członkowskich. To dlatego, że nasze inwestycje są bardzo dobrze przygotowane do realizacji. Z mojej perspektywy mogę powiedzieć, że w tym obszarze współpraca z KE układa się bardzo dobrze.

Jaki jest udział w realizacji inwestycji infrastrukturalnych podmiotów spoza Polski? Czy realizacją takich inwestycji są zainteresowane firmy z Chin? Czy przedsiębiorstwa pozaeuropejskie, głównie z Azji, interesują się polskim rynkiem infrastrukturalnym, chcą w niego inwestować? Jednym słowem, czy jesteśmy skazani jedynie na podmioty unijne, czy w grę wchodzą również podmioty spoza UE?

Zapewne pamiętają panowie, jak zakończyła się współpraca z firmami budownictwa drogowego z Państwa Środka, kiedy zdobyły one kontrakty na budowę części odcinków autostrady A2 Warszawa–Łódź. Niepowodzenie tej współpracy wynikało zapewne w największym stopniu z braku wiedzy o panujących w Europie uwarunkowaniach związanych z realizacją inwestycji. W Chinach lub w państwach afrykańskich firmy te potrafią w bardzo krótkim czasie wybudować drogę lub linię kolejową o długości kilkuset czy nawet kilku tysięcy kilometrów. Nie jest tajemnicą, że wymagania formalne w UE stanowią dużo większe wyzwanie niż w tamtych krajach. To nie jest oczywiście tak, że zamykamy się na współpracę z firmami spoza Unii. Przecież już teraz niektóre zadania są realizowane przy ich udziale, najczęściej jako członków konsorcjów. Tak na marginesie, ostatnio największe problemy mieliśmy we współpracy z firmami europejskimi, musieliśmy na przykład rozwiązać kilka kontraktów z nierzetelnymi wykonawcami z Włoch.

Ostatnie lata i inwestycje koordynowane przez MI udowodniły, że tradycyjne – a w każdym razie preferowane przez Zachód i UE – korytarze transportowe biegnące przez Polskę w kierunku wschodnim można wreszcie uzupełnić drogami z północy na południe. Jak pan ocenia realizację idei osi Północ–Południe? Jak to wygląda z polskiej perspektywy i na ile udaje się w nią włączyć Unię, a także państwa z naszego regionu Europy, Trójmorza?

Sieć transportowa musi być komplementarna, a żaden z kierunków jej rozwoju nie powinien być faworyzowany kosztem innego. Rządy Zjednoczonej Prawicy, najpierw pani premier Beaty Szydło, teraz premiera Mateusza Morawieckiego, naprawiają błąd popełniony

eprasa.pl 116ff1ab59

przez poprzedników z koalicji PO-PSL, kiedy stawiano głównie na rozwój szlaków komunikacyjnych na kierunku Wschód–Zachód. Dziś wiemy, że to nie wystarczy do zrównoważonego rozwoju naszego kraju i regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Doskonale zdajemy sobie sprawę, że efektywny i konkurencyjny transport, poprawa skomunikowania naszego regionu są warunkiem dobrego, dynamicznego rozwoju Polski. Dla nas szczególnie ważna jest budowa szlaku Via Carpatia, którego inicjatorem był śp. prezydent RP prof. Lech Kaczyński. Już w 2006 r. zdołał on zgromadzić międzynarodowe poparcie dla budowy drogi ekspresowej łączącej Morze Bałtyckie z Morzem Czarnym i Morzem Egejskim. To dowód na jego dalekowzroczną politykę. Dzisiaj wypełniamy te założenia treścią. Mamy coraz więcej ukończonych odcinków tej trasy, sukcesywnie podpisywane są umowy na realizację kolejnych, a jednocześnie przygotowujemy dokumentację niezbędną do budowy następnych zadań. Chcemy ukończyć budowę drogi ekspresowej S19, stanowiącej polską część szlaku Via Carpatia, jak najszybciej. Między Lublinem a Rzeszowem – do połowy 2022 r., między Białymstokiem a Lublinem – w 2024 r., między Rzeszowem a granicą polsko-słowacką – na przełomie 2025 i 2026 r. Budujemy też drogi biegnące od wybrzeża Morza Bałtyckiego do granicy polsko-czeskiej i polsko-słowackiej. Mam na myśli drogę S3, która połączy Świnoujście i Szczecin z czeską autostradą D11. To też autostrada A1, która łączy porty Gdańska i Gdyni m.in. z czeską Ostrawą.

> Ostatnio największe problemy mieliśmy we współpracy z firmami europejskimi, musieliśmy na przykład rozwiązać kilka kontraktów z nierzetelnymi wykonawcami z Włoch

Wspomnieliśmy już o transformacji, o Zielonym Ładzie. Jak pan ocenia w tym kontekście perspektywy rozwoju rynku infrastruktury kolejowej, drogowej, ale także rzecznej? Na ile na ich rozwój wpłynie polityka klimatyczna Unii? Czy Green Deal może ograniczyć transport drogowy, kolejowy, lotniczy – chociażby ze względu na wyśrubowane normy emisji spalin? Czy skutki tej polityki nie okażą się zbyt kosztowne dla Europy, a zwłaszcza dla naszego regionu? Jakie zagrożenia dla rynku infrastruktury i jakie szanse widzi pan w polityce klimatycznej UE?

eprasa.pl 116ff1ab59

Sieć transportowa musi być komplementarna, a żaden z kierunków jej rozwoju nie powinien być faworyzowany kosztem innego

W zielonej transformacji ogromną rolę odgrywa kolej, ponieważ jest to najbardziej ekologiczny środek transportu, który odpowiada zaledwie za 0,4-procentową emisję dwutlenku węgla do atmosfery. Nieprzypadkowo rok 2021 został ogłoszony w Europie Rokiem Kolei. W dobie polityki prośrodowiskowej Unii Europejskiej przed kolejnictwem otwierają się nowe perspektywy rozwoju. Polscy przewoźnicy mają tego świadomość, dlatego inwestujemy w nowoczesny tabor, alternatywne źródła napędu, zautomatyzowane systemy sterowania i nowoczesną infrastrukturę. Tak więc „zielona kolej" to przede wszystkim inwestycje w innowacje. Kolej i zeroemisyjność jak najbardziej idą ze sobą w parze. Wdrożenie technologii wodorowych w transporcie szynowym będzie miało duże znaczenie dla ograniczenia emisji CO_2.

Polityka klimatyczna UE mocno ingeruje w gospodarkę, czego wyrazem są dyrektywy zawarte w Fit for 55. Jakie ryzyka niesie ten pakiet? Na co możemy się zgodzić, a co jest dla nas zbyt kosztowne czy ryzykowne?

Chcemy ograniczyć emisję dwutlenku węgla w transporcie. Aby było to możliwe, konieczna jest poprawa dostępności infrastruktury umożliwiającej ładowanie pojazdów energią elektryczną. Ważnym instrumentem służącym realizacji tego celu będzie rozporządzenie w sprawie rozwoju infrastruktury paliw alternatywnych. Obecnie na rynku polskim energia elektryczna ma zastosowanie przede wszystkim w zakresie użytkowania pojazdów osobowych i lekkich pojazdów dostawczych. W przypadku branży długodystansowego ciężkiego transportu drogowego, w ramach której Polska jest liderem na rynku europejskim, obecnie paliwem alternatywnym, zdolnym zastąpić olej napędowy, jest gaz ziemny, czyli LNG i CNG. Z tego powodu Polska z zadowoleniem przyjmuje uwzględnienie gazu ziemnego jako paliwa alternatywnego w okresie przejściowym.

Przy okazji chciałbym zwrócić uwagę na to, że Parlament Europejski i Komisja Europejska w ramach polityki klimatycznej Unii promuje wykluczające się rozwiązania. W naszej ocenie rozwiązania przyjęte w ramach tzw. Pakietu Mobilności I będą miały negatywny wpływ na realizację celów polityki klimatycznej UE. W szczególności chodzi mi tutaj o obowiązek powrotu pojazdu do państwa siedziby co osiem tygodni. Zatem z jednej strony na takie kraje jak Polska narzuca się bardzo ambitne i trudne do wykonania cele związane z emisją CO_2, a z drugiej – uchwala przepisy, które są korzystne przede wszystkim dla firm transportowych tzw. starej Unii i poświęcają na tym ołtarzu sprawy zanieczyszczenia środowiska. To dowód na hipokryzję brukselskich urzędników. Przedstawiciele Polski podkreślali to podczas dyskusji prowadzonych na poziomie UE dotyczących prac w zakresie pakietu Fit for 55. Dowodzą tego również wyniki studiów zleconych przez Komisję Europejską. Dlatego Polska, a także wiele innych państw, apeluje o przeprowadzenie rewizji tych przepisów, która pozwoli na zachowanie ich spójności z planami UE na rzecz ochrony klimatu i środowiska.

Przekop Mierzei Wiślanej stał się realizowanym projektem inżynierskim. To sukces Polski, że po latach debat i dyskusji na ten temat wreszcie ktoś wbił łopatę i rozpoczął realne działania. Ale wciąż pojawiają się krytycy, którzy negują sens tej inwestycji. Jak pan ocenia korzyści z podjęcia tego wyzwania? Port w Elblągu znów ożyje? Co jeszcze zyskujemy dzięki otwarciu Zalewu na Bałtyk?

Krytycy mają prawo do wypowiadania swoich opinii, to zawsze jest najłatwiejsze, ale my robimy swoje. Staramy się patrzeć strategicznie, tak by stworzyć

eprasa.pl 116ff1ab59

warunki do dogodnego rozwoju Polski także w kolejnych latach, dla przyszłych pokoleń. Gdybyśmy postępowali zgodnie z logiką naszych oponentów, to w naszym kraju nie powstałaby większość inwestycji. A gdybyśmy przenieśli się w czasie, do dwudziestolecia międzywojennego, to pewnie opozycja krytykowałaby pomysł budowy portu w Gdyni, bo przecież istniał już port w Gdańsku. Wiemy dobrze, że przekop Mierzei Wiślanej i budowa Kanału Żeglugowego to strategiczne inwestycje dla Polski, które przede wszystkim umożliwią swobodną i całoroczną żeglugę statków morskich do portu w Elblągu, Fromborku czy Tolkmicku. Znacząco skróci się dotychczasowa droga przez Cieśninę Piławską – o prawie 100 km. Dzięki tej inwestycji nasze porty w tym regionie, a także całe województwo warmińsko-mazurskie, zyskają nowe szanse rozwojowe. Każdy nowy szlak żeglugowy przyczynia się do wzrostu wydajności, konkurencyjności i budowania przewagi logistycznej polskiej gospodarki. Kanał na Mierzei Wiślanej stworzy tysiące nowych miejsc pracy. Będzie również szansą na rozwinięcie turystyki w tym regionie. Projekt przekopu Mierzei od początku pilotuje Marek Gróbarczyk, który dzisiaj jest wiceministrem infrastruktury. Za każdym razem, gdy mam okazję to czynić, dziękuję mu za zaangażowanie w tej sprawie. Dziękuję również z tego miejsca.

Panie ministrze, zaczęliśmy tę rozmowę od swoistego podsumowania, zatem na zakończenie prośba o kilka zdań na temat planów. W czasie debaty poświęconej 20-leciu Grupy PKP mieliśmy okazję zapytać o wizję kolei w następnej dekadzie. Pana ministra wypada zapytać o 10-lecie w polskiej infrastrukturze. Jak będzie wyglądała polska sieć drogowa, kolejowa, transportowa za 10 lat zdaniem ministra Adamczyka?

Jeśli mówimy o planach na najbliższą dekadę w zakresie inwestycji drogowych, to mamy je już jasno określone. Za 10 lat kierowcy w Polsce będą mieli do dyspozycji praktycznie całą docelową sieć dróg szybkiego ruchu, czyli autostrad i dróg ekspresowych. Do tego powstanie co najmniej 100 obwodnic na drogach krajowych, których realizacja w obecnym programie została zaplanowana do 2030 r. Oczywiście nie poprzestajemy na budowie nowych tras, bo przecież dużej troski wymaga także infrastruktura drogowa, która już teraz jest w eksploatacji. Ministerstwo Infrastruktury opracowało niedawno projekt Programu Wzmocnienia Krajowej Sieci Drogowej do 2030 r. Jego celem jest zapewnienie stabilnego finansowania dla utrzymania spójnej, nowoczesnej i bezpiecznej sieci dróg krajowych w zarządzie GDDKiA. Program zakłada dostosowanie układu dróg krajowych do ruchu pojazdów o nacisku pojedynczej osi do 11,5 t, utrzymanie wymaganego stanu technicznego istniejącej infrastruktury oraz intensyfikację działań zmniejszających negatywny wpływ infrastruktury drogowej na środowisko. To pierwszy tego typu program wieloletni w Polsce. Na jego realizację przeznaczymy ok. 64 mld zł.

> Środki europejskie znacząco przyczyniają się do realizacji inwestycji infrastrukturalnych w Polsce. Ale udział ten, wraz ze wzrostem skali prowadzonych inwestycji i wzrostem zamożności Polski, systematycznie się zmniejsza

Na docelowy system transportowy składać się będą również inwestycje zrealizowane w ramach Krajowego Programu Kolejowego, Programu Kolej Plus, Programu Przystankowego oraz wsparcia samorządów w przywracaniu połączeń autobusowych. Do tego dochodzi największy program inwestycyjny w historii spółki PKP Intercity. Do 2030 r. przewoźnik na nowoczesny tabor przeznaczy 19 mld zł. Plany obejmują inwestycje w wagony, nowoczesne lokomotywy, elektryczne zespoły trakcyjne, a także piętrowe składy wagonowe typu push-pull. W 2030 r. cały tabor przewoźnika będzie nowy lub zmodernizowany, co zapewni wysoki poziom bezpieczeństwa podróży i wygody. Oczywiście wraz z rozwojem połączeń pasażerskich będziemy rozwijać infrastrukturę służącą do przewozów towarowych. W tym miejscu muszę wspomnieć o Parku Logistycznym Małaszewicze, który umożliwi zwiększenie obrotu towarowego między państwami Europy i Azji. Ostatnio Urząd Wojewódzki w Lublinie wydał decyzję o pozwoleniu na jego budowę.

W sektorze lotnictwa sytuacja wygląda nieco inaczej. Tu pandemia w niespotykany dotąd sposób wpłynęła na rynek. W bardzo krótkim czasie ruch lotniczy w polskich portach ograniczony został niemal do zera. W takiej sytuacji sektor ten stoi dziś przed największym wyzwaniem od 75 lat, jakim jest przywrócenie ruchu lotniczego do poziomu sprzed pandemii. Jestem przekonany, że będą temu też sprzyjać inwestycje, np. Centralny Port Komunikacyjny. Nowe lotnisko będzie jednym z największych przesiadkowych portów lotniczych w Europie. CPK to też realizacja niemal 1 800 km nowych linii kolejowych czy budowa ok. 400 km nowych dróg. ●

eprasa.pl 116ff1ab59

Laureaci Polskich Kompasów 2021 przyznawanych przez „Gazetę Bankową". Na zdjęciu od lewej: Edyta Hołdyńska, wPolsce.pl, Michał Karnowski, członek zarządu wydawnictwa Fratria, Andrzej Adamczyk, minister infrastruktury, Romuald Orzeł, prezes zarządu wydawnictwa Fratria, prof. Adam Glapiński, prezes NBP, dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, prezes PZU SA, Wojciech Dąbrowski, prezes PGE, Jarosław Kroc, prezes Accenture w Polsce, Henryk Uzdrowski, członek zarządu wydawnictwa Fratria, Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej" i portalu wGospodarce.pl

Na dobrym kursie zmian

Prof. Adam Glapiński, prezes Narodowego Banku Polskiego, otrzymał Polski Kompas 2021 „za bezkompromisowe, przemyślane i skuteczne decyzje podejmowane przez bank centralny w czasie kryzysu; za złoto, którego wciąż przybywa w skarbcu Narodowego Banku Polskiego; za niezależność i spokój godny władzy finansowej kraju". Podczas uroczystej gali redakcja „Gazety Bankowej" i portalu wGospodarce.pl zaprezentowała siódme już wydanie „Polskiego Kompasu – rocznika instytucji finansowych i spółek akcyjnych"

eprasa.pl 116ff1ab59

Rocznik „Polski Kompas", przygotowywany przez zespół ekonomiczny Grupy Medialnej Fratria, dziennikarzy „Gazety Bankowej" i portalu wGospodarce.pl, jest niezwykłym wydawnictwem, opartym na artykułach tworzonych przez wyjątkowych autorów. Na 340 stronach, zawierających 111 tekstów 108 autorów, znalazły się artykuły premiera Mateusza Morawieckiego, wicepremierów Jacka Sasina i Piotra Glińskiego, a także ministrów, sekretarzy i podsekretarzy stanu, prezesów i wiceprezesów urzędów centralnych, profesorów ekonomii i zarządzania największych polskich uczelni, szefów branżowych organizacji biznesu i przedsiębiorców z kluczowych obszarów przemysłu i finansów. Felietony przygotowali również parlamentarzyści, wykładowcy uczelni biznesowych, szefowie fundacji, 34 prezesów, wiceprezesów i szefów rad nadzorczych największych polskich firm państwowych i prywatnych z kluczowych sektorów gospodarki.

– Dzięki nim, dzięki autorom „Polskiego Kompasu", mamy szansę poznać przekrojową, realną analizę sytuacji gospodarczej i prognozy tworzone przez uczestników rynkowej gry, którzy wskazując zagrożenia i szanse aktualnych strategii, przestrzegają przed pułapkami przyszłości – mówił Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej".

Flagowy okręt polskiej gospodarki

– Zdarza nam się snuć analogie związane z tytułem rocznika „Gazety Bankowej" – z „Polskim Kompasem". Jak już słyszeliśmy dziś, to wydawnictwo, które wskazuje drogę niczym kompas właśnie i pozwala obrać dobry kierunek zmian. Pozostając w klimacie tych dygresji i podobieństw, wręczamy dziś Polski Kompas kapitanowi flagowego okrętu polskiego życia gospodarczego. To kapitan z ogromnym doświadczeniem, który udowodnił już, że potrafi wyprowadzić statek z niejednej burzy, omijając przy tym rafy i mielizny. Kapitan podejmuje decyzje samodzielnie, bo sam odpowiada za pomyślność załogi i drogocenny towar. Oto bowiem w lukach tego statku znajduje się dziś 230 ton i 200 kilogramów złota. A kapitan płynie po więcej – kolejnych 100 ton cennego kruszcu – mówił Michał Karnowski, członek zarządu Wydawnictwa Fratria, wygłaszając laudację na cześć laureata Polskiego Kompasu 2021 prof. Adama Glapińskiego.

Prezes Narodowego Banku Polskiego, odbierając nagrodę, niespodziewanie wygłosił wyjątkowo ważny i ciekawy wykład, analizując bieżący stan gospodarki, państwa, sytuacji makroekonomicznej i międzynarodowej.

– To ogromny zaszczyt zarówno dla mnie, jak i całej załogi statku nazywającego się NBP. Czujemy się rzeczywiście bankiem narodowym. To coś innego niż bank. Nazwa jest myląca, choć rzeczywiście jesteśmy bankiem. Bankiem ostatecznego ratunku i wsparcia. Bankiem, w którym pieniędzy nigdy nie zabraknie – mówił prof. Glapiński. – Z pandemii wychodzimy najlepiej i najszybciej. Odbudowaliśmy się najlepiej po pandemii. Jako gospodarka wyszliśmy właściwie bez strat. Straciliśmy jeden rok, ale już wróciliśmy do stanu sprzed roku. I pędzimy dalej – zapewnił.

Laureat Polskiego Kompasu nawiązał też do gorących konfliktów międzynarodowych, a dotyczących miejsca Polski na politycznej mapie Europy.

– Kiedy byłem młodszy, słyszałem pytanie, czemu oni [Europa Zachodnia – przyp. red.] tak nam pomagają. Wiemy, że to nie jest pomoc. To dwustronny i dobry dla wszystkich interes. Tak się to dzieje. Im prędzej Polacy zrozumieją, że warunkiem dobrych interesów jest nasza siła, tym lepiej. Rośniemy w siłę za szybko względem oczekiwań naszych sąsiadów. To ich niepokoi – mówił prof. Glapiński.

Prezes NBP dał jasno do zrozumienia, że Polska potrzebuje 20 lat spokoju, by stać się liderem gospodarczym w regionie, w Europie. – Pragmatyczne myślenie zawsze było nam bardzo bliskie. Unikamy ekstremów. Nie ma partii ekstremalnych w parlamencie. Polacy są pragmatyczni i chcą coraz spokojniej i bogato żyć. Przyjdzie za te 20 lat

fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 116ff1ab59

Przemawia Andrzej Adamczyk, minister infrastruktury

Prof. Adam Glapiński, prezes NBP, ze statuetką Polskiego Kompasu

Prezes PZU Beata Kozłowska-Chyła nagrodzona Polskim Kompasem

taki moment, że będzie można być bardziej odprężonym, bo będziemy w ścisłej czołówce. Trzeba będzie apelować do innych państw, by nie traktowały wstępujących na taką drogę wtedy krajów, jak nas traktuje się obecnie, bo to jest świństwo, jak nas teraz traktują. [...] My wtedy bądźmy bardziej wyrozumiali. To, czego potrzebujemy, to 20 lat czasu spokoju. A jak nie, to się będziemy potykać – zakończył laureat Polskiego Kompasu 2021 swój wykład.

Kompasy

Podczas corocznej gali redakcja wręcza statuetki Polskich Kompasów, które trafiają do przedsiębiorstw szczególnie zaangażowanych w rozwój rodzimej gospodarki, a także osób reprezentujących świat polityki i gospodarki. W tym roku specjalne wyróżnienie Polski Kompas 2021 otrzymał minister infrastruktury Andrzej Adamczyk „za umiejętne i prowadzone z ogromną determinacją inwestycje, dzięki którym wszystkim nam łatwiej podróżować wszelkimi środkami transportu".

– Odbieram tą nagrodę w moim mniemaniu przez satysfakcję z realizowanych przeze mnie zadań. Wyobrażam sobie, że budowa infrastruktury w naszym kraju znajduje uznanie nie dla Andrzeja Adamczyka, ale dla całego zespołu. Dla mnie ma szczególne znaczenie, gdyż zespół, z którym mam zaszczyt współpracować i którym kierować, budował się przez ostatnie lata przede wszystkim dzięki zaufaniu pana premiera Jarosława Kaczyńskiego, pani premier Beaty Szydło, a potem premiera Mateusza Morawieckiego. Wspólnie osiągamy sukcesy, o których była mowa. Dziękuję za wyróżnienie tym, którzy poświęcają swój czas, realizując wielkie inwestycje drogowe, kolejowe... – powiedział minister, odbierając nagrodę.

Polskie Kompasy 2021 otrzymali w tym roku szefowie spółek reprezentujących niezwykle ważne dla wyjścia z kryzysu branże gospodarki – ubezpieczenia i bankowość, energetykę i technologię.

– Jest to bardzo ważna i cenna nagroda. Pragnę podziękować wszystkim pracownikom i menedżerom grupy PZU, bo to dzięki ich ciężkiej pracy jesteśmy właśnie tu – powiedziała, odbierając statuetkę, Beata Kozłowska-Chyła, prezes Grupy PZU. – Siła kapitałowa PZU gwarantuje, że angażujemy się w najważniejsze przedsięwzięcia gwarantujące wzrost polskiej gospodarki.

Polski Kompas 2021 dla Grupy PZU i prezes Kozłowskiej-Chyły jest, jak uzasadniał Maciej Wośko, konsekwencją działań podjętych i prowadzonych z sukcesem przez największego polskiego ubezpieczyciela, który stał się wyjątkowym koncernem multiusługowym, skupiającym tak ważne dla wszystkich branże: ubezpieczeniową, bankową i opiekę zdrowotną, łącząc je z doskonale dopasowaną technologią i zarządzaniem.

Kolejną statuetkę otrzymał prezes PGE Polska Grupa Energetyczna SA Wojciech Dąbrowski „za odważne rozpoczęcie procesu zielonej transformacji w polskiej energetyce, bezkompromisowe komunikowanie zagrożeń i potrzeb oraz inwestycje, które na zawsze zmienią źródła energii".

– Jest mi niezmiernie miło, że tak zacne grono dostrzegło rolę PGE w rozwoju polskiej gospodarki. Rzeczywiście walczymy o sprawiedliwą transformację, by nie była dzika. Jesteśmy świadomi skali wyzwań, inwestycji i transformacji, które są przed nami. Jako jedni z pierwszych w Europie Środkowej i Wschodniej ogłosiliśmy plan zeroemisyjności. Chcemy wykorzystać różne narzędzia. Do 2030 r. PGE zamierza wydać na inwestycje prawie 75 mld zł. Interes polskiej gospodarki jest najważniejszy. Kompas będzie zawsze wskazywał nam cel – powiedział prezes PGE Wojciech Dąbrowski.

Wyróżnioną Kompasem firmą technologiczną, która doradza polskim przedsiębiorstwom, została Accenture. Nagroda, jak mówił redaktor naczelny „Gazety Bankowej", jest wynikiem konstatacji, że ostatnie półtora roku udowodniło nam wszystkim – nie tylko w biznesie, lecz także w domu – że technologia nie jest jedynie techniczną nowinką, ale

eprasa.pl 116ff1ab59

narzędziem pracy. Doradztwo i konsulting – choćby ten związany z cyberbezpieczeństwem – to element obowiązkowy, także w życiu prywatnym. Pandemia zmieniła modele biznesowe wielu firm, a rewolucja przemysłowa 4.0 stała się teraźniejszością z dnia na dzień. Nagradzamy zatem firmę, która globalne doświadczenia implementuje na naszym, polskim rynku, przenosząc nas w chmury.

– Czuję się tylko depozytariuszem tej nagrody, bo należy się ona wszystkim naszym klientom, z którymi przemieniamy gospodarkę Polski, i zespołowi Accenture. Jesteśmy obecni w kraju od 1990 r. W trudnym okresie transformacji firma zdecydowała o inwestycji w Polskę i była to inwestycja w giełdę polską. Dla mnie więc jest to także 31 lat pracy nad rozwojem innowacyjności w Polsce – mówił Jarosław Kroc, dyrektor zarządzający i prezes Accenture w Polsce. ●

(AT)

Wersja drukowana rocznika w limitowanym nakładzie trafia do najważniejszych osób w Polsce, do wszystkich z ponad stu autorów, a także na biurka menedżerów kluczowych dla polskiej gospodarki instytucji i przedsiębiorstw. Wersja elektroniczna jest do pobrania na portalu www.gb.pl oraz w aplikacji „Gazety Bankowej" w App Store, Google Play i AppGallery. Relacja wideo z gali, wraz z całym wystąpieniem prezesa NBP prof. Adama Glapińskiego, dostępna jest na stronie telewizji wPolsce.pl.

Wojciech Dąbrowski, prezes PGE Polska Grupa Energetyczna SA

Jarosław Kroc, prezes Accenture w Polsce, z nagrodą Polski Kompas

PARTNER ZŁOTY:

ORLEN

PARTNERZY GŁÓWNI:

BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO
KGHM POLSKA MIEDŹ
LOTOS
PGNiG
PKP POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE Spółka Akcyjna
PWPW POLSKA WYTWÓRNIA PAPIERÓW WARTOŚCIOWYCH
PZU

PARTNERZY:

Bank Pekao
GPW 30 lat
TOTALIZATOR SPORTOWY 65 LAT TOTALIZATORA SPORTOWEGO

PARTNERZY WSPIERAJĄCY:

ALIOR BANK
budimex zmieniaj świat
GAZ SYSTEM
PARP Grupa PFR
TAURON

eprasa.pl 116ff1ab59

Prof. Adam Glapiński, prezes NBP: Polska jest świadkiem cudu gospodarczego, polskiego cudu gospodarczego

Polsce potrzebne jest 20 lat spokoju

Prof. Adam Glapiński, prezes NBP, 12 października na gali Polski Kompas 2021 po odebraniu specjalnego lauru Złotego Kompasu 2021 „Gazety Bankowej", w wystąpieniu podsumował ekonomiczne wydarzenia roku oraz zapowiedział trendy i zmiany, jakie czekają polską gospodarkę w nadchodzących latach

eprasa.pl 116ff1ab59

Szef NBP rozpoczął swoje wystąpienie od podziękowania za wyróżnienie go nagrodą Złotego Kompasu, przyznaną mu przez kapitułę konkursu „za bezkompromisowe, przemyślane i skuteczne decyzje podejmowane przez bank centralny w czasie kryzysu; za złoto, którego wciąż przybywa w skarbcu Narodowego Banku Polskiego; za niezależność i spokój godne władzy finansowej kraju".

NBP nie dopuści do utrwalenia inflacji

– To jest ogromny zaszczyt, zarówno dla mnie, jak i dla całej załogi statku nazywającego się NBP, Narodowy Bank Polski – mówił prezes banku centralnego.

– W czasie kryzysu państwo polskie, rząd i Narodowy Bank Polski, który stał na zapleczu tej operacji, wydały na walkę z kryzysem ok. 200 mld zł. Powiem tyle – co znów może się spotka z jakimiś drwinami: gdyby kryzys był dwa razy cięższy i dwa razy dłuższy, też byśmy dali radę, też byśmy nie dopuścili do masowego bezrobocia ani nawet do znaczącego wzrostu bezrobocia. Nasze możliwości są naprawdę duże jako państwa, sytuacja gospodarcza państwa jest dobra. Chociaż sytuacja gospodarcza na świecie i w Europie robi się coraz trudniejsza. Wchodzimy w okres postpandemiczny i rzeczywiście jest to okres wysokiej inflacji. Na całym świecie to się dzieje jednocześnie, inflacja będzie podwyższona przez jakiś czas, trudno powiedzieć jaki, ale z pewnością wyższa. Tak jak wielokrotnie to mówiłem, powtórzę tutaj z ręką na sercu jeszcze raz, ta inflacja nie jest spowodowana popytem, ta inflacja jest spowodowana kosztami, szokami podażowymi. Żadna podwyżka stóp procentowych, każda, jaką sobie moglibyśmy wyobrazić, nic na to nie poradzi. Ta podwyżka, której dokonaliśmy, dotyczy sytuacji za kilka kwartałów, kiedy ten utrzymujący się wysoki poziom wzrostu cen z powodu szoków podażowych, przychodzących z zewnątrz do Polski – co trzeba podkreślić – może spowodować po stronie popytu także pewne efekty, które zazwyczaj następują po pewnym czasie, po wielu kwartałach. Różnie się je nazywa: „efekty drugiej rundy", ale ta podwyżka została dokonana właśnie po to – wyjaśniał prof. Glapiński.

Polski cud gospodarczy

– Jeszcze mocniej krytykuje się w niektórych mediach, a nawet niektórzy politycy wyśmiewają to, co od pewnego czasu powtarzam, że Polska jest świadkiem cudu gospodarczego, polskiego cudu gospodarczego. To jest, proszę państwa, dalece niewłaściwe, żeby coś, co jest oczywiste, kwestionować, żeby zabrać Polakom dumę z tego, że rzeczywiście to jest naszym dziełem. Oczywiście zbieg wielu różnych okoliczności, historycznych, innych się na to składa, nie będę o nich mówił, ale ten najważniejszy to jest wysiłek Polaków, polskich przedsiębiorców, pracowitości przeciętnego Polaka, zapobiegliwości dotyczącej polskich rodzin. Polacy są jednym z najciężej pracujących narodów na świecie w tej chwili. Przy dużej, szybko rosnącej wydajności pracy, pracujemy tak ciężko jak obywatele Korei Południowej – dlatego że chcemy szybko nadrobić dystans, jaki nas dzieli od krajów najbogatszych i od ich poziomu życia. Ten dystans spowodowany jest przecież okolicznościami niezależnymi od nas: kilkadziesiąt lat strasznego komunizmu, narodowy socjalizm, przedtem wybory, wojny... nie dano nam szansy, żebyśmy się normalnie, spokojnie rozwijali. I to już było w czasach opóźnionej rewolucji przemysłowej. Nadrabiamy to ku dumie przeszłych pokoleń, ku nadziei przyszłych pokoleń. I nadrabiamy bardzo szybko.

> Z pandemii wyszliśmy generalnie – jako społeczeństwo, jako gospodarka – właściwie bez strat, straciliśmy po prostu jeden rok. Wyszliśmy z tej kurzawy tak samo rozpędzeni jak poprzednio

Jeśli mówimy o niemieckim cudzie gospodarczym, to jest to pestka w porównaniu z tym, czego my dokonujemy w Polsce. Od 1996 r. PKB wzrosło jakieś 170 proc., od wejścia do Unii Europejskiej ok. 100 proc., niecałe 100 proc. od 2004 r. Za czasów tej koalicji rządowej, rządów tej siły politycznej, jakieś 22 proc., ponad jedna piąta. To jest tempo szalone, rzadko spotykane w historii. I to normalną, ciężką pracą, w trudnych warunkach konkurencyjnych, dzięki zdolności Polaków – tych, którzy zarządzają, i dzięki pracowitości oraz zdolności tych, którzy są zarządzani. Klasa polityczna w całości, polska demokracja, polska administracja, na którą tak bardzo czasami narzekamy, jak na te wszystkie okoliczności, że po tylu latach komunizmu dopiero to robimy, i po stanie wojennym, który nas pozbawił dużej części elity, to naprawdę jest nieźle, o czym świadczą rezultaty – podkreślał szef NBP.

Prezes polskiego banku centralnego skomentował także kończącą się pandemię koronawirusa, podkreślając, że nasz kraj wychodzi z niej bez uszczerbku. – No bo jak to osądzać, jeśli nie po rezultatach? – pytał retorycznie prof. Glapiński.

fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 116ff1ab59

– To jest bardzo dobrze. I to jest naprawdę cud z punktu widzenia historycznego w Europie oraz w skali światowej, nie wstydźmy się tego słowa. I nadal to tempo wzrostu mamy bardzo szybkie. Z pandemii wyszliśmy, wśród krajów większych, nie tych malutkich, najlepiej i najszybciej – odbudowaliśmy się po pandemii, ponieśliśmy stosunkowe niewielkie ofiary. Chociaż są oczywiście przedsiębiorcy działający w niektórych branżach, dla których ta sytuacja była bardzo trudna, a dla niektórych tragiczna w sensie ekonomicznym, ale generalnie – jako społeczeństwo, jako gospodarka – wyszliśmy właściwie bez strat, straciliśmy po prostu jeden rok. Wyszliśmy z tej kurzawy tak samo rozpędzeni jak poprzednio. Można powiedzieć: połknęliśmy ten kryzys, na chwilę straciliśmy oddech, jak jakaś anakonda połknęła królika i po chwilowym takim śnie pędzi dalej – podsumował prof. Glapiński.

Energetyczna transformacja? Realny tylko atom

Prezes NBP wskazał także, że jego zdaniem energia ze źródeł odnawialnych jest rozwiązaniem na niewielką skalę, natomiast realną alternatywą dla węgla są elektrownie jądrowe. Prof. Glapiński wyjaśnił, że sfinansowanie ich budowy nie jest trudne, a problem ma charakter polityczny. – Teraz będzie dla nas trudniej niż w czasie pandemii, tak uważam. Mamy dwa wielkie problemy. Pierwszy to problem energetyczny, łagodnie mówiąc: transformacji energetycznej. To jest takie słowo eufemistyczne „transformacja". A czekają nas głębokie, ciężkie, długotrwałe bóle porodowe, dwudziestoletnie. Tak jak się mówi transformacja polityczna w 1989 r., upadek komunizmu, który też się przeciągał, odbijał czkawką i odbija do dzisiaj. Wystarczy popatrzeć na polskie uczelnie.

Przekształcenie energetyczne jest bardzo trudne i w gruncie rzeczy też nie wiadomo, w jakim kierunku będzie podążać. Nie w kierunku wiatraków i fotowoltaiki, bo to jest na niewielką skalę jakieś remedium. Realna jest tylko energetyka atomowa, coraz nowocześniejsza. A tu przebieramy w piachu nogami i dopiero się do tego szykujemy. Powtarzam to dosyć brutalnie na wszystkich spotkaniach, w których uczestniczę, i jestem też za to bardzo surowo atakowany, że Unia Europejska, zamiast tych wszystkich transferów, lepiej by dała te wszystkie pieniądze Francji, aby nam wybudowała kilka elektrowni atomowych. Pożytek byłby dla Polski i dla Unii Europejskiej ogromny, bo by miała Polskę czystą i powietrze u nich byłoby czystsze, nie mówiąc o Francji. Ale ten pomysł jakoś się nie przyjmuje, przechodzi bez echa, bo biurokracja woli oczywiście sączyć to różnymi strumyczkami, sama decydować, na co to jedno euro, które do nas wpłynie, ma być wydane – mówił prezes NBP.

> Przekształcenie energetyczne jest bardzo trudne. Realna jest tylko energetyka atomowa. Mechanizm finansowania budowy elektrowni jądrowych jest prosty, przerobiony w wielu krajach. I Polskę stać na to, by sama to zrobiła

– Każdy z nas może opowiedzieć milion różnych historii ze swojego miejsca zamieszkania, na co tam, w pobliżu, wydawano pieniądze. Ostatnio – mówię o swoim miejscu zamieszkania – jest moda na ronda. Koło mnie są co 20 metrów ronda, np. dwa malutkie, większe, krzywe, takie, inne, bo już wszystkie ścieżki rowerowe do lasu są wybudowane, każda wioska ma centrum rowerowo-rekreacyjne itd. Samorządy potem zostaną z tym wszystkim, żeby to utrzymywać. Obawiam się, że nie będą tego robić, bo to przekroczy ich możliwości. A na transformację energetyczną fundusze nie są wydawane. Obawiam się, że bez udziału Narodowego Banku Polskiego, pośredniego oczywiście, w jakiejś instancji ta transformacja do końca się nie uda. I to jest jedna nasza słabość – energetyka. Drepczemy w miejscu, a trzeba szybko ruszyć. Są tacy, którzy wcale nie chcą, byśmy ruszyli. Nasz ruch, nasz rozwój w kierunku energetyki atomowej, nuklearnej się nie podoba. U wszystkich sąsiadów właściwie, w każdym razie z obu stron, na wschodzie i na zachodzie, kij w szprychy jest wsadzany i będzie wsadzany. Nie jest to łatwe politycznie. Finansowo nie jest trudne. Cały mechanizm finansowania budowy elektrowni jądrowych jest prosty, przerobiony w wielu krajach. I Polskę stać na to, by sama nawet to zrobiła. Ale tu kapitał się pcha drzwiami i oknami, żeby w tym uczestniczyć oczywiście – podkreślił prof. Adam Glapiński.

Cenny dostęp do unijnego rynku

– Świat jest przepełniony po brzegi pieniędzmi i nie wie, gdzie te pieniądze ulokować, żeby im się dobrze działo. Szuka atrakcyjnych, długookresowych, a najlepiej kilkudziesięcioletnich, lokat. Wspomniałem o tym, bo też powiedziałem, że ten kredyt, który bierzemy, który będziemy brali, razem z Unią Europejską to niekoniecznie, szczerze mówiąc, jest najlepszym

eprasa.pl 116ff1ab59

pomysłem. To jest pomysł polityczny, żeby jeszcze bardziej zintegrować Europę w kierunku państwa federacyjnego; żeby powołać wspólne ministerstwo finansów; żeby wszystkie kraje były zobowiązane spłacać te kredyty itd.

Oczywiście każde euro, które spływa do nas, czy to z Brukseli czy z innego dowolnego kierunku, jest cenne, jest wartościowe, jest przydatne i podnosi nasz dobrobyt. Ale trzeba zawsze pamiętać, że najważniejsze z tego punktu widzenia jest wejście do Unii Europejskiej, nasz udział we wspólnym rynku, to 450-milionowy rynek. To jest to, co jest absolutnie kapitalne dla naszego rozwoju i co przyczyniło się do tego, że tak szybko się rozwijamy. To jest ważne, a te transfery to są rzeczy stosunkowo mało ważne. Dalibyśmy sobie radę i bez nich. Ale jeśli są, to dobrze. Proszę pamiętać, że od następnej perspektywy budżetowej to my będziemy płatnikiem netto, jeśli chodzi o transfery. I będzie nas stać, bo będziemy tak bogaci, że będziemy mogli się przyczyniać do tego, by inni budowali sobie ścieżki do lasu, ronda i centra wodno-rekreacyjne, niech tam mają. Natomiast udział w tym wspólnym, wielkim, ogromnym rynku jest bezcenny. Bez tego Polska gospodarka by się dławiła – mówił prezes NBP.

> Mamy dziś wspaniałe kadry, niesamowite, wyjątkowo dobre, na miarę tych przedwojennych, które udało się wtedy zebrać i które tak dynamicznie tuż przed wojną starały się nadrobić zaległości

– Proszę pamiętać, że Polska jest drugim czy trzecim krajem – tu, na sali, jest wiele osób, które są lepiej zorientowane w tym temacie, ja ten temat śledzę od czasu do czasu – do którego najchętniej wchodzi kapitał zagraniczny. Dzieje się tak, ponieważ są spełnione wszystkie podstawowe warunki: bezpieczeństwo polityczne, stabilna, trwała, mocna demokracja, którą mało gdzie można spotkać poza Europą, nie mówię o Stanach oczywiście, stabilny, mocny system polityczny, stabilne prawo, które nie grozi żadnemu inwestorowi zagranicznemu, żeby miał jakieś kłopoty z wycofywaniem kapitału czy przypływem zysków, wysoce wykształceni pracownicy, niezła infrastruktura, dobre ogólne warunki dla gospodarki i dobre położenie geograficzne w ramach Unii Europejskiej.

Kapitał do nas napływa tak mocno, że obawy o to, czy takie lub inne stopy procentowe go zniechęcą, czy zachęcą, to są tylko żurnalistyczne dywagacje. Oczywiście kapitał portfelowy, spekulacyjny – tak nieładnie zwany, ale jak najbardziej równouprawniony – napływa lub odpływa w zależności od tego, gdzie się opłaca. W Ameryce Południowej rentowność będzie o wiele wyższa, ale nie ma tych innych gwarancji. Polska tu nie jest zagrożona. Jeśli będzie trzeba przetrwać następny kryzys, to tak samo dobrze go przetrwamy.

O obronności i kontekście międzynarodowym

Prezes NBP mówił także o tym, że w miarę rozwoju gospodarczego Polska potrzebuje większej siły militarnej. Świat jest pokojowy, pacyfistyczny, ale wojny trwają bez przerwy. – Kraj, który nie ma dużej siły defensywnej, jest traktowany lekceważąco. Szwajcaria – od kiedy nie ma w niej żadnych wojen? A ma potężne siły zbrojne, co roku wydaje bardzo duże pieniądze na najnowocześniejszy sprzęt. Wiedzą, co robią... – mówił prof. Glapiński, dodając, że czeka nas taki wydatek.

Prezes polskiego banku centralnego zapewnił, że NBP będzie zawsze do dyspozycji polskich instytucji i przedsiębiorstw. – Zawsze, gdy będzie taka potrzeba, weźmiemy udział w każdym przedsięwzięciu, chociaż proponuję, żeby bank zostawić do tych najważniejszych zadań, którym musimy sprostać. Teraz cyberbezpieczeństwo stało się kluczowym tematem, który trzeba szybko dopracować i nadrabiać. Nie wszyscy sobie zdają sprawę z tego, jaki to jest ogromny problem i ile on kosztuje. A tutaj, tuż za granicą, blisko, mamy całą armię cybernetyczną. Rozwiązanie naglących potrzeb w tym zakresie kosztuje kolejne miliardy i mnóstwo wysiłku.

Prof. Glapiński podkreślał też znaczenie doskonałych kadr w Polsce, pracowników i menedżerów. – Mamy wspaniałe kadry, niesamowite. Nie dajcie sobie wmówić, że jest coś, czego się powinniśmy wstydzić. Wyjątkowo dobre kadry, na miarę tych przedwojennych, które udało się zebrać i które tak dynamicznie tuż przed wojną starały się nadrobić zaległości, ale wtedy nie zdążyły. Może tej Gdyni i Centralnego Okręgu Przemysłowego nie trzeba było wtedy budować, tylko kupić gotową, nowoczesną broń, ale kto to wie, kiedy ten moment przychodzi... Mamy dziś wspaniałą kadrę – to widać po wynikach przedsiębiorstw, po wynikach najlepszych spółek, to widać po funkcjonowaniu instytucji finansowych. Jest nam tylko potrzebny jeden jedyny czynnik, może poza brakiem jakiejś nowej pandemii – potrzebujemy troszeczkę czasu, odrobinę czasu, żeby tak dali nam 20 lat spokoju, dali nam spokojnie się też rozwijać. A jeśli nie, no to będziemy się potykać – podsumował swoje wystąpienie prezes NBP, prof. Adam Glapiński. ●

Notował Marcin Tronowicz

eprasa.pl 116ff1ab59

wydarzenia

Raporty & Analizy & Firmy

Czy drożejące surowce energetyczne zdławią gospodarkę

PIOTR ROSIK

eprasa.pl 116ff1ab59

Ropa naftowa, gaz ziemny i węgiel od miesięcy szaleńczo drożeją. Hossa na surowcach energetycznych cieszy tylko inwestorów. Przeraża zaś konsumentów i firmy, bo winduje inflację

Skutki COVID-19 to nie tylko problemy wielu sektorów wywołane ograniczeniami w działalności, lecz także drożejące ceny surowców energetycznych. Splot pandemii i czynników specyficznych dla rynków sprawia, że trwa surowcowa hossa zadowalająca tylko spekulantów. Martwi za to wszystkich innych: konsumentów, właścicieli firm, ekonomistów oraz bankierów centralnych, których stawia przed trudnymi decyzjami w kwestii podwyżek stóp procentowych.

Mało tego. Wielu ekspertów przewiduje, że zimą Unię Europejską może czekać poważny kryzys energetyczny. W połowie października już było widać jego pierwsze symptomy, bo gdy wystartował sezon grzewczy w Holandii, cena metra sześciennego gazu ziemnego wzrosła szybko do rekordowego poziomu 75 eurocentów (zazwyczaj o tej porze roku oscylowała wokół 35 eurocentów), a w Niemczech niedobory węgla zmusiły operatora elektrowni Bergkamen-A do jej zamknięcia...

Ropa naftowa jak na drożdżach

Na stacjach benzynowych tak drogo nie było od kwietnia 2012 r. To rezultat dynamicznego, wielomiesięcznego trendu wzrostowego ceny ropy naftowej. Ropa WTI w połowie października znalazła się w okolicach 82 dol. za baryłkę, co oznaczało poziom najwyższy od października 2014 r., osiągnięty po ośmiu tygodniach wzrostów, co było z kolei najlepszą serią wzrostową w ujęciu tygodniowym od 2015 r.

Notowania kontraktów na ropę WTI (w dolarach za baryłkę)

Źródło: Trading Economics

Dlaczego ropa tak szaleńczo drożeje? Przyczyn jest kilka. Po pierwsze, na rynku światowym brakuje tego surowca, z uwagi na niechęć OPEC+ do zwiększania wydobycia (wysoka cena odpowiada kartelowi, bo pozwala na odrobienie strat popandemicznych). Tymczasem popyt na ropę w trakcie odbicia gospodarczego jest znaczny i rośnie. Swoje trzy grosze dokładają również awarie platform wiertniczych. „OPEC+ nie poddaje się presji zmiany swojej polityki i postępuje zgodnie z ustalonym planem – w listopadzie wydobycie wzrośnie o 0,4 mln bbl/d. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami wydobycie ma rosnąć średniomiesięcznie o 0,4 mln bbl/d do kwietnia przyszłego roku. OPEC+ nie zamierza zmieniać polityki z tego względu, że w okresie wrzesień–grudzień producenci ropy naftowej oczekują wzrostu światowej konsumpcji o 0,7 mln bbl/d i jeśli te prognozy się potwierdzą, a OPEC+ będzie realizował ustaloną strategię, to w końcówce roku na rynku może ponownie zawitać nadpodaż. Departament Energii USA wśród opcji, które mogłyby ograniczyć ewentualny dalszy wzrost cen paliw na krajowym rynku, nie wyklucza uwolnienia rezerw strategicznych ropy naftowej i/lub nałożenia zakazu administracyjnego na eksport ropy naftowej. Póki co jednak DoE nie zamierza interweniować" – napisali eksperci BM Reflex w raporcie z połowy października.

Po drugie, ropa naftowa jest nie tylko składnikiem benzyn, lecz także oleju opałowego. Wiele domów na całym świecie, szczególnie w Ameryce Północnej, jest nim ogrzewanych. Przed zimą popyt na olej oczywiście rośnie.

Po trzecie – i to odnosi się do wszystkich surowców, również do węgla i gazu – od marca 2020 r. ma miejsce wielka spekulacja na rynkach. Banki zarzuciły rynek tanim pieniądzem, a ten znajduje ujście nie tylko w gospodarce realnej, lecz także na rynkach inwestycyjnych. Kwitnie handel akcjami, opcjami, kontraktami – w tym kontraktami na ropę (gaz, węgiel). Spekulanci lubią zmienność oraz stałe mocne trendy – a takie właśnie warunki panują na rynkach od rozpoczęcia pandemii. Szczególnie w krajach anglosaskich przybyło mnóstwo inwestorów. Swoimi zleceniami również oni windują ceny surowców.

Analitycy banku Goldman Sachs spodziewają się, że na koniec 2021 r. notowania Brent osiągną 90 dol. „Deficyt na rynkach ropy nie zostanie odwrócony w nadchodzących miesiącach, ponieważ jego skala przytłacza zarówno chęci, jak i zdolności OPEC+ do zwiększenia dostaw" – napisali analitycy Goldman

fot. Shutterstock

eprasa.pl 116ff1ab59

Sachs na początku października. Co ciekawe, według nich w 2022 r. ropa przejdzie przez głęboką korektę cenową (do nawet poniżej 65 dol. za baryłkę), wynikającą z doraźnego zwiększenia produkcji po stronie krajów OPEC, Rosji oraz producentów łupków, ale liczne czynniki: brak reakcji na długookresowe nakłady inwestycyjne, szybko zmniejszające się wolne moce produkcyjne OPEC, niezdolność producentów z łupków do utrzymania wzrostu produkcji oraz inflacja kosztów usług serwisowych i kosztów emisji dwutlenku węgla – wywołają wzrost ceny ropy w 2023 r., do poziomu ponad 85 dol. za baryłkę.

Węgiel – ostatnie chwile chwały

Kolejnym surowcem energetycznym, którego cena zdaje się zmierzać „w kosmos", jest węgiel. Przeżywa on, jako paliwo, zapewne swój ostatni okres triumfu. Cena kontraktów na węgiel w Rotterdamie urosła w rok o 240 proc., a w ciągu trzech ostatnich miesięcy o 96 proc. (licząc od połowy października). Cena tony węgla Newcastle na początku października znalazła się na rekordowym poziomie 270 dol. za tonę, po tym, jak we wrześniu zdrożała o 27 proc., a od początku 2021 r. o 171 proc.

Notowania ceny węgla Newcastle
(w dolarach za tonę)

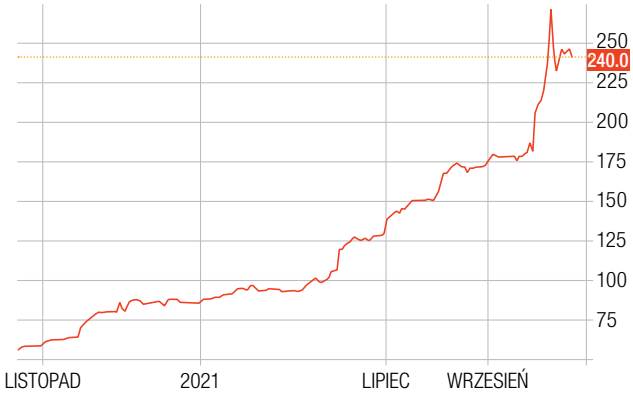

Źródło: Trading Economics

Przyczyny? Podobnie jak w przypadku ropy jest ich wiele. Pierwsza to zwiększone zapotrzebowanie na węgiel ze strony przemysłu i energetyki po pandemii. Po drugie, Chiny przez pewien czas znacznie ograniczyły wydobycie i transport tego surowca, a stało się tak z różnych przyczyn (zmiana polityki energetycznej, powodzie). Jakby tego było mało, miały także miejsce strajki w kopalniach węgla w RPA czy Kolumbii. Poza tym wysokie ceny gazu ziemnego skutkują niższą zyskownością bloków gazowych, co zwiększa konkurencyjność bloków węglowych i zwiększa popyt na węgiel.

> Kwitnie handel akcjami, opcjami, kontraktami – w tym kontraktami na ropę, gaz, węgiel. Spekulanci lubią zmienność oraz stałe mocne trendy – a takie warunki panują teraz na rynkach

Tymczasem zapasy węgla w Europie są na bardzo niskim poziomie. W UE tylko dwa państwa wydobywają węgiel kamienny (Polska – 96 proc. i Czechy – 4 proc. europejskiej podaży), a roczne wydobycie zamyka się na poziomie 56 mln ton (zmalało kilkukrotnie od 1990 r.). Surowiec ten jest wydobywany także w Niemczech czy Bułgarii, rocznie na poziomie ok. 230 mln ton. To jednak w niewielkim stopniu zaspokaja europejski popyt. Największym wygranym tej sytuacji jest Rosja – bo ona jest największym eksporterem węgla na rynek unijny (a jego największym importerem są Niemcy).

Co dalej z ceną węgla? Yulia Buchneva, dyrektor działu surowców w Fitch Ratings, wskazuje, że surowiec ma 35 proc. udziału w produkcji energii na świecie i w długim terminie będzie on malał, ale w krótkim i średnim nie, więc popyt – szczególnie z rynków wschodzących – wciąż będzie bardzo mocny. Podobnie sądzi Ole Hansen, szef działu surowców w Saxo Banku, który podkreśla, że w zimie zobaczymy wielki popyt na węgiel, z uwagi na niedobory gazu (który jest głównym konkurentem węgla).

Gaz ziemny wszystkim potrzebny

Drożeje również inny niezwykle ważny surowiec energetyczny – gaz ziemny. Cena kontraktu Dutch TTF, który jest w gruncie rzeczy najważniejszym punktem odniesienia dla Starego Kontynentu, od połowy października 2020 do połowy października 2021 poszła w górę z 15 do 102 euro, czyli o... 580 proc.! To cena rekordowo wysoka.

Również w Polsce gaz jest bardzo drogi. W połowie października cena kontraktu na gaz (1 MWh) z dostawą w listopadzie wynosiła ok. 450 zł, a jeszcze na początku sierpnia tylko nieco ponad 200 zł – wynika z notowań Towarowej Giełdy Energii.

Dlaczego gaz drożeje, a nawet zaczyna go brakować? Po pierwsze, rośnie znacznie popyt na ten surowiec, m.in. na skutek polityki klimatycznej Unii

eprasa.pl 116ff1ab59

Notowania Dutch TTF Gas Futures od października 2020 r.
(w euro za MWh)

Źródło: Theice.com

Europejskiej. Chce ona traktować gaz jako paliwo „przejściowe" w zielonej transformacji (pozwala on na redukcję emisji CO_2). Inny powód to ograniczenie dostaw gazu przez rosyjski Gazprom do Europy z uwagi na chęć zapełnienia własnych magazynów przed zimą (Rosja dostarcza ok. 43 proc. całego używanego gazu w UE). Kolejna przyczyna to rosnący popyt ze strony gospodarek azjatyckich, które przeważnie bardzo dobrze przeszły przez pandemię; szczególną rolę odgrywają tutaj Chiny, które licytują powyżej stawek rynkowych, bo chcą koniecznie zabezpieczyć zapasy przed zimą (dla przykładu, wielka chińska firma energetyczna Sinopec zwiększyła import o 9 proc. r/r.).

Jeśli chodzi o Polskę, to kupujemy gaz głównie z Rosji, na mocy tzw. kontraktu jamalskiego z Gazpromem, obowiązującego do 2023 r. Oczywiście dążymy do dywersyfikacji źródeł importu tego surowca. PGNiG ma już kontrakty na dostawy gazu z Kataru, Norwegii i USA, a korzysta z gazoportu w Świnoujściu, który został otwarty w 2015 r. Więcej gazu z Norwegii ma w przyszłości docierać przez Baltic Pipe (finał budowy przewidziano na koniec 2022 r.). Polska ma własne kopalnie gazu, ale zaspokajają one niewielką część potrzeb (w 2020 r. PGNiG wydobyła w kraju 3,75 mld m^3 tego paliwa, a zużycie sięgało ok. 20 mld).

Jakie są i będą skutki wzrostu ceny gazu do rekordowych poziomów? Oczywiście zjawisko to zwiększa koszty w firmach (np. produkująca nawozy Grupa Azoty jest największym odbiorcą gazu w Polsce) oraz wydatki gospodarstw domowych. PGNiG na początku października zapowiadało kolejny wniosek o podniesienie ceny gazu, po tym, jak poprzednia podwyżka miała miejsce... w połowie września (wnioski zatwierdza Urząd Regulacji Energetyki). W ten właśnie sposób wzrost ceny gazu prowadzi do utrwalania się wysokiej inflacji, co może oznaczać zduszenie aktywności gospodarczej, bo gdy przedsiębiorstwo nie może schodzić z marż, podnosi ceny produktów i usług. Jakub Olipra, ekonomista Crédit Agricole Bank Polska, na początku października zwracał uwagę na Twitterze, że nawozy zaczynają znacznie drożeć, gdyż w ich przypadku 60–80 proc. kosztów produkcji stanowi koszt gazu ziemnego. Dodał, że wzrost ceny nawozów wpłynie na zwyżkę cen żywności, a ta stanowi największą część koszyka inflacyjnego.

Co więcej, jeśli niedobór gazu będzie się utrzymywał, skieruje gospodarki w scenariusz stagflacji. Przemysł używający tego surowca na dużą skalę będzie musiał ograniczyć produkcję, czyli będzie dokładał swoje do realizacji scenariusza stagnacji, a jeśli będzie towarzyszyła temu wysoka inflacja, rozpocznie się okres stagflacji.

Jeśli surowce energetyczne – ropa, węgiel, gaz – wciąż będą drożały i utrwalały inflację, może to prowadzić do pojawienia się tzw. efektu drugiej rundy. Ceny towarów i usług tak bardzo pójdą w górę, że pracownicy zażądają w zdecydowany sposób znacznych podwyżek. Jeśli będą gwałtownie wydawali pieniądze, napędzi to inflację, więc będą potrzebne drastyczne podwyżki stóp procentowych, co z kolei znacznie osłabi tempo wzrostu PKB.

> Wzrost ceny nawozów wpłynie na zwyżkę cen żywności, a ta stanowi największą część koszyka inflacyjnego

Dużymi krokami zmierzamy w kierunku scenariusza stagflacyjnego. Czy się zrealizuje, to kluczowe pytanie gospodarcze nie tylko ostatnich miesięcy... ●

fot. Shutterstock

eprasa.pl 116ff1ab59

Kierunek: paliwa przyszłości

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Liderzy warszawskiej giełdy w coraz większym stopniu koncentrują swoją uwagę na innowacjach w obszarze paliw i energetyki. Spółki blue chip są zainteresowane wdrożeniem przełomowych projektów, które również dla całej polskiej gospodarki będą w najbliższych latach fundamentem dynamicznego rozwoju

Niekwestionowanym liderem jest tutaj PKN Orlen, który zakłada w ramach programu Hydrogen Eagle budowę hubów wodorowych w naszym regionie Europy dla transportu zasilanego odnawialnymi źródłami energii. Powstaną też innowacyjne instalacje przetwarzające odpady komunalne w zero- i niskoemisyjny wodór.

Również PGNiG, rodzimy potentat na rynku gazu, zainteresowane jest technologiami skupionymi wokół wodoru, ale także biometanu. Spółka przystąpiła m.in. do Porozumienia sektorowego na rzecz rozwoju gospodarki wodorowej w Polsce, koordynowanego przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska. Swojej szansy w rozwoju tego segmentu upatruje też Grupa Lotos, która po fuzji z PKN Orlen oraz PGNiG wejdzie w skład nowego koncernu multienergetycznego.

Wśród czołowych firm, które idą ścieżką technologicznej rewolucji, pojawia się też miedziowy koncern KGHM zainteresowany m.in. eksploatacją energii jądrowej. Spółka podpisała we wrześniu porozumienie z amerykańskim koncernem NuScale Power ws. przygotowań do realizacji budowy małych reaktorów modularnych. Natomiast PKP Cargo i Grupa Azoty wspólnie z bydgoską PESĄ planują współpracę w zakresie wdrożenia paliwa wodorowego na kolei. W tym celu podpisany został już list intencyjny w zakresie wykorzystania wodoru do napędów pojazdów szynowych, a także metod transportu i tankowania nowego paliwa.

Liczba innowatorów, którzy zamierzają wdrożyć kolejne projekty, jest jednak coraz dłuższa i rośnie praktycznie z dnia na dzień. W efekcie dzięki przemyślanej strategii biznesowej zbudowanej wokół innowacji możliwa jest nie tylko skuteczna rywalizacja z konkurentami na rynku, przy utrzymaniu silnej pozycji finansowej, lecz także budowa wartości dla akcjonariuszy i wzrost kapitalizacji poszczególnych spółek (również jeden z kluczowych aspektów w rozwoju warszawskiej giełdy).

Lider nadaje tempo

PKN Orlen objął rolę lidera w Tworzeniu Mazowieckiej Doliny Wodorowej, do której należeć będzie aż 16 podmiotów z doświadczeniem w rozwijaniu tej właśnie technologii. Jak podkreśla Daniel Obajtek, szef koncernu – zgodnie ze strategią do 2030 r. – spółka konsekwentnie umacnia swoją pozycję na rynku paliw alternatywnych. – Podejmujemy działania biznesowe, które opierają się na jasno określonym celu: do 2050 r. będziemy koncernem neutralnym emisyjnie. Mamy również świadomość, że istotną rolę w całym procesie transformacji będzie odgrywał wodór, dlatego z determinacją rozwijamy tę przyszłościową technologię – mówi prezes PKN Orlen.

Według niego Mazowiecka Dolina Wodorowa to inicjatywa, która przyniesie wymierne korzyści koncernowi, ale także polskiej gospodarce, stojącej przed wyzwaniem stworzenia nowego systemu energetycznego, opartego na nisko- i zeroemisyjnych źródłach. – W tej chwili realizujemy bardzo ambitne projekty, m.in. w ramach międzynarodowego programu Hydrogen Eagle. Dzięki nim staniemy się wiodącym producentem wodoru w Europie Środkowej – dodaje Daniel Obajtek.

Hydrogen Eagle zakłada budowę hubów wodorowych w Polsce, Czechach i na Słowacji – z przeznaczeniem dla transportu zasilanego odnawialnymi źródłami energii. Ponadto mają również powstać innowacyjne instalacje przetwarzające odpady komunalne w zero- i niskoemisyjny wodór.

Przypomnijmy też, że zgodnie z projektem Polskiej Strategii Wodorowej na terenie naszego kraju powstanie

eprasa.pl 116ff1ab59

minimum pięć Dolin Wodorowych, a każda z nich stanie się centrum badań, rozwoju, doskonalenia i edukacji w zakresie tej technologii w gospodarce. Obecnie trwają równoległe prace nad powołaniem pięciu takich obszarów. Chodzi o Doliny: Podkarpacką, Śląską, Dolnośląską, Wielkopolską i Mazowiecką, która jednocześnie będzie jednostką centralną.

– W przypadku Mazowieckiej Doliny Wodorowej mówimy o czterech filarach, które mają się przyczynić do efektywnego rozwoju i upowszechnienia technologii wodorowych w polskiej gospodarce. Kluczowa jest tutaj budowa łańcucha wartości poprzez m.in. realizację projektów badawczo-rozwojowych, stworzenie systemowych rozwiązań dla kształcenia wyspecjalizowanych kadr oraz prowadzenie wsparcia na rzecz procesów regulacyjnych – podkreśla prezes Orlenu. Zwraca także uwagę, że koncern już rozpoczął postępowania przetargowe na budowę pierwszych polskich stacji tankowania wodoru, zlokalizowanych w Poznaniu i Katowicach.

Niezbędna transformacja

Z kolei PGNiG zamierza w perspektywie najbliższych lat skupić się na zwiększeniu dostępności niskoemisyjnego paliwa – w tym podjęciu wielu działań związanych z produkcją i dystrybucją tzw. zielonych gazów, a więc biometanu i wodoru.

Zgodnie z założeniami do roku 2026 planowana jest transformacja o charakterze przejściowym – celem będzie przede wszystkim zwiększenie dostępności do gazu ziemnego dla odbiorców w kraju, w tym kontynuacja rozbudowy gazowej sieci dystrybucyjnej. Spółka zmniejszy też emisyjność własnych procesów technologicznych w segmencie wytwarzania ciepła i energii elektrycznej – m.in. zastępując węgiel gazem ziemnym i mniej szkodliwymi dla środowiska naturalnego paliwami.

W przypadku technologii związanych z gazami zielonymi szczególnie istotne znaczenie będą miały tutaj jednak działania podjęte po 2026 r. I tu wśród inicjatyw dekarbonizacyjnych PGNiG planuje zintensyfikować projekty dotyczące OZE, biometanu i wodoru. Gazowy koncern przystąpił też do Porozumienia sektorowego na rzecz rozwoju gospodarki wodorowej w kraju (projekt koordynowany przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska).

Jak zauważa Robert Perkowski, wiceprezes zarządu ds. operacyjnych PGNiG i prezes Izby Gospodarczej Gazownictwa, udział w budowie oraz rozwoju gospodarki wodorowej to duże wyzwanie dla całej grupy. – Posiadamy jednak odpowiednie kompetencje i możliwości, aby zagospodarować cały łańcuch wartości związany z wodorem, szczególnie w zakresie jego magazynowania i dystrybucji – podkreśla Robert Perkowski.

Na aspekt wdrożenia nowych paliw w perspektywie dynamicznej transformacji zwraca też uwagę Krzysztof Nowicki, wiceprezes zarządu Grupy Lotos. – Nasza firma również znajduje się w fazie istotnych przeobrażeń [fuzja z PKN Orlen – przyp. red.], a jej celem jest budowa multienergetycznego koncernu. Przygotowujemy się na całą skalę wyzwań. Musimy też wypracować model, w którym wszystkie paliwa uznawane dotychczas za alternatywne płynnie wejdą do energetycznego krwiobiegu i będą budować wartość naszej grupy. Dlatego koncentrujemy uwagę np. na wodorze – wyjaśnia Krzysztof Nowicki.

Warto wspomnieć, że na początku br. spółka wdrożyła do realizacji projekt Pure H2 w zakresie budowy instalacji do oczyszczania wodoru i jego dystrybucji do bateriowozów, czyli pojazdów do transportu sprężonego wodoru.

Energia na wagę złota

Marcin Chludziński, prezes zarządu KGHM Polska Miedź, również skupia swoją uwagę na wyzwaniach

fot. PGNiG

eprasa.pl 116ff1ab59

Punkt tankowania wodoru należącej do PKN Orlen stacji paliw w Niemczech

związanych z transformacją energetyczną. – Opieramy się na strategii 4E (efektywność, elastyczność, e-przemysł, ekologia), która przynosi dobre efekty. Jednak największe koszty – oprócz pracy – stanowi właśnie zaopatrzenie w energię. Dlatego, aby wygrywać w następnym dziesięcioleciu, musimy sobie zapewnić stabilne, efektywne i ekonomiczne źródła energii – podkreśla Marcin Chludziński.

Wskazuje tutaj m.in. właśnie na źródła gazowe, ale też fotowoltaikę czy wykorzystanie małych reaktorów jądrowych. – Pracujemy m.in. nad wodorem jako paliwem do pieców hutniczych. Oczywiście rozwijamy też farmy fotowoltaiczne. Budując swego rodzaju hybrydę energetyczną, jesteśmy w stanie jeszcze lepiej konkurować na rynkach – dodaje szef KGHM.

Spółka zawarła także porozumienie z amerykańską firmą NuScale Power, dotyczące przygotowań do budowy jądrowych źródeł energii w technologii SMR (małych reaktorów modularnych). I tu plany zakładają budowę czterech takich urządzeń, z których pierwsze ma być gotowe do 2029 r. – Chcemy jak najszybciej wdrożyć ten projekt z uwagi na aspekty ekonomiczne. Energia dla produkcji przemysłowej staje się bowiem coraz droższa, a nasza spółka jest drugim największym konsumentem energii elektrycznej w Polsce – dodaje Marcin Chludziński. Jego zdaniem cztery reaktory dadzą miedziowemu koncernowi możliwość samowystarczalności energetycznej. Finał realizacji projektu przewidziano na koniec 2030 r.

Kolej na wodór

Nowoczesne technologie i potrzeba dalszej transformacji energetycznej dominują także w działaniach spółek kolejowych. I tu na czoło wysuwa się choćby PKP Cargo, które wspólnie z Grupą Azoty i producentem taboru PESA będą realizować projekty badawczo-rozwojowe, m.in. w zakresie wykorzystania wodorowych ogniw paliwowych w transporcie szynowym. Oprócz wykorzystania paliwa wodorowego do napędu pojazdów kluczowe znaczenie będzie miał tutaj również aspekt tankowania i rozwoju całej infrastruktury.

Zdaniem Tomasza Hinca, prezesa Grupy Azoty, spółka prowadzi już prace związane z rozwojem ogniw paliwowych i tworzy laboratorium wodoru do zastosowań w transporcie. – Aktualnie w Polsce nie ma zbyt wielu tego typu ośrodków, które w sposób kompleksowy przeprowadzałyby analizę wszystkich parametrów wymaganych dla branży automotive. Stąd decyzja, aby takie laboratorium uruchomić w Grupie Azoty, na terenie Kędzierzyna-Koźla. Jestem też przekonany, że podpisane porozumienie z PKP Cargo i PESĄ będzie ważnym krokiem w rozwoju zeroemisyjnego transportu wodorowego w Europie – podkreśla Tomasz Hinc.

Według Czesława Warsewicza, prezesa zarządu PKP Cargo, niskoemisyjny transport szynowy to nie tylko kwestia wykorzystania lokomotyw wodorowych. To również wyzwania związane z transportem i ze sposobem magazynowania oraz tankowania tego gazu. – W rezultacie chcemy nie tylko wykorzystywać pojazdy napędzane wodorem w bieżącej działalności operacyjnej. Planujemy także usługi związane z jego transportem, magazynowaniem czy w końcu wspomnianym już tankowaniem – dodaje Czesław Warsewicz. Jego zdaniem ten obszar rynku będzie się bardzo szybko rozwijał. Stąd potrzeba dynamicznych zmian i dostosowania spółki do nowych realiów gospodarki niskoemisyjnej.

Należy tutaj przypomnieć, że zgodnie z wdrażanym przez Komisję Europejską programem Europejski Zielony Ład, do 2030 r. ma nastąpić zmniejszenie emisji CO_2 w transporcie o 30 proc., a docelowo neutralność klimatyczna ma być osiągnięta do 2050 r. ●

fot. PKN Orlen

Reklama | 36/0821/F

eprasa.pl 116ff1ab59

SZKOŁA GIEŁDOWA

Zapraszamy na kursy online

Szkoły Giełdowej

Solidna dawka wiedzy o inwestowaniu w jeden weekend!

Dostępne kursy:

- Podstawy inwestowania na giełdzie
- Giełda dla średniozaawansowanych
- Praktyczny warsztat inwestowania

Zajęcia prowadzą najlepsi eksperci rynku kapitałowego w Polsce.

Dowiesz się m.in. jak funkcjonuje Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie, poznasz rynek kapitałowy i instrumenty finansowe notowane na GPW.

Zgłębisz tajniki analizy technicznej i fundamentalnej, a także dowiesz się jak zarządzać portfelem instrumentów finansowych.

Więcej informacji o cenach, terminach oraz programy szkoleń

gpw.pl/szkola-gieldowa

organizator

FUNDACJA GPW

patronat honorowy

GPW 30 lat

eprasa.pl 116ff1ab59

Czy grozi nam szok energetyczny?

Należąca do PGNiG infrastruktura gazowa

Rosnące ceny surowców to poważny problem dla gospodarki. Powodują wyższe koszty produkcji oraz importu i zmniejszają siłę nabywczą konsumentów

ZEBRAŁ I OPRACOWAŁ **DARIUSZ STYCZEK**

Tego chyba nikt się nie spodziewał. Walka ze skutkami gospodarczymi pandemii zeszła na dalszy plan, gdy ceny surowców i energii wystrzeliły w górę, a wszędzie w Europie zaczyna się panoszyć inflacja. Teraz polityka gospodarcza, także Polski, skupia się na tym, jak w miarę bezpiecznie i bez zbyt wysokich kosztów przejść przez burzę wywołaną wzrostem cen gazu, ropy czy węgla.

Firmy będą się starały przerzucić część kosztów wzrostu cen energii na ceny produktów końcowych dla konsumentów. Na razie to się im udaje, bo po pandemii popyt jest duży, a kupujący są mało wrażliwi na podwyżki. Większym problemem może być jednak wzrost cen gazu, energii elektrycznej i opału, które są kupowane przez gospodarstwa domowe. Zdaniem naszych ekspertów nie ulega wątpliwości, że pójdą one pod koniec roku drastycznie w górę. Na zachodzie Europy już wdrażane są programy osłonowe dla najuboższych rodzin. W Polsce przed skokowym wzrostem cen na razie chroni nas własny węgiel, ale „zeroemisyjna" polityka Unii niedługo odbierze nam tę osłonę.

Niewykluczone, że ceny surowców i energii zachwieją europejską gospodarką mocniej niż pandemia i jej skutki. ●

eprasa.pl 116ff1ab59

Grzegorz Ogonek,
ekonomista Santander Banku

Wzrost cen surowców energetycznych robi wrażenie. Śmiało można mówić o kosztowym szoku. Jego znaczenie dla firm w Polsce zależy od energochłonności branży, choć przeciętny udział kosztów energii w całym sektorze przedsiębiorstw o co najmniej 50 pracownikach wynosił w II kw. br. zaledwie 2,6 proc. W niektórych branżach surowce te mają jednak szczególne znaczenie jako wkład do produkcji (np. nawozy), a nie jako źródło dostarczanej im energii.

Nagły wzrost kosztów wkładu do produkcji może spowodować, że ograniczone zostaną zakupy, a przez to i skala produkcji (zmniejszenie podaży przy stałym popycie zapewne skutkować będzie wyższymi cenami; albo dostosowanie przez podwyżkę cen). Natomiast firmom korzystającym z tych surowców pośrednio – w postaci wytworzonego z nich prądu – pozostaje w tak krótkim czasie tylko ewentualne dostosowanie cen (wymiana technologii na bardziej energooszczędną musi trochę potrwać). Z uwagi na globalny zakres problemu drożejących surowców raczej nie będzie dochodzić do zmian struktury podaży na krajowych rynkach: produkcja krajowa vs import.

To, czy firmy będą w stanie przerzucić wzrost kosztów na ceny, zależy m.in. od fazy cyklu koniunkturalnego i sztywności popytu. W obecnej fazie ożywienia może być o to łatwiej. Odnosimy wrażenie, że jednym ze skutków pandemii, a raczej serii lockdownów i rozruchów gospodarki, jest usztywnienie popytu konsumenckiego – czyli wyższa skłonność do akceptowania wzrostów cen i niezmieniania skali zakupów lub szukania substytutów. Podobnie na skłonność do akceptacji wzrostów cen wpływa to, jak długo inflacja utrzymuje się już na podwyższonym poziomie – konsumenci z czasem zaczynają postrzegać wzrosty cen jako coś naturalnego. Tak najwyraźniej jest teraz, skoro według badania koniunktury konsumenckiej ESI prawie 30 proc. zakłada, że ceny będą rosnąć jeszcze szybciej. Wzrosty cen konsumpcyjnych są też teraz łatwo obserwowalne, bo dotyczą 92,1 proc. pozycji w koszyku inflacyjnym (według danych Eurostatu o inflacji HICP, zliczając towary i usługi, których ceny rosną w ujęciu r/r) – drugi najwyższy odsetek od 11 lat.

Przerzucanie kosztów można śledzić przez zachowanie marż przedsiębiorstw – okazuje się, że zawsze, gdy gwałtownie rosną surowce, rośnie też przeciętna marża – tak jest i teraz – w II kw. br. była najwyższa w historii, z poziomem 7,3 proc. Problemy pojawią się, gdy tolerancja na wzrosty cen się wyczerpie.

Konsumenci odczują również wzrost cen surowców energetycznych w rachunkach za prąd, gaz, ogrzewanie czy kupując węgiel. Zakładamy, że na przełomie roku dojdzie do kolejnej podwyżki cen gazu dla gospodarstw domowych, rzędu 5 proc., a prąd dla nich może wtedy zdrożeć o ponad 10 proc.

> To, czy firmy będą w stanie przerzucić wzrost kosztów energii na ceny, zależy m.in. od fazy cyklu koniunkturalnego i sztywności popytu. W obecnej fazie ożywienia może być o to łatwiej
>
> **– Grzegorz Ogonek,** ekonomista Santander Banku

Marcin Czaplicki,
ekonomista PKO BP

Początek jesieni przyniósł dalsze wzrosty cen surowców energetycznych. Co prawda ceny gazu rosły już od wiosny, ale dopiero od września ich wzrost nabrał wykładniczego charakteru. Za nimi ruszyły ceny węgla, a w końcu także ropy naftowej. Splot kilku przypadków nakładający się na zmieniającą się strukturę miksu energetycznego stał się kolejnym kamieniem w worku z ograniczeniami podażowymi, które uderzają w światową gospodarkę od momentu wybuchu pandemii. Wzrosty cen gazu zatrzymała dopiero deklaracja prezydenta Rosji o dostawach paliwa do Europy.

Wysokie ceny na rynkach surowców energetycznych zaczęli już odczuwać polscy konsumenci i producenci. Już teraz inflacja CPI jest o ok. 0,3 p.p. wyższa z uwagi na wzrost cen energii. Do lutego włącznie mogą one dodać kolejne 1,2 p.p. Inflacja byłaby też o 1,3 p.p. niższa, gdyby w ciągu ostatnich sześciu miesięcy ceny paliw nie rosły. W perspektywie kolejnych kilku miesięcy mogą one dodać do ok. 0,2 p.p. do tempa wzrostu

fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 116ff1ab59

> Ceny szeroko rozumianej energii (niecałe 16 proc. koszyka inflacyjnego) będą na początku roku 2022 odpowiadały za niemal połowę inflacji
>
> **– Marcin Czaplicki,** ekonomista PKO BP

cen konsumenckich. Ceny szeroko rozumianej energii (niecałe 16 proc. koszyka inflacyjnego) będą więc na początku roku 2022 odpowiadały za niemal połowę inflacji.

Wzrosną również ceny producentów i usługodawców, którzy także muszą płacić m.in. za prąd czy ciepło. W Polsce wyższe ceny gazu dotkną niemal wszystkie gałęzie przemysłu, w tym w szczególności branżę chemiczną. Inflacja producencka jest dużo bardziej wrażliwa na ceny surowców niż inflacja konsumencka. Stąd wynika wyższa, ponad 10-procentowa, inflacja PPI, która utrzyma się jeszcze przez kilka miesięcy. W końcu i ona przeniesie się na ceny konsumenckie, w tym ceny żywności, w szczególności tej przetworzonej, oraz mebli.

Rosnące ceny surowców to poważny problem dla gospodarki: wyższy koszt produkcji i importu, a także ograniczenie siły nabywczej konsumentów. Dlatego rządy w UE już teraz decydują się na redukcję ich ciężaru, w szczególności dla gospodarstw domowych. W Hiszpanii przejściowo obniżono podatki od sprzedaży energii. We Francji najbiedniejsze gospodarstwa domowe dostaną specjalne vouchery. Subsydiowanie rachunków dla najuboższych zapowiedział też włoski rząd. W czeskiej kampanii wyborczej pojawiły się deklaracje obniżek VAT-u od energii. Takie ruchy mogą się okazać konieczne, zważywszy na to, że już na początku roku nowe rachunki za prąd, gaz czy centralne ogrzewanie mogą być wyraźnie wyższe niż te obecne.

Zbigniew Krysiak,
profesor SGH

Forsowana przez Niemcy idea pakietu Fit for 55 i nieprzemyślana transformacja energetyczna prowadzą do silnych zaburzeń cen na rynku energii. Ceny energii elektrycznej nie tylko w Polsce, lecz i w całej Europie rosną w galopującym tempie. Droga energia elektryczna powoduje, że rosną też ceny innych nośników, takich jak gaz. Koszty energii w kosztach ogółem wytwarzanych produktów w przemyśle, w zależności od rodzaju branży, stanowią od 1 proc. do 15 proc. Na przykład w gospodarce odpadami, w uzdatnianiu wody lub produkcji papieru koszty energii stanowią ok. 5 proc. kosztów ogółem, a w produkcji metali, chemii czy wytwarzaniu energii są one na poziomie 10–15 proc. kosztów ogólnych. W pozostałych branżach koszty tego typu wynoszą poniżej 5 proc.

Koszty energii dużo bardziej przekładają się na koszty ogólne na zachodzie Europy w takich krajach jak Niemcy, Hiszpania, Dania czy Holandia. Ceny energii elektrycznej będą obciążały też gospodarstwa domowe, ale ze względu na to, że głównym źródłem energii w nich jest gaz, którego ceny nie rosną tak szybko, więc nie będzie to w najbliższym czasie dokuczliwym problemem.

Paradoksalnie silniejszy wzrost cen energii na Zachodzie niż w Polsce spowoduje zwiększenie konkurencyjności polskich produktów, co może jeszcze szybciej zwiększać polski eksport do Niemiec, Francji, Holandii oraz innych krajów UE i co będzie prowadzić do jeszcze większej nadwyżki polskiego eksportu nad importem towarów. Nadwyżka polskiego eksportu nad importem w 2020 r. wyniosła ok. 56 mld zł. Od wejścia Polski do Unii saldo obrotów towarowych aż do 2015 było ujemne, w dalszej kolejności zaś rosło, a w bieżącym roku ma szansę uzyskać rekord, co wskazuje na istotne polepszenie modelu gospodarczego naszego kraju po roku 2015.

> Paradoksalnie silniejszy wzrost cen energii na Zachodzie niż w Polsce spowoduje zwiększenie konkurencyjności naszych produktów, co będzie prowadzić do jeszcze większej nadwyżki polskiego eksportu nad importem towarów
>
> **– Zbigniew Krysiak,** profesor SGH

Reklama | 55/0721/F

eprasa.pl 116ff1ab59

PWPW | CENTRUM USŁUG ZAUFANIA SIGILLUM

Twój podpis elektroniczny

- POTWIERDZA TOŻSAMOŚĆ
- UMOŻLIWIA FINALIZACJĘ TRANSAKCJI ELEKTRONICZNYCH

umowy | wnioski | deklaracje | e-faktury

www.sigillum.pl

Bezpieczeństwo gwarantuje
Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych

eprasa.pl 116ff1ab59

JAN ROKITA
publicysta, były polityk i poseł

Bajka o uczuciu premiera do Złotowłosej

Złotowłosa i trzy misie" – to tytuł znanej bajki angielskiej. Opowiada ona o dziewczynce o złotych włosach, która wtargnęła do leśnego domu trzech niedźwiadków. W kluczowym momencie bajkowej fabuły zgłodniała Złotowłosa kosztuje jedzenia przygotowanego dla każdego z misiów. Pierwsze jest za ostre, drugie za słone, ale trzecie w sam raz. Potem zmęczona siada kolejno na krzesełkach należących do misiów, z których pierwsze jest za twarde, drugie za miękkie, ale trzecie – po prostu idealne. Historia powtarza się po raz trzeci z niedźwiedzimi łóżeczkami: pierwsze jest zbyt twarde, drugie nieznośnie miękkie, lecz za to trzecie doskonałe, bo ani twarde, ani miękkie, ale takie, jak być powinno. Złotowłosa więc beztrosko w nim zasypia, co staje się przyczyną jej późniejszych perypetii.

Historia psotnej dziewczynki dała asumpt, aby idealny model narodowej gospodarki ekonomiści opisali jako „Złotowłosa". Wzrost, bezrobocie i inflacja miałyby być jak łóżeczko trzeciego misia: ani takie, ani siakie, ale w sam raz. Dłuższy czas Polska była podziwiana jako jedyna Złotowłosa w Unii, ale dwa lata temu ukazała się analiza Bloomberga zapowiadająca koniec polskiej złotowłosej ery, a to z powodu rosnącej do 2,5 proc. stopy inflacji. Wtedy była to rzecz niebywała, ale ani rząd, ani bank centralny się nią nie niepokoił. Tylko niechętni rządowi liberalni ekonomiści przebąkiwali, że być może to społeczne transfery PiS-u są nazbyt duże, a inflacja może iść naprzód. Nie mogli wiedzieć, jak szybko ich prognozy się spełnią, tyle że nie z powodów, które im leżały na sercu, ale w wyniku globalnej rewolucji w finansach publicznych, jaka nastąpiła po wybuchu zarazy.

Każdy wie, że normalnie jest w świecie tak, iż to ekonomiści i prezesi banków niepokoją się wzrostem cen, gdyż kochają Złotowłosą. Szefowie rządów zaś wielką miłością Złotowłosej nie darzą, a nawet w cichości gabinetów cieszą się z nierównowagi dającej im szybszy wzrost i większe dochody budżetowe za cenę inflacji. Ta strukturalna różnica punktów widzenia w wielu krajach prowadzi do zatargów rządu z bankiem, a nawet do prób uzależnienia banku od rządu. Sławny stał się przypadek tureckiego prezydenta, który w desperacji mianował krewniaka na prezesa banku, ale i tak go potem zmusił do dymisji, gdy ów, choć krewniak, też zajął się zwalczaniem inflacji.

I chyba tylko w Polsce nastąpiła nieoczekiwana zamiana ról. Nawet gdy latem tego roku inflacja wyskoczyła ponad poziom 5 proc., to prezes Glapiński, z absolutną „siłą spokoju", tłumaczył, że bank inflacji zwalczać nie będzie, a tak po prawdzie to czeka na to, aby – jak mówił– „rozwój gospodarczy, konsumpcja i popyt wybuchł aż tak, że trzeba będzie podjąć jakieś działania".

> **Jak się ma doświadczonego polityka jako szefa banku centralnego, a bankiera jako szefa rządu, to ich „normalne" role mogą się nieoczekiwanie zamieniać**

Jednak im bardziej prezes NBP zachowywał się jak typowy szef rządu, to premier, niczym rasowy szef banku, tym bardziej ujawniał swoją tęsknotę za Złotowłosą. I powtarzał jak mantrę, że bank jest oczywiście niezależny, więc zapewne niezależnie podejmie potrzebne decyzje. Lecz inflacja rosła, a prezes banku dalej manifestował swą konsekwentną „siłę spokoju". Na początku października premier nie krył już ani swoich uczuć do Złotowłosej, ani irytacji wobec banku. Mówił: „Inflacja mnie martwi, a reakcja banku winna być należyta". Nie wiemy oczywiście, jakich metod i presji premier użył, aby oddziałać na „niezależny bank centralny". Dość, że na drugi dzień prezes banku musiał zjadać swój język, bo Rada Polityki Pieniężnej sensacyjnie podniosła stopy, obierając kurs wskazywany przez Morawieckiego.

Czy z całej tej powiastki ma wynikać jakiś szczególny morał? Może tylko ten, że jak się ma doświadczonego polityka jako szefa banku centralnego, a bankiera jako szefa rządu, to ich „normalne" role mogą się nieoczekiwanie zamieniać. Polityk w banku na Złotowłosą łypie sceptycznym okiem, bankier w rządzie jest w niej zaś szczerze zakochany. Sławomir Mrożek mógłby na to rzec, że w Polsce różne sprawy „niby idą normalnie naprzód, tyle tylko, że jakoś tak trochę bokiem". ●

Reklama | 65/0821/F

eprasa.pl 116ff1ab59

TOTALIZATOR SPORTOWY

65 LAT TOTALIZATORA SPORTOWEGO

65 LAT TOTALIZATORA SPORTOWEGO

NAJWIĘKSZEGO MECENASA SPORTU I KULTURY W POLSCE!

Ponad **16**

MLD ZŁ

łączna kwota dopłat przekazana na polski sport i kulturę narodową **w latach 1994-2020**

Ponad **1**

MLD ZŁ

rekordowa suma dopłat przekazana na te dwie ważne dziedziny życia społecznego **w 2020 roku**

#WielkieChwile

Prezydent Władimir Putin w sierpniu uhonorował na Kremlu wiązanką kwiatów Angelę Merkel, składającą pożegnalną wizytę w Rosji w roli kanclerz Niemiec

Szantaż gazowy Putina i wsparcie kanclerz Merkel

JERZY BIELEWICZ

Merkel w obronie Gazpromu: „Według mojej wiedzy nie ma takich zamówień, które nie są zrealizowane". I dalej: „Rosja dostarcza gaz jedynie na podstawie podpisanych kontraktów i tylko tak". Konkluduje: „Przyzwyczailiśmy się do wyjątkowo niskich cen gazu…"

eprasa.pl 116ff1ab59

fot. Evgeny Odinokov/Sputnik/AFP

Kanclerz Angela Merkel zdaje się wciąż rządzić w RFN, jednak najprawdopodobniej objęła już jeszcze inną intratną posadę – rzecznika prasowego Gazpromu, Putina i Rosji, bo jak inaczej odbierać jej wypowiedź, gdy przywódcy Polski, Francji i Hiszpanii wzywają w tym samym czasie do wszczęcia śledztwa w sprawie manipulacji cenami gazu naturalnego (w domyśle przez Gazprom)? Czy Angela Merkel pójdzie w ślady Gerharda Schrödera, byłego kanclerza Niemiec, oraz Karin Kneissl, byłej minister spraw zagranicznych Austrii, i zasiądzie w radzie dyrektorów jednego z rosyjskich gigantów energetycznych – Gazpromu lub Rosnieftu? Za nim to jednak nastąpi, czeka ją, być może, ostatnie zadanie jako kanclerz, a właściwie dopełnienie celu, do którego dążyła przez wiele lat, czyli uruchomienie przesyłu gazu przez gazociąg Nord Stream 2. Taka hipoteza rzuca zupełnie nowe światło na sytuację polityczną w Niemczech, a także na to, jak zostaną skonsumowane wyniki ostatnich wyborów do Bundestagu. Kością niezgody najprawdopodobniej będzie wspólny niemiecko-rosyjski gazociąg poprowadzony bezpośrednio z Rosji do Niemiec po dnie Morza Bałtyckiego, równolegle do pierwszej nitki, a „persona non grata" w przyszłym rządzie może się okazać partia Zielonych, która na niemieckiej scenie politycznej jest jedynym oponentem tego projektu. Innymi słowy i nieco ironicznie, kanclerz Angela Merkel „nie może odejść", a najbardziej prawdopodobną koalicją, w mojej ocenie, są stare nowe rządy dzielone między CDU/CSU i SPD, gdyż te dwie partie historycznie stoją za zbliżeniem z Rosją Putina.

Jak daleko może zajść klasa polityczna RFN, kompromitując się w istocie rzeczy w oczach reszty Unii i Europy? Tej granicy jak dotąd nie widać. Putinowskiej Rosji gotowi byli oraz są wybaczyć wszystko i zawsze. Od morderstw politycznych po militarną agresję wobec sąsiednich państw, a teraz nawet przemożny wpływ na kształtowanie układu sił politycznych na własnym podwórku! Czy posuną się tak daleko, by stara kanclerz stała się nową kanclerz na następną kadencję? Bo któż jak nie ona uratuje Niemcy i UE z kryzysu energetycznego, stawiając na gaz i ropę z Rosji? Młodzi powiedzieliby: „ale obciach", lecz polityka jest nieubłagana, bo napędza ją często siła inercji (czytaj: układów i układzików). Tak oto znaleźliśmy się w absurdalnej sytuacji, że największym beneficjentem rewolucji energetycznej we Wspólnocie okazują się Gazprom, Putin i jego Rosja.

Czy globalny rynek energii oszalał?

Nie, przyczyny galopujących zwyżek cen surowców energetycznych są proste i łatwe do wytłumaczenia. Na pierwszym miejscu należy postawić te obiektywne: najpierw globalny kryzys finansowy, a później pandemię COVID-19, które doprowadziły do zmniejszenia popytu i permanentnego niedoinwestowania od kilkunastu lat sektora wydobycia węglowodorów, począwszy od węgla, na gazie naturalnym kończąc. Na drugim miejscu należy wskazać politykę klimatyczną, która zakazywała wręcz inwestycji w „brudne" technologie prowadzące do zmian klimatycznych, co niejako zwielokrotniało presję na politycznych decydentów w poszczególnych krajach, by zmieniać prawo na korzyść energii

eprasa.pl 116ff1ab59

odnawialnej, zaniedbując tradycyjną energetykę opartą na węglu, ropie naftowej i gazie naturalnym. W ChRL władza wzywa dziś lokalne banki, by wsparły natychmiast zwiększenie wydobycia węgla kamiennego, gdyż w wielu prowincjach dochodzi do ograniczeń w dostawach energii elektrycznej i black outów, podczas gdy wczoraj jeszcze ograniczała finansowanie nowych bloków węglowych. Po trzecie, punktem zwrotnym okazały się wybory w USA oraz zmiana na fotelu prezydenta. Donald Trump był dumny, że Ameryka odzyskała prymat na rynku nośników energii i stała się największym ich producentem oraz eksporterem. Joe Biden odwrócił wektory polityki energetycznej Stanów o 180 stopni, podejmując wiele kroków, które zahamowały między innymi wzrost wydobycia ropy i gazu z pokładów łupkowych. I to mimo rosnących cen! Jeśli ten trend się utrzyma, to USA już w przyszłym roku mogą się stać importerem netto gazu naturalnego, czyli stanie się coś, co jeszcze dwa lata temu byłoby nie do wyobrażenia. To strona podażowa. A popyt? Analitycy przewidują, że już w przyszłym roku osiągnie on rekordy historyczne, i to we wszystkich trzech kategoriach: węgla, ropy oraz gazu, gdyż gospodarka po pandemii i kryzysie może się rozwijać niezwykle dynamicznie, nadrabiając wieloletnie zaległości. Choćby w USA, gdzie konsumenci w kryzys finansowy 2008 r. wchodzili zadłużeni po uszy, a teraz dysponują kwotą prawie 2 bln dolarów na kontach bankowych.

Oczywiście te optymistyczne prognozy przyśpieszonego rozwoju gospodarczego mogą się okazać błędne, tak samo jak te, które mówiły o bliskim piku zapotrzebowania na węgiel, ropę i gaz. Przyczyn jest kilka. Najważniejsza to ta, że świat stał się nieprzewidywalny, gdy obserwujemy, jak pękają kolejne najsłabsze gospodarcze ogniwa niczym kostki domina. W naszym regionie to Białoruś, która zinstytucjonalizowała handel żywym towarem... Przykład tego państwa jest niezwykle przekonujący dla nas, ze względu na wzrost napięć na wspólnej granicy i destrukcyjną reakcję totalnej opozycji wewnątrz naszego kraju. Z podobnymi zjawiskami mamy jednak do czynienia na wielu innych granicach, a sam proceder może się jedynie nasilić w najbliższym czasie. W sytuacji nie do pozazdroszczenia pozostaje Rosja, która zmaga się z najwyższą dotąd falą pandemii COVID-19 i z rekordowymi liczbami ofiar śmiertelnych. Z powodu tej choroby umiera tam już niemal 1 000 ludzi dziennie, a umieralność powyżej wieloletnich przeciętnych okazuje się jeszcze trzykrotnie wyższa według oficjalnych statystyk... A przecież to dopiero początek jesienno-zimowego wzrostu zachorowań na półkuli północnej, również na wyjątkowo zjadliwą w tym roku grypę. W mojej ocenie najbardziej prawdopodobny scenariusz ekonomiczny na najbliższe miesiące to podwyższona inflacja przy spadającej jednocześnie dynamice wzrostu gospodarczego. Przy czym w dłuższym okresie należy brać pod uwagę nawet scenariusz stagflacji w globalnej gospodarce. Jedną z przyczyn są perturbacje na rynku energii, ale także załamujące się łańcuchy dostaw ze względu na wzrost napięć społecznych i politycznych oraz lokalne konflikty.

> Znaleźliśmy się w absurdalnej sytuacji, że największym beneficjentem rewolucji energetycznej we Wspólnocie okazują się Gazprom, Putin i jego Rosja

Polska w dobie chaosu w światowej gospodarce

Nie sposób nie docenić dziś niezwykle roztropnych decyzji o budowie Gazoportu im. Lecha Kaczyńskiego czy realizacji projektu Baltic Pipe, dzięki którym stajemy się odporni na szantaż energetyczny z Rosji. Tym razem doświadczają go przede wszystkim Niemcy, Holandia i Austria, które współfinansowały Nord Stream 2. W tych państwach magazyny gazu naturalnego wypełnione są jedynie w 50–60 proc. u progu sezonu jesienno-zimowego. Co więcej, Niemcy byli na tyle naiwni, że właścicielem magazynów na własnym terytorium uczynili... Gazprom. W zaistniałej sytuacji szantaż dotyczy jednak niemal wszystkich krajów Wspólnoty (poza Polską), gdyż prezydent Putin nie ukrywa, że gotów jest zwiększyć dostawy do Europy ponad te zakontraktowane, jeśli Unia zezwoli na eksploatację wybudowanego gazociągu Nord Stream 2 na warunkach Gazpromu. Nawet bez niezbędnych środowiskowych zezwoleń!

Czy szantaż się powiedzie? W dużej mierze zależy to od spadków temperatur, a synoptycy straszą srogą zimą tego roku... To na tyle pewne prognozy jak twierdzenia, że za ubytki energetyczne w Unii odpowiada niewiejący wiatr i nieświecące słońce w ostatnim okresie... Prawda jest bardziej prozaiczna. Niemcy w dużej mierze odpowiadają za politykę energetyczną w skali całej UE, a ta okazała się oparta na nietrafionych założeniach. Przeceniono również spolegliwość Putina, który wyłożył właśnie karty na stół. Być może car Rosji umebluje niemiecką scenę polityczną na najbliższe lata, a Angela Merkel przejdzie do historii jako ta, która uratowała Europę przed zapaścią energetyczną, ogrzała mieszkańców Berlina, Paryża i Amsterdamu, bijąc przy tym kolejne rekordy kadencji na kanclerskim fotelu. Jak w tej sytuacji działać? Nie obrażać się na politykę klimatyczną Unii, lecz dążyć do jej urealnienia, budując jednocześnie własny potencjał w energetyce nuklearnej. ●

Reklama | 41/0821/F

eprasa.pl 116ff1ab59

POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE
Spółka Akcyjna

#ZMIENIAMYDWORCE
NAJWIĘKSZA MODERNIZACJA DWORCÓW

Do końca 2023 roku udostępnimy podróżnym prawie **200** nowych i zmodernizowanych dworców

Gazowy sojusz Moskwa–Ankara

TERESA WÓJCIK

Turkish Stream ma dla Rosji kluczowe znaczenie. Umożliwia przekazywanie dużych wolumenów gazu do odbiorców europejskich z ominięciem terytorium Ukrainy. Na zdjęciu budowa przez Gazprom infrastruktury gazociągu

Trwające od kilku lat polityczne konflikty związane z Nord Stream 2 odwróciły w zasadzie uwagę od realizacji południowego rosyjskiego projektu Turkish Stream. Projektu nie tylko handlowego, lecz także – podobnie jak oba gazociągi Nord Stream – geopolitycznego

Obie magistrale gazowe Turkish Stream mają taką samą przepustowość: 15,75 mld m^3 gazu rocznie. Razem to 31,5 mld m^3 gazu. Pierwotnie zakładano, że projekt Turkish Stream będzie się składać z dwóch magistrali, po dwie nitki o przepustowości 15,75 mld m^3 każda. Razem przepustowość całego systemu miała wynosić 63 mld m^3 gazu rocznie. Więcej niż Nord Stream 2.

Obecnie wybudowane magistrale mają po jednej nitce. Jedna magistrala dostarcza gaz ziemny do Turcji. Druga, czynna od stycznia 2020 r., dostarcza gaz dla Bułgarii, Serbii i Węgier. To z tego gazociągu Węgrzy zgodnie z podpisaną niedawno umową z Gazpromem będą otrzymywać 3,5 mld m^3 gazu. Pozostały 1 mld m^3 ma pochodzić z „kierunku austriackiego", czyli z hubu w Baumgarten, gdzie ponad 80 proc. gazu także pochodzi z Rosji.

eprasa.pl 116ff1ab59

Gazociąg zgodny z unijnym prawem

Po rezygnacji z gazociągu South Stream Moskwa nie dała za wygraną. Pod koniec 2014 r. pojawiła się kolejna, nowa koncepcja rosyjskiej magistrali dostarczającej gaz od południa. Konkrety omawiali eksperci obu stron. W listopadzie 2015 r. stosunki turecko-rosyjskie uległy gwałtownemu ochłodzeniu po zestrzeleniu w Syrii przez siły tureckie rosyjskiego samolotu szturmowego Su-24 (dwaj lotnicy zginęli). Jednak po kilku miesiącach Moskwa ten dramatyczny incydent puściła w niepamięć. Według niektórych źródeł Putin pierwszy ostrzegł Erdoğana przebywającego na urlopie o rozpoczętym właśnie puczu (noc z 15 na 16 lipca 2016 r.). Polityczna decyzja o budowie Turkish Stream została podjęta przez Erdoğana i Putina 10 października 2016 r. na Światowym Kongresie Energetyki w Stambule. Formalne rozmowy o projekcie rozpoczęły się w listopadzie tego samego roku. Rozpatrywane były dwa warianty gazociągu, który miał przebiegać po dnie Morza Czarnego. Jeden przez Bułgarię, Serbię i Węgry do Austrii oraz drugi przez Grecję do Włoch. Ateny ostatecznie nie przyjęły oferty, bo przy rosnącym wsparciu Stanów Zjednoczonych zdecydowały się realizować politykę niezależności energetycznej bez udziału w inwestycjach Gazpromu.

W 2017 r. rozpoczęto realizację wariantu „bułgarskiego", który został zakończony z ponad rocznym opóźnieniem. Europejską część Turkish Stream oddano do użytku 8 stycznia 2020 r.

Ominięcie tranzytu przez Ukrainę

Turkish Stream ma dla Rosji niezwykle istotne znaczenie. Oznacza możliwość przekierowania dużych wolumenów gazu do odbiorców europejskich czy do Turcji z ominięciem terytorium Ukrainy, co zmniejsza jej znaczenie tranzytowe. To konsekwentnie realizowana koncepcja przejmowania kontroli nad kolejnymi etapami łańcucha uzależnień w sektorze gazu. Drugi cel – bardzo ważny z rosyjskiego punktu widzenia – ma charakter polityczny. Realizując własny projekt gazowy na południu Europy, Rosja faktycznie zaprosiła do rozmów i negocjacji unijne kraje tego regionu. W ten sposób Moskwa utworzyła dwie osie polityczno-gazowe: jedną na Północy z partnerami konsorcjum Nord Stream i Nord Stream 2; drugą na południu Europy, wokół Turkish Stream. To pozwoliło Rosji na umocnienie pozycji na rynku europejskim.

Bardziej niejasne są interesy Turcji. Niektórzy analitycy uważają, że może to być wyraz dążeń Ankary i samego Erdoğana do osiągnięcia bardziej równorzędnej pozycji Turcji wobec Stanów Zjednoczonych. Chodzi o zademonstrowanie na skalę międzynarodową, że Turcja jest suwerennym i samodzielnym graczem, kierującym się własnymi interesami. Graczem, z którym Amerykanie muszą się liczyć, bo jeśli nie, mogą naprawdę dużo stracić. Także jeśli chodzi o siłę i sprawność NATO.

> Turkish Stream będzie wzmacniać monopolistyczną pozycję Rosji jako dominującego dostawcy surowców energetycznych do Europy

Zdaniem analityków Heritage Foundation projekt Turkish Stream był potrzebny Ankarze z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze – do wysłania Zachodowi sygnału, że „Turcja może iść samodzielnie własną drogą" – przy czym ta droga ma prowadzić do „neosułtanatu". Po drugie – Erdoğan z pewnością był rozczarowany negatywną reakcją europejskich i amerykańskich partnerów na wspomniany nieudany pucz. Na tym tle rzucało się w oczy poparcie okazane przez Kreml.

Jest trzecia sprawa, bardzo ważna dla Turcji rządzonej przez Erdoğana. To poparcie dla Kurdów w Syrii. Wpłynęło ono na dalsze ochłodzenie stosunków amerykańsko-tureckich, ponieważ Ankara uznaje Partię Pracujących Kurdystanu (PKK), macierzystą strukturę syryjskich Ludowych Jednostek Obrony (YPG), za organizację terrorystyczną.

Obecnie Putina i Erdoğana łączy bardzo wiele, obaj przywódcy muszą jednak znaleźć kompromis w sprawie Syrii. W dużym skrócie: Moskwa jest zaangażowana czynnie w bliskowschodni konflikt, popiera reżim prezydenta Baszara al-Asada, podczas gdy Ankara dąży do jego obalenia. Prawdopodobnie tej kwestii była poświęcona część dyskusji podczas ostatniego spotkania Erdoğana z Putinem. Odbyło się ono 29 września w Soczi. Rozmowy trwały nieco ponad dwie i pół godziny. Omówiono aktualne kwestie dwustronne, a także sytuację w regionach będących przedmiotem wspólnego zainteresowania obu krajów: w Syrii, Libii, Afganistanie i Górnym Karabachu. Po rozmowach nie wydano żadnego oświadczenia, nie odbyła się konferencja dla mediów. O treści rozmów Erdoğan sam poinformował krótko dziennikarzy na pokładzie samolotu w drodze powrotnej. Szerszą informację przekazał agencji TASS następnego dnia po spotkaniu rzecznik Kremla Dimitrij Pieskow. Wynika z niej, że przywódcy Turcji i Rosji prowadzili rozmowy na temat wspólnej produkcji silników odrzutowych, m.in. dla samolotów V generacji, okrętów wojennych i okrętów podwodnych, a także o współpracy w energetyce jądrowej oraz eksploracji Kosmosu.

fot. Gazprom

eprasa.pl 116ff1ab59

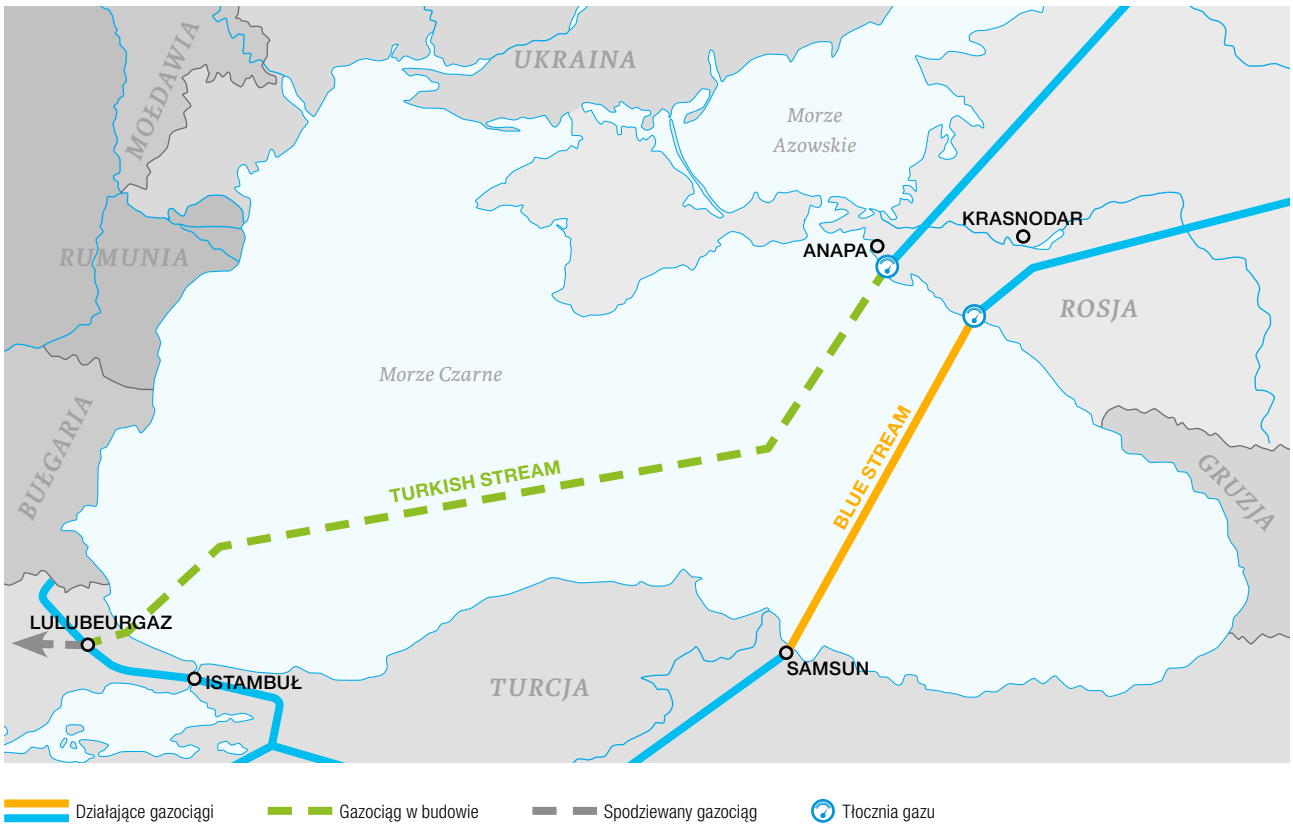

Putin i Erdoğan omawiali główne projekty w ramach wspólnej agendy energetycznej. Rozmawiali o postępach w budowie elektrowni atomowej Akuyu i możliwości budowy nowych takich elektrowni dla strony tureckiej. Putin przede wszystkim informował o kontynuacji budowy i o ukończeniu pierwszego bloku energetycznego Akuyu – powiedział mediom Pieskow. Obaj rozmówcy mieli się zgodzić na nowe inwestycje energetyki jądrowej w Turcji, które będą realizowane z kredytów rosyjskich.

„Przywódcy omawiali główne kwestie w ramach wspólnej agendy jądrowej. Rozmawiali także o możliwej budowie nowych bloków i ogólnie o tym, co należy zrobić w zakresie naszej współpracy na rzecz sektora rodzącego się pokojowego atomu oraz energetyki jądrowej w Turcji" – wyjaśnił Pieskow. Podkreślił, że „to nie jest tylko budowa jednego lub więcej bloków. Dzięki wsparciu Rosji w Turcji powstaje nowy, zaawansowany technologicznie, czysty sektor gospodarki w pełni dostosowany do rygorów całej zielonej transformacji. A Rosja oczywiście pomaga Turcji w tym zakresie i zamierza dalej rozszerzać współpracę".

Można przypuszczać, że taka obszerna tematyka rozmów była poruszana hasłowo. Prawdopodobne jest, że sprawy – zwłaszcza związane ze współpracą wojskowo-przemysłową i eksploracją Kosmosu – zostaną bardziej konkretnie omówione na przyszłych spotkaniach. Najbliższe ma się odbyć pod koniec listopada.

Na zagranicznych portalach pojawiają się domysły, że w 2016 r., w ramach pojednania z rosyjskim partnerem, Turcja musiała kupić rosyjską broń, jako zadośćuczynienie za śmierć dwóch rosyjskich pilotów i stratę odrzutowca. Te fakt miał przesądzić o zawarciu i realizacji umowy na zakup rosyjskiego systemu obrony przeciwrakietowej S-400 w 2017 r. Nawet jeśli tak było, to obecnie Rosja nie dysponuje podobnym instrumentem szantażu wobec Turcji. Tymczasem zarówno Pieskow, jak i sam Erdoğan poinformowali, że Turcja zdecydowana jest na zakup drugiej jednostki S-400. Prowadzone są robocze rozmowy w tej sprawie.

W aspekcie politycznym Turkish Stream będzie wzmacniać pozycję Rosji w tym europejskim regionie. Będzie też wzmacniać jej monopolistyczną pozycję jako dominującego dostawcy surowców energetycznych do Europy. Do tego Rosja nie ma problemów z naruszaniem unijnego prawa energetycznego przez Turkish Stream. Moskwa przy pomocy Ankary zręcznie zrealizowała projekt w pełni dostosowany do unijnych przepisów. 6 października tego roku Węgry i Chorwacja otrzymały pierwsze dostawy rosyjskiego gazu z rurociągu Turkish Stream bez żadnych protestów. ●

eprasa.pl 116ff1ab59

STANISŁAW KOCZOT
zastępca redaktora naczelnego
„Gazety Bankowej”

Kłopoty nadchodzą z zewnątrz

Zmiany, jakie dokonały się po pandemii, idą o wiele dalej, niż nam się wydaje. Dotyczą globalnych relacji handlowych, które zerwały się być może na bardzo długo. Co więcej, mogą być sygnałem tendencji niezwykle groźnych dla Europy.

Jak mocny jest ten wstrząs i jakie będą jego konsekwencje? Czy obecny świat stał się już „światem dnia wczorajszego” – jak pisał Stefan Zweig o rzeczywistości po wybuchu I wojny światowej?

Christine Lagarde, prezes EBC, twierdzi, że jeszcze tak nie jest. Podczas wykładu na dorocznym spotkaniu Międzynarodowego Funduszu Walutowego w Waszyngtonie zacytowała Zweiga, by pokazać, „jak szybko może się zmienić to, co kiedyś wydawało się tak trwałe”. Przed wybuchem I wojny globalizacja wydawała się czymś trwałym, jednak bezprecedensowe przepływy handlowe, charakterystyczne dla gospodarki światowej między latami 1870 a początkiem XX w. załamały się, gdy granice zostały zastąpione liniami frontu.

Globalizacja wróciła ze zdwojoną siłą, dając Europie olbrzymie korzyści. W latach 2000–2017 liczba miejsc pracy wspieranych przez eksport wzrosła w Europie o dwie trzecie, do 36 mln. Korzyści z handlu zagranicznego na Starym Kontynencie były znacznie większe niż w innych rozwiniętych gospodarkach: w latach 1999–2019 udział wymiany handlowej w PKB wzrósł w strefie euro z 31 do 54 proc., podczas gdy w USA z 23 do 26 proc.

„Drugą stroną większej otwartości handlu jest jednak większa ekspozycja na globalne wstrząsy” – mówiła Lagarde. Po 2008 r. tempo globalizacji zwolniło, a w 2019 r. wzrost handlu światowego zmniejszył się o ponad połowę w porównaniu z rokiem poprzednim. Przyczyniło się to do recesji w strefie euro w przededniu pandemii.

Według Lagarde pojawiają się oznaki, że gospodarka światowa może w coraz większym stopniu być źródłem wstrząsów dla Europy, a nie stabilizatorem przeciw zmienności. „Widzimy już, że łańcuchy dostaw just-in-time, które zdefiniowały tę erę globalizacji, są bardzo podatne na wstrząsy systemowe. A efektywność tych łańcuchów dostaw zwielokrotnia konsekwencje zakłóceń. Bank Światowy szacuje, że dla wielu towarów będących przedmiotem handlu w globalnych łańcuchach wartości opóźnienie o jeden dzień jest równoznaczne z wprowadzeniem ceł w wysokości ponad 1 proc.”.

Lagarde twierdzi, że wpływa to na strefę euro w dużo większym stopniu niż na inne gospodarki, i powołuje się na analizę EBC, według której eksport towarów ze strefy euro byłby o prawie 7 proc. wyższy w pierwszej połowie tego roku, gdyby nie wąskie gardła wywołane pandemią. Dla reszty świata wielkość ta wynosi tylko 2,3 proc. „W przyszłości zmienność importu może raczej wzrosnąć niż spaść” – mówiła szefowa Europejskiego Banku Centralnego.

> **Globalizacja stała się źródłem niestabilności. Parametry międzynarodowego handlu zmieniły się na niekorzyść Europy**

W dekadzie przed pandemią Europa miała tendencję do importowania popytu z reszty świata. Roczny wzrost popytu krajowego był po 2008 r. średnio o 2 punkty procentowe niższy niż w dekadzie poprzedzającej. Był też wolniejszy niż u głównych partnerów handlowych Europy. Znalazło to odzwierciedlenie w utrzymującej się nadwyżce na rachunku obrotów bieżących.

„Aby odwrócić ten trend, musimy wyciągnąć wnioski z przeszłości i wprowadzić politykę wzmacniającą nasze wewnętrzne źródła wzrostu” – mówiła Lagarde. Składają się na to trzy elementy: po pierwsze – skierowanie inwestycji publicznych i prywatnych w te obszary gospodarki, które w przyszłości będą generować wyższe dochody realne, a mianowicie w sektor zielony oraz cyfrowy; po drugie – wsparcie polityki fiskalnej nie powinno być wycofywane, dopóki ożywienie nie będzie bardziej dojrzałe; po trzecie – polityka pieniężna musi nadal wspierać gospodarkę, aby trwale ustabilizować inflację na poziomie celu inflacyjnego strefy euro, wynoszącym 2 proc.

Europa nadal może korzystać z globalizacji, ale ze świadomością, że to obszar coraz bardziej nieprzewidywalny. ●

eprasa.pl 116ff1ab59

PROF. MAŁGORZATA ZALESKA
dyrektor Instytutu Bankowości SGH,
przewodnicząca Komitetu Nauk
o Finansach PAN,
członek korespondent PAN

Niechciane depozyty

Depozyt bankowy – będący podstawowym produktem bankowym – stał się niechciany zarówno przez deponentów, jak i banki. Czy oznacza to zatem odejście od korzeni bankowości oraz dalszy wzrost ryzyka?

Należy podkreślić, że ryzyka nie tylko związanego z zaangażowaniem środków dotychczas ulokowanych w depozytach w bardziej ryzykowne instrumenty, lecz także pasywnego ryzyka kredytowego, czyli odniesionego do źródeł finansowania działalności bankowej. Nie można bowiem zapominać, że banki działające w Polsce finansują się wciąż przede wszystkim depozytami, i to krótkoterminowymi.

Depozyty stały się mało atrakcyjną formą lokowania oszczędności z uwagi na wyjątkowo niskie ich oprocentowanie, a biorąc pod uwagę stopę inflacji – realną stratę. Potencjalny wzrost stopy inflacji może te straty jeszcze powiększyć, nawet mimo wzrostu stóp procentowych banku centralnego. Równocześnie banki próbują przekonać coraz większą rzeszę swoich klientów do tzw. inwestycji alternatywnych, których jednoznacznej definicji w zasadzie nie ma. Różnego rodzaju inwestycje, m.in. o wysokim poziomie ryzyka, banki oferują bowiem współcześnie nie tylko klientom private banking. Tymczasem oceniając zasadność wyboru konkretnego instrumentu, powinno się brać pod uwagę m.in. jego horyzont, cenę jednostkową, potrzebną wiedzę, wymogi techniczne, potencjalny/faktyczny zwrot i ryzyko.

Biorąc pod uwagę wyżej wymienione kryteria, depozyt jest inwestycją alternatywną w stosunku do pozostałych możliwości inwestycyjnych przede wszystkim z punktu widzenia bezpieczeństwa, a jeśli niechęć do depozytów się utrzyma, będzie także inwestycją alternatywną w kontekście wyboru.

Należy podkreślić, że depozyt bankowy jest jedną z najbezpieczniejszych inwestycji objętych systemem gwarantowania depozytów. Ponadto depozyt jest oferowany przez banki, które są licencjonowane oraz szeroko regulowane i nadzorowane. Warto też odnotować, że depozyt może być założony na dowolny czas i kwotę (także niską), z jego założeniem i posiadaniem nie wiążą się żadne szczególne wymogi techniczne (można to zrobić on-line lub osobiście) ani specjalistyczna wiedza.

Tymczasem inwestycje w dosyć popularne w Polsce nieruchomości wymagają chociażby długoterminowego zamrożenia wysokiego kapitału oraz posiadania wiedzy o rynku nieruchomości. Specjalistyczna wiedza potrzebna jest też przy inwestycjach w metale szlachetne, dzieła sztuki, w niektóre instrumenty rynku kapitałowego oraz w inwestycje o bardzo wysokim ryzyku, jakimi są np. kryptowaluty.

Z powyższego wynika, że nie każdy instrument powinien być oferowany każdemu. Ponadto powinna istnieć bezpieczna, w miarę atrakcyjna i powszechnie dostępna formuła lokowania wolnych środków finansowych przez każdego (biednego i bogatego, wykształconego i nie). Być może zatem, zamiast tworzyć nowe czy modyfikować istniejące produkty bankowe, warto się zastanowić nad uatrakcyjnieniem klasycznego depozytu bankowego. Niech depozyt pozostanie fundamentalnym, a nie alternatywnym, produktem bankowym. Jest to ważne z punktu widzenia instytucji sieci bezpieczeństwa finansowego, samych banków oraz ich klientów. ●

Nadzorowanie i gwarantowanie (bezpieczeństwo) poszczególnych rodzajów inwestycji

Inwestycje/ Bezpieczeństwo	Nadzór	Gwarancja zwrotu
Nieruchomości	Sąd wieczystoksięgowy	Brak
Metale szlachetne	Brak	-
Dzieła sztuki	-	-
Akcje	Nadzór finansowy, giełda, depozyt papierów wartościowych	Emitent, system rekompensat
Obligacje skarbowe	Rząd	Skarb Państwa
Depozyty bankowe	Nadzór finansowy	System gwarantowania depozytów
Instrumenty pochodne	Częściowo: nadzór finansowy, giełda, depozyt papierów wartościowych	Częściowo: system rekompensat
FOREX	Brak	Brak
Kryptowaluty	-	-

Reklama | 37/0821/F

eprasa.pl 116ff1ab59

RRSO – rzeczywista roczna stopa oprocentowania (RRSO) pożyczki wynosi 7,44% przy założeniach: całkowita kwota pożyczki (bez kredytowanych kosztów) 32 832,00 zł, pożyczka zaciągnięta na 63 miesiące, oprocentowanie zmienne 7,20% w stosunku rocznym, całkowity koszt pożyczki 6692,48 zł (w tym odsetki 6692,48 zł), całkowita kwota do zapłaty 39 524,48 zł, płatna w 62 ratach miesięcznych po 627,37 zł, 63. rata wyrównująca 627,54 zł. Kwota udostępniana pożyczkobiorcy 32 832,00 zł. Kalkulacja została podana na podstawie przykładu reprezentatywnego wg stanu na 24.08.2021 r.

[1] Prowizja 0% i pozostałe warunki dotyczą Pożyczki Ekspresowej od 10 000 zł do 200 000 zł, przeznaczonej na spłatę udzielonych pożyczek lub kredytów oraz na dowolny cel w wysokości do 25% kwoty spłacanych zobowiązań. Pożyczka nie może być przeznaczona na spłatę pożyczek lub kredytów udzielonych przez Bank Pekao S.A. Specjalna oferta ważna do 31.12.2021 r. Bank podejmuje decyzję o udzieleniu pożyczki po ocenie zdolności kredytowej. Pozostałe informacje dostępne są w oddziałach banku i placówkach oznaczonych „Bank Pekao S.A. Partner" oraz na pekao.com.pl. Informacja nie stanowi oferty w rozumieniu Kodeksu cywilnego. Pożyczkodawcą jest Bank Polska Kasa Opieki Spółka Akcyjna.

[2] 0 zł za prowadzenie rachunku płatniczego. Promocja 0 zł za obsługę karty debetowej Mastercard Debit FX do Konta Przekorzystnego i wypłaty gotówki tą kartą ze wszystkich bankomatów w Polsce – obowiązuje po zawarciu umowy o Pożyczkę Ekspresową i w trakcie jej trwania oraz po spełnieniu pozostałych warunków promocji. Promocja trwa do 31.12.2021 r. Sprawdź zasady promocji w regulaminie na pekao.com.pl. Do ukończenia 26. roku życia za ww. opłaty jest bezwarunkowe 0 zł. Pełne informacje o koncie i karcie do konta znajdziesz na pekao.com.pl. Definicje: prowadzenie rachunku płatniczego, obsługa karty debetowej, wypłata gotówki, znajdziesz na pekao.com.pl/definicje.

Bank Pekao S.A.

eprasa.pl 116ff1ab59

Inwestowanie w rodzinę to racja stanu

GRAŻYNA RASZKOWSKA

W Polsce rodzi się za mało dzieci. To problem znany nie od dziś, nie tylko zresztą w naszym kraju, lecz również w wielu europejskich państwach. Zaplanowanie wyjścia z pułapki niskiej dzietności oraz zbliżenie się do poziomu, który gwarantowałby zastępowalność pokoleń, sprawiły, że opracowany został projekt Strategii Demograficznej 2040

eprasa.pl 116ff1ab59

Projekt przewiduje m.in.: zmiany w prawie pracy, zwiększenie liczby żłobków, ułatwienia w dostępie do mieszkań, czy polepszenie jakości opieki zdrowotnej dedykowanej przyszłym mamom. Jak dowiedziała się „Gazeta Bankowa", 30 września zakończyły się w całym kraju konsultacje społeczne dotyczące tego projektu. Brało w nich udział wiele środowisk: organizacje kobiece, rodzinne, pracodawcy, samorządy, fundacje, ośrodki badawcze i naukowe. W momencie przygotowywania artykułu trwały w resorcie rodziny i polityki społecznej, który odpowiada za przygotowywaną strategię, analizy zgłoszonych w ramach konsultacji uwag, które następnie mają być uwzględnione w całościowym podejściu.

Co wynika z danych

Są powody do zmartwienia. Z danych zawartych w projekcie Strategii Demograficznej 2040 wynika bowiem, że Polska należy do państw o dzietności poniżej średniej w Europie. Mimo wzrostu w stosunku do 2015 r., w roku 2019 współczynnik dzietności teoretycznej TFR osiągnął w naszym kraju wartość 1,42 dziecka na kobietę, co uplasowało nas na 190. miejscu na świecie na 208 sklasyfikowanych państw i terytoriów. Wiele krajów UE jednak boryka się z jeszcze poważniejszymi wyzwaniami, ponieważ dzietność w państwach takich jak Włochy, Hiszpania, Finlandia, Grecja czy Portugalia jest jeszcze niższa.

W projekcie zaznaczono, że starzenie się demograficzne oraz postępujący spadek liczby ludności to wyzwanie nie tylko dla polityk dotyczących dzietności, lecz również senioralnej oraz migracyjnej.

Strategia Demograficzna 2040 koncentruje się na obszarze dzietności ze względu na szczególne znaczenie tej problematyki dla przeciwdziałania starzeniu się społeczeństwa oraz spadkowi liczby ludności.

Pierwsze było 500+

Warto przypomnieć, że w Polsce od kilku lat rządzący politycy podejmują działania, które jednoznacznie nakierowane są na zapobieganie fatalnym skutkom wyludniania się społeczeństwa. Jednym z pierwszych i najbardziej rozpoznawalnych kroków było wprowadzenie po wygranych wyborach w 2015 r. kluczowego programu Zjednoczonej Prawicy, czyli 500+.

Natomiast w czerwcu tego roku premier Mateusz Morawiecki, minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg oraz pełnomocnik rządu do spraw polityki demograficznej Barbara Socha zaprezentowali Strategię Demograficzną. Podkreślali wówczas, że rząd planuje działania długofalowe – takie, które likwidowałyby bariery zniechęcające Polaków do zakładania rodziny i posiadania większej liczby dzieci.

Aspiracje w tym zakresie są obecne w wypowiedziach młodych ludzi (na co wskazują badania), ale równocześnie podkreślają oni, że liczyliby na zdecydowane działania ze strony państwa, pomagające podejmować ambitne decyzje dotyczące rodziny. Dlatego tak ważne są deklaracje rządzących.

„Dziś stoimy przed dziejowym wyzwaniem związanym z niekorzystnymi trendami w obszarze demografii, czyli spadkiem dzietności, któremu towarzyszy starzenie się polskiego społeczeństwa. Dlatego podjęliśmy decyzję o opracowaniu kompleksowej i wieloletniej Strategii Demograficznej" – mówił w czerwcu premier Mateusz Morawiecki, ogłaszając rzeczoną Strategię. „Dzięki temu, że prace nad nią toczyły się równolegle z Polskim Ładem, mieliśmy możliwość stworzenia dwóch strategicznie ważnych i jednocześnie doskonale uzupełniających się planów – czego najlepszym dowodem jest to, że część programów Polskiego Ładu wprost realizuje kierunki zdefiniowane w Strategii Demograficznej. W ten sposób możemy działać szybko i jestem głęboko przekonany, że zdołamy zatrzymać negatywne trendy, a w długofalowej perspektywie odwrócić je i umożliwić Polakom budowanie szczęśliwych rodzin, tak dużych, jak tego naprawdę pragną" – dodawał premier.

W trakcie prezentacji Strategii minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg podkreśliła, że wzmacnianie polskich rodzin należy do priorytetów rządu Zjednoczonej Prawicy od momentu przejęcia sterów państwa w 2015 r. „Nasza Strategia Demograficzna jest kompatybilna ze Strategią na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju i z Polskim Ładem. Wyznacza kierunki i pokazuje kompleksowość działań zmierzających do poprawy struktury demograficznej kraju. Proponujemy rozwinięcie i uzupełnienie dotychczasowych działań na rzecz rodzin, takich jak Program 500+, Dobry Start, Maluch+ czy Karta Dużej Rodziny, i podejmujemy się realizacji nowych programów, które – dzięki swojej kompleksowości – zniosą wszystkie bariery dzietności. Inwestowanie w rodziny i tworzenie dla nich jak najlepszych warunków do funkcjonowania oraz przychodzenia na świat dzieci jest polską racją stanu. Powinno się więc odbywać ponad podziałami i być nieprzerwanie kontynuowane przez kolejne pokolenia" – dodała minister Maląg.

Jak zatrzymać młodych na wsi

Obserwowane od prawie 30 lat trendy procesów demograficznych pokazują, że sytuacja ludnościowa Polski jest trudna, a jednymi z ważniejszych pytań dotyczących demografii pozostają: jakie działania należy podejmować, aby zatrzymać młodych ludzi na wsi? Co robić, aby nie wyludniały się rolnicze rejony kraju?

O tym w „Wywiadzie Gospodarczym" w Telewizji wPolsce.pl mówił Grzegorz Puda, szef resortu rolnictwa: „Przede wszystkim chcemy, aby polska wieś rozwijała się tak samo szybko jak miasta albo nawet szybciej. Po to, aby młodzi ludzie chcieli na wsiach zakładać

fot. Shutterstock

eprasa.pl 116ff1ab59

rodziny i tu zostawać. Każdy młody jest otwarty na innowacje i śmielej podejmuje odważne decyzje. Nowoczesna polska wieś musi mieć dostęp do wszystkich nowoczesnych rozwiązań cywilizacyjnych. I musi, ze względu na swoje znaczenie, otrzymać wsparcie polskiego państwa" – zaznaczał.

Jednym z działań, które stanowią argument za pozostawaniem „na prowincji", jest przywracanie połączeń komunikacyjnych, które za poprzednich rządów PO i PSL zostały zlikwidowane. „Bardzo ważne jest, aby sieć komunikacji pomiędzy gminami wiejskimi a większymi aglomeracjami została odbudowana" – podkreślał minister.

Płeć ma znaczenie przy emeryturach

O demografii trzeba też pamiętać w kontekście nie tylko osób młodych, lecz również seniorów. Przy rozpatrywaniu sytuacji emerytalnej Polaków nie można zapominać, że ważnym wyznacznikiem kształtującym wysokość pobieranych świadczeń jest płeć.

Zwraca na to uwagę Ewa Małyszko, prezes zarządu PFR TFI, która wskazuje, że prawie co piąta kobieta i co siódmy mężczyzna powyżej 60 lat osiągają dochody poniżej linii ubóstwa relatywnego. Tak w każdym razie wynika z raportu „Sytuacja osób starszych w Polsce – wyzwania i rekomendacje", opracowanego przez Komisję Ekspertów ds. Osób Starszych przy Rzeczniku Praw Obywatelskich w 2020 r.

Skąd się bierze większe narażenie kobiet na ryzyko emerytalnego ubóstwa? To m.in. efekt luki płacowej związanej z odmienną sytuacją kobiet i mężczyzn na rynku pracy, a także warunków demograficznych i społecznych. – Dlatego to właśnie kobiety w szczególności powinny zadbać o zabezpieczenie swojej przyszłości finansowej i wcześniej oszczędzać na emeryturę – mówi „Gazecie Bankowej" prezes PFR TFI.

Według aktualnych danych w Polsce kobiety zarabiają prawie 8,5 proc. mniej niż mężczyźni. Natomiast jeśli weźmiemy pod uwagę, że panie dominują wśród pracowników zatrudnionych w niepełnym wymiarze czasu pracy, to luka płacowa ze względu na płeć może sięgać nawet 40 proc. – Niższe wynagrodzenie oznacza oczywiście, że kobiety odprowadzają niższe składki emerytalne, dlatego te nierówności w poziomie wynagrodzeń przekładają się na gorszą sytuację pań także po zakończeniu aktywności zawodowej – podkreśla Ewa Małyszko.

Jak wskazują dane Eurostatu, kobiety otrzymują świadczenia emerytalne średnio o 30 proc. niższe od mężczyzn. Według danych ZUS na koniec grudnia 2020 r. przeciętna wysokość emerytury (wraz z dodatkami pielęgnacyjnymi) w przypadku mężczyzn wynosiła 3 107,22 zł, a w przypadku kobiet – zaledwie 2081,81 zł. Tym samym panie w wieku emerytalnym są dużo bardziej zagrożone ubóstwem.

> Odwrócenie negatywnych trendów demograficznych jest procesem nie na jedną kadencję parlamentu. Dlatego problem powinien być zawsze rozpatrywany jako istniejący „ponad podziałami" politycznymi

Na niższą kwotę emerytur kobiet wpływa to, że mają one przerwy w karierze zawodowej, czyli dłużej przebywają na okresach nieskładkowych, np. kiedy pozostają na urlopach macierzyńskim i rodzicielskim. – Kolejny czynnik, który wpływa na niższe emerytury pań, to różnice w wieku emerytalnym. Kobiety kończą aktywność zawodową wcześniej niż mężczyźni, więc krócej odkładają na swoją przyszłą emeryturę. Pamiętajmy, że każdy dodatkowy rok aktywności zawodowej przekłada się na świadczenia wyższe nawet o kilkanaście procent. Do tego musimy uwzględnić to, że średnia długość życia kobiet jest wyższa, więc zgromadzony kapitał jest przeliczany na dłuższy okres pobierania świadczeń – przypomina prezes PFR TFI Ewa Małyszko.

Co dalej z polską demografią?

Na razie dane z systemu PESEL są przygnębiające. Wskazują one, że w 2020 r. liczba urodzeń (357,4 tys.) była najniższa od 2004 r., liczba zgonów zaś – najwyższa po II wojnie światowej (486,2 tys.). To oczywiście w wielkim stopniu efekt epidemii COVID-19 i tego, jakie spustoszenia poczyniła ona w systemie ochrony zdrowia.

W badaniach poprzedzających przygotowanie Strategii Demograficznej prawie 35 proc. respondentów zadeklarowało, że wpływ na ich decyzję o posiadaniu dzieci ma jakość systemu opieki zdrowotnej (w tym pediatrycznej). Niemal tak samo często respondenci wskazywali kwestię jakości opieki prenatalnej i okołoporodowej.

Zwiększenie nakładów na ochronę zdrowia do 7 proc. to jeden z fundamentów Polskiego Ładu. Poprawa jakości ochrony zdrowia to także jeden z priorytetowych kierunków interwencji Strategii Demograficznej 2040, w ramach którego rekomendowane są dodatkowe działania, a jednym z nich jest utworzenie (we współpracy z administracją samorządową) modelowego centrum zajmującego się zdrowiem prokreacyjnym.

Resort rodziny podkreśla jednak, że odwrócenie trendów demograficznych jest procesem nie na jedną kadencję parlamentu. I zwraca uwagę, że problem ten powinien być zawsze rozpatrywany jako istniejący „ponad podziałami" politycznymi. ●

eprasa.pl 116ff1ab59

Cykl informacyjno-edukacyjnych spotkań on-line dla przedsiębiorców – #idearozwojubiznesu

Cykl „Idea Rozwoju Twojego Biznesu" to seria spotkań on-line organizowanych przez Ministerstwo Rozwoju i Technologii wraz z Polską Agencją Rozwoju Przedsiębiorczości

Poruszane tematy koncentrują się na przekazie głównych celów programu Polski Ład, który polega na wielowymiarowej pomocy dla biznesu zmagającego się ze skutkami kryzysu wywołanego pandemią koronawirusa. Eksperci z instytucji kluczowych w krajowym systemie gospodarczym dzielą się z przedsiębiorcami wiedzą i praktycznymi wskazówkami na temat korzystania z rozwiązań osłonowych proponowanych firmom przez rząd.

W trakcie wideokonferencji, które odbywają się regularnie od września do grudnia 2021 r., są poruszane tematy dotyczące m.in. aspektów prawnych przy wprowadzaniu firmy na rynki zagraniczne, korzystania przez biznes z cyfrowej administracji, bezpieczeństwa i ochrony zdrowia w pracy, regulacji zamówień publicznych czy pozyskiwania oraz utrzymywania młodych pracowników.

Każde spotkanie składa się z indywidualnych prelekcji zaproszonych ekspertów, moderowanej dyskusji na najważniejsze z poruszonych tematów, a także odpowiedzi na pytania uczestników.

Konferencje #idearozwojubiznesu można śledzić na stronie www.parp.gov.pl/idearozwojubiznesu. Udział w wydarzeniach jest bezpłatny i nie wymaga wcześniejszej rejestracji.

Partnerami merytorycznymi cyklu wideokonferencji #idearozwojubiznesu są: Ministerstwo Finansów, Krajowa Administracja Skarbowa, Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej, Agencja Rozwoju Przemysłu, Urząd Zamówień Publicznych, Bank Gospodarstwa Krajowego, Zakład Ubezpieczeń Społecznych, Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, Korporacja Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych, Polska Agencja Inwestycji i Handlu, Platforma Przemysłu Przyszłości, Urząd Patentowy Rzeczypospolitej Polskiej, Urząd Dozoru Technicznego, Główny Urząd Miar oraz Instytut Pracy i Spraw Socjalnych.

Patronami medialnymi cyklu są: Polska Agencja Prasowa, Polsat News oraz Polska Press. ●

Reklama | 52/821/F

IDEA ROZWOJU
TWOJEGO BIZNESU
CYKL SPOTKAŃ ONLINE
#idearozwojubiznesu
Ministerstwo Rozwoju i Technologii
PARP
Grupa PFR

eprasa.pl 116ff1ab59

Inflacja zaskoczyła także RPP

ROBERT BOMBAŁA

Rosnąca od kilku miesięcy inflacja, która we wrześniu – jak wynika z szybkiego szacunku GUS – wyniosła 5,8 proc., nie przestaje zaskakiwać ekonomistów

Jak komentuje Monika Kurtek, główna ekonomistka Banku Pocztowego: „Inflacja w Polsce notuje poziomy nieobserwowane od 20 lat. Co gorsza, wskaźnik CPI będzie się wspinał w najbliższych miesiącach na jeszcze wyższe poziomy". Zaskoczyła ona również członków Rady Polityki Pieniężnej, którzy nieoczekiwanie podnieśli stopy procentowe, w tym stopę referencyjną z 0,1 proc. do 0,5 proc.

Jeszcze w lutym ceny towarów i usług konsumpcyjnych wzrosły o 2,4 proc. w skali roku, ale już w marcu było to 3,2 proc., aby we wrześniu – według szybkiego szacunku GUS – wzrost ten wyniósł 5,8 proc. I – jak oceniają ekonomiści – to jeszcze nie koniec tego trendu zwyżkowego. Jak komentuje Marta Petka-Zagajewska, kierownik zespołu analiz makroekonomicznych w PKO BP: „Wszystko wskazuje na to, że w perspektywie najbliższych kilku miesięcy przekroczy poziom 6 proc. r/r. Wzrosty inflacji do poziomów nieobserwowanych od lat widać w większości rozwiniętych gospodarek".

W tle cały czas pandemia

Jak ocenia ekonomistka PKO BP, źródłem tych wzrostów są efekty pandemii – „ograniczona przez okresy lockdownów podaż napotkała gwałtowny wzrost popytu, który pojawił się wraz ze zniesieniem obostrzeń i przekroczył poziomy przedpandemiczne, bo dodatkowo napędzały go m.in. zgromadzone w trakcie lockdownów tzw. przymusowe oszczędności. Na to zdarzenie nałożyły się jeszcze inne czynniki pchające inflację w górę, takie jak wąskie gardła w transporcie, które radykalnie zwiększają jego koszty, wzrosty cen energii elektrycznej i gazu oraz braki pracowników, z których wielu nie powróciło do aktywności zawodowej po lockdownach, co nasila presję płacową i podnosi koszty pracy". Zdaniem ekspertki duża część tych przyczyn ma charakter przejściowy, „moce produkcyjne światowej gospodarki są sukcesywnie zwiększane, a to – według głównych banków centralnych – oznacza, że natężenie procesów inflacyjnych będzie stopniowo

fot. Shutterstock

eprasa.pl 116ff1ab59

malało". Kurtek jako powody procesów inflacyjnych poza gwałtownymi wzrostami ceny ropy naftowej, cen surowców energetycznych i uprawnień do emisji CO_2 (w Europie), które windują ceny energii elektrycznej i cieplnej, co w ostateczności przekłada się na wzrosty cen towarów oraz usług, wskazuje także opóźnienia w dostawach i braki, które windują koszty produkcji. To z kolei w połączeniu z rosnącym popytem globalnym przekłada się na coraz wyższe ceny towarów finalnych. „Wreszcie rosną koszty pracy – w związku ze zmianami demograficznymi (kurcząca się podaż rąk do pracy), z brakiem wykwalifikowanych pracowników (niedopasowanie strukturalne) i rosnącymi oczekiwaniami płacowymi (w związku z inflacją, co nosi już znamiona spirali inflacyjno-płacowej)". Jak dodaje: „Takie czynniki jak pandemia i związane z nią warunki funkcjonowania czy wzrost płacy minimalnej także podnoszą koszty pracy. W efekcie, w warunkach niskiego bezrobocia (według szacunków bezrobocie we wrześniu wyniosło 5,6 proc.), mamy w Polsce odbicie gospodarcze wynikające z silnego wzrostu popytu konsumpcyjnego oraz eksportu (niestety w znacznie mniejszym stopniu wynikające z inwestycji), co pozwala inflacji piąć się w górę". Ekonomistka PKO BP uzupełnia swoją analizę o konstatację, że w przypadku Polski te obserwowane globalnie mechanizmy „nałożyły się na poziomy inflacji, które już przed pandemią były podwyższone. Przypomnijmy, że w lutym 2020 r. krajowa inflacja wynosiła 4,7 proc. r/r. Pandemia dolała więc oliwy do ognia. Ten tlił się w gospodarce od dłuższego czasu i stanowił odzwierciedlenie czynników, które mogą trwale utrzymywać inflację w Polsce na podwyższonym poziomie".

Dwa dni, które zaskoczyły rynek

Kalendarium wydarzeń związanych z podwyżką stóp procentowych polskiego banku centralnego było następujące. We wtorek 5 października, podczas Kongresu 590, prof. Adam Glapiński, prezes NBP, mówił, że „zbliża się konieczność dostosowania polityki pieniężnej", i zapewniał, że „NBP nie dopuści do utrwalenia się podwyższonej obecnie z powodów zewnętrznych – szoków podażowych – inflacji". W środę 6 października premier Mateusz Morawiecki, podczas jednej ze swoich konferencji prasowych, mówił: „Ceny energii przekładają się jednocześnie na wyższą inflację, która mnie oczywiście martwi, co leży przede wszystkim w kompetencjach NBP, i mam nadzieję, że reakcja NBP będzie należyta".

Także w środę 6 października, już po wypowiedzi premiera, Rada Polityki Pieniężnej zdecydowała się podnieść stopy procentowe i tak stopa referencyjna wynosi 0,50 proc.; stopa lombardowa 1,0 proc.; stopa depozytowa 0,0 proc.; stopa redyskontowa weksli 0,51 proc.; stopa dyskontowa weksli 0,52 proc. Jednocześnie na posiedzeniu RPP zdecydowano się podwyższyć podstawową stopę rezerwy obowiązkowej z 0,5 proc. do 2,0 proc.

W komentarzu po posiedzeniu RPP można przeczytać, że głównym powodem tej decyzji jest właśnie

Zmiany cen towarów i usług konsumpcyjnych w stosunku do analogicznego okresu roku poprzedniego (w proc.)

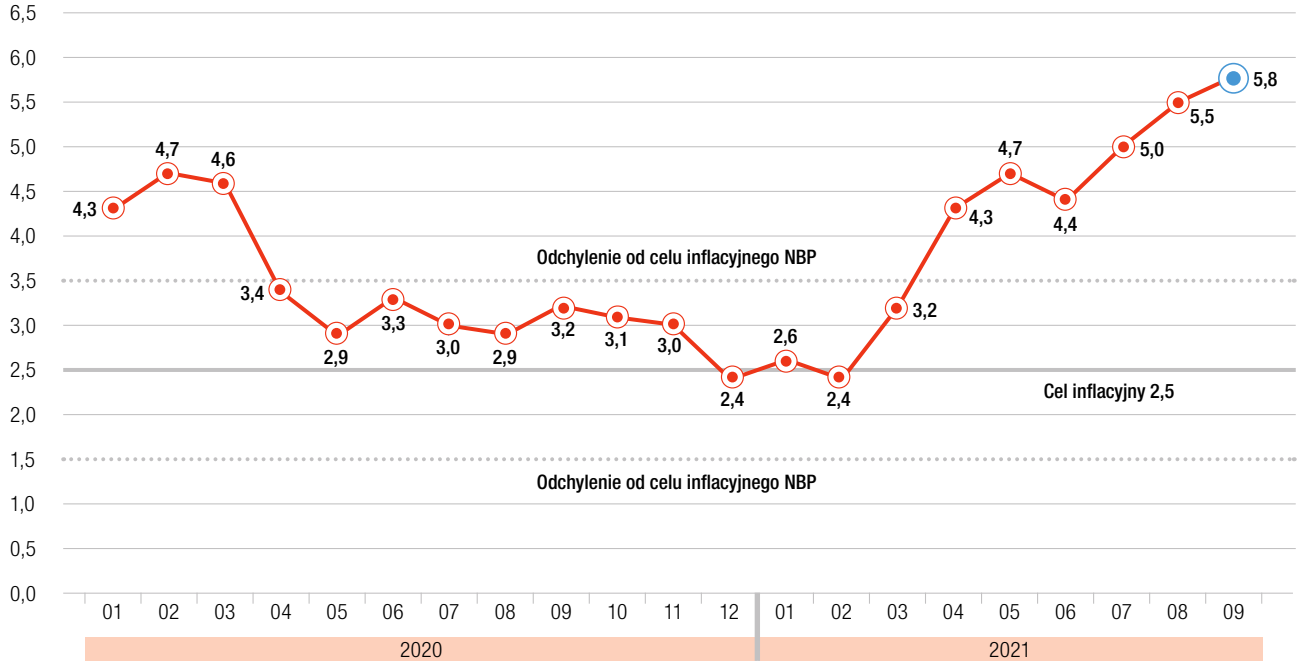

Źródło: GUS

eprasa.pl 116ff1ab59

rosnąca inflacja. „Ceny surowców na rynkach światowych – w szczególności gazu ziemnego, a także ropy naftowej i części surowców rolnych – istotnie wzrosły w ostatnim okresie i są znacznie wyższe niż przed rokiem. Wraz z ograniczeniami podażowymi na niektórych rynkach i silnym wzrostem cen transportu międzynarodowego przyczyniło się to w ostatnich miesiącach do istotnego wzrostu inflacji w wielu gospodarkach". Jak czytamy: „W sytuacji prawdopodobnego dalszego ożywienia aktywności gospodarczej i korzystnej sytuacji na rynku pracy inflacja może się utrzymać na podwyższonym poziomie dłużej, niż dotychczas oczekiwano. W takiej sytuacji powstałoby ryzyko utrwalenia się dynamiki cen w średnim okresie na poziomie wyższym od celu inflacyjnego. Dążąc do obniżenia inflacji do celu NBP w średnim okresie, Rada postanowiła podwyższyć stopy procentowe NBP".

Prezes banku centralnego, na zwołanej w czwartek 7 października konferencji prasowej, wyraźnie podkreślał, że powodem podjęcia decyzji o podwyższeniu stóp procentowych było ograniczenie ryzyka utrwalenia inflacji. Jak mówił prof. Adam Glapiński: „Nasza decyzja miała na celu ograniczenie ryzyka utrwalenia się inflacji na poziomie przekraczającym nasz cel inflacyjny w średnim okresie. Taki był cel tej decyzji. Ryzyko to w ostatnim okresie wzrosło bardzo mocno ze względu na wystąpienie kolejnych globalnych szoków podażowych. One przesunęły w górę skalę oczekiwań inflacyjnych". Prezes banku centralnego mówił jednocześnie, że decyzja RPP nie spowoduje nagłego spadku bieżącej inflacji, „bo to jest niemożliwe. [...] Nie obniżmy cen ropy naftowej, nie obniżymy cen paliw, nie obniżymy cen energii elektrycznej – to wszystko nie leży w naszej gestii". I – jak prognozuje – inflacja do końca roku będzie się utrzymywała na poziomach niemal 6 proc. Prof. Glapiński przestrzegał: „Jeśli inflacja będzie się utrzymywała wysoko – a zakładamy, że tak będzie – i jeśli koniunktura będzie się utrzymywała na bardzo wysokich obrotach – co też zakładamy – to tworzy to oczywiście razem sytuację utrwalenia się szoków cenowych, przeniesienie się ich do sfery popytu. Tego jeszcze nie ma, może obserwujemy to w niewielkich obszarach".

Podobnie ocenia ekonomistka Banku Pocztowego: „Już w październiku zobaczymy najprawdopodobniej 6.0 proc. r/r, a w grudniu będzie to odczyt solidnie powyżej tego poziomu. Wzrost cen dotyczy aktualnie wszystkich kategorii. Można powiedzieć, że inflacja rozlewa się po gospodarce" – ocenia Monika Kurtek. Marta Petka-Zagajewska zwraca jednak uwagę na to, że czynniki związane z pandemią będą w przyszłym roku powoli wygasać, co spowoduje, że osłabnie natężenie procesów inflacyjnych. W Polsce – jak komentuje – „w mocy pozostaną jednak wyzwania strukturalne – w efekcie szybki i samodzielny powrót inflacji do celu wydaje się bardzo mało prawdopodobny, a podwyższone poziomy inflacji (wyższe od 3,5 proc. r/r) najprawdopodobniej utrzymają się nie tylko w przyszłym roku, lecz jeszcze dłużej". ●

Długo wyczekiwana podwyżka

Na swoim posiedzeniu decyzyjnym 6 października 2021 r. Rada Polityki Pieniężnej podjęła decyzję o podwyższeniu referencyjnej stopy procentowej o 40 punktów bazowych, do wysokości 0,5 proc. To ważna decyzja, pokazująca, że polityka pieniężna wychodzi z pandemicznego kryzysu wraz z ożywieniem gospodarczym i powrotem gospodarki na ścieżkę wzrostu. Dla mnie jest to także początek normalizacji polityki pieniężnej w Polsce, przez co rozumiem powrót stóp do poziomu 1,5 proc.

Chociaż ostatnia podwyżka jest, moim zdaniem, nieco spóźniona, to te 40 bp. bardzo mnie cieszy. Przypominam, że proponowałem we wrześniu podwyżkę stóp o 15 pb. Wtedy te 15 pb. miało jeszcze swój potencjał, ale obecnie, przy dynamicznym wzroście inflacji do prawie 6 proc., to byłoby już za mało.

To była dobra decyzja RPP, która pokazała, że dostrzega narastającą presję inflacyjną i że potrafi zareagować zgodnie ze swoim mandatem, którym jest dbanie o wartość pieniądza. Cieszę się, iż większość Rady zerwała z narracją, że instrumentami polityki pieniężnej nie można obniżyć inflacji, bo jest ona niemonetarna i podażowa. Oczywiście RPP nie potrafi szybko sprowadzić cen po celu NBP, ale musiała pokazać, że z inflacją walczy.

Istotnym sygnałem dla Rady był silny impuls inflacyjny we wrześniu, kiedy wskaźnik CPI osiągnął poziom 5,8 proc. (najwyższy od 20 lat), będąc od kilku miesięcy na ścieżce szybkiego wzrostu, co pokazano na rysunku. Jak widać, inflacja znajduje się daleko powyżej pasma dopuszczalnych odchyleń od celu, czyli 2,5 proc +/- 1 proc.

Głównym celem tej podwyżki było to, by zapobiec odkotwiczeniu się oczekiwań inflacyjnych gospodarstw domowych i powstaniu spirali cenowo-płacowej. W II kwartale 2021 r. 63 proc. ankietowanych przez NBP firm wskazało, że notuje presję ze strony pracowników na wzrost płac, a 18 proc. przedsiębiorstw wskazuje na nasilenie się tych nacisków w porównaniu z poprzednim kwartałem. W rezultacie ponad 36 proc. respondentów przewiduje

eprasa.pl 116ff1ab59

PROF. EUGENIUSZ GATNAR
członek RPP, wykładowca Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach

podniesienie płac w następnym kwartale. Warto dodać, że od miesięcy wynagrodzenia w Polsce rosną. W sierpniu 2021 r. przeciętne wynagrodzenie brutto w sektorze przedsiębiorstw wyniosło 5 843,75 zł, co oznacza wzrost o 9,5 proc. r/r. A miesiąc wcześniej wzrosło o 8,7 proc.

Tak więc większość firm tej presji ulega, podnosząc ceny swych produktów. Zatem decyzja o podwyżce stóp może zapobiec pojawieniu się niebezpiecznej spirali cenowo-płacowej w naszym kraju.

Ważnym skutkiem decyzji RPP jest zmniejszenie dysparytetu stóp procentowych w naszym regionie, który ma wpływ na przepływy i alokację kapitału zagranicznego. Chociaż nasza stopa na poziomie 0,5 proc. jest nadal bardzo niska w porównaniu z krajami regionu. Narodowy Bank Czech podniósł ostatnio w trzech etapach swoją główną stopę procentową do poziomu 1,5 proc. Z kolei Narodowy Bank Węgier zdecydował się w bieżącym roku już na cztery podwyżki głównej stopy, która wynosi obecnie 1,65 proc.

Utrzymywana długo niska stopa procentowa wpływa na osłabienie złotego, co podnosi ceny importowanych towarów, szczególnie surowców energetycznych. Kurs walutowy co prawda nadal wspiera eksport, ale za to koszty importu stały się już wyższe niż zyski z eksportu, i w efekcie w lipcu powstał po raz pierwszy od dwóch lat deficyt na rachunku obrotów bieżących. Wydaje się, że zbyt słaby złoty zaczyna szkodzić stabilności polskiej gospodarki.

Podwyższając stopy, RPP wysłała także informację do kredytobiorców, zwłaszcza w segmencie hipotecznym, że bardzo niska stopa procentowa nie jest dana na zawsze. To bardzo ważny sygnał, który powinien przeciwdziałać nierównowagom powstającym na rynku nieruchomości w Polsce, gdy ceny mieszkań rosną o 10–15 proc. w zależności od lokalizacji. Polacy szukają bardziej dochodowych aktywów, do czego zaliczają nieruchomości, nie zwracając uwagi na ryzyko. Co gorsza, te zakupy finansują kredytem. Według BIK w sierpniu 2021 r. udzielono kredytów hipotecznych o wartości 8,2 mld zł. To wzrost o ponad 80 proc. w stosunku do sierpnia 2020 r. Przy czym niepokojące jest to, że kredyty o wartości powyżej 500 tys. zł stanowiły aż 26,6 proc. łącznej akcji kredytowej.

Niskie stopy zachęcają także do zaciągania zobowiązań w postaci kredytów gotówkowych, których wartość w sierpniu 2021 r. wzrosła o 30,2 proc. w ujęciu liczbowym i o 40,4 proc. w ujęciu wartościowym.

Ważnym argumentem za podwyższeniem stóp procentowych jest również obecna i przyszła luźna polityka fiskalna realizowana przez rząd, w postaci podniesienia płacy minimalnej w 2022 r. czy też podwyższenia kwoty wolnej od podatku i innych przepisów, jakie występują w programie Polski Ład. Te rozwiązania, które mają wejść od nowego roku, prowadzą do wzrostu dochodów do dyspozycji gospodarstw najmniej zamożnych, co przełoży się na impuls popytowy i wzrost presji inflacyjnej. Tak więc należało zacieśnić politykę pieniężną, by utrzymać równowagę makroekonomiczną, zgodnie z zasadą policy mix.

> **RPP pokazała, że dostrzega narastającą presję inflacyjną i że potrafi zareagować zgodnie ze swoim mandatem, którym jest dbanie o wartość pieniądza**

Jeżeli następna, listopadowa projekcja inflacji pokaże, że wskaźnik CPI przez dłuższy czas nie spadnie poniżej 3,5 proc., to powinniśmy się zdecydować na następne podwyżki stóp. Nie wykluczam więc, że w listopadzie RPP wykona kolejny ruch. Chciałbym, aby NBP wrócił, w ramach kilku zaplanowanych kroków, do głównej stopy na poziomie 1,5 proc., a być może, biorąc pod uwagę dynamikę inflacji, powinno to być nawet 2,0 proc.

Mamy w Polsce, i pewnie jeszcze jakiś czas będziemy mieli, wysoką inflację, ale bardzo się cieszę, że Rada Polityki Pieniężnej pokazała, iż dostrzega tę inflację, że może działać, że jest większość, która potrafi podejmować dobre decyzje. To buduje naszą wiarygodność. ●

eprasa.pl 116ff1ab59

Społeczna odpowiedzialność branży spirytusowej

Jak producenci alkoholu mogą się przyczynić do zwiększenia świadomości społeczeństwa na temat szkodliwych skutków nadmiernego spożywania trunków? Związek Pracodawców Polski Przemysł Spirytusowy od ponad 10 lat prowadzi programy edukacyjno-informacyjne, których głównym celem jest właśnie promowanie odpowiedzialnego modelu sprzedaży i spożywania napojów wysokoprocentowych. „Alkohol. Zawsze odpowiedzialnie", „Piłeś? Nie jedź", „Dobry start dla Twojego dziecka" – to przykładowe kampanie zagospodarowujące najważniejsze obszary

Edukacja dotycząca odpowiedzialnego spożywania alkoholu wiąże się z dostarczeniem społeczeństwu informacji na temat skutków spożywania trunków, przestrzegania przed sytuacjami, w których wypicie nawet niewielkiej ilości alkoholu może być niebezpieczne dla zdrowia i życia oraz przekonywanie do całkowitej abstynencji w sytuacjach, gdy jest ona wskazana. Rezultaty działań pokazują, że edukacja jest bardziej skuteczna niż jakiekolwiek restrykcje. Alkohol jest częścią polskiej tradycji i kultury, a jego odpowiedzialna konsumpcja może być elementem zrównoważonego stylu życia. Większość konsumentów korzysta z alkoholu w sposób odpowiedzialny, zachowując umiar. W każdym społeczeństwie istnieje grupa, która spożywa go, choć nie powinna, i to w stosunku do niej Związek Pracodawców Polski Przemysł Spirytusowy (ZP PPS) prowadzi działania, które w minionych latach przyniosły pozytywne rezultaty.

„Alkohol. Zawsze odpowiedzialnie"

Cykl debat społecznych dotyczących trunków w latach 2014–2016 pokazał, że Polacy nie mają świadomości, ile jest alkoholu w poszczególnych napojach. Potwierdzają to badania zrealizowane przez ZP PPS w 2016 r. W odpowiedzi na te dane powstała, zapoczątkowana w 2016 r., kampania „Alkohol. Zawsze odpowiedzialnie", która dotyczy świadomego i odpowiedzialnego spożywania alkoholu. Jej głównym celem jest edukowanie, że bez względu na rodzaj alkoholu, jaki spożywamy, jest w nim obecna ta sama substancja, czyli C_2H_5OH.

Tegoroczna odsłona kampanii skupia się na wątku odpowiedzialności. Owa odpowiedzialność przedstawiana jest jako #NajważniejszySkładnik każdego drinka. Tu także nie ma znaczenia, jaki alkohol wybiera konsument. Zarówno wódkę, jak i piwo, wino czy inny wyrób wysokoprocentowy musi spożywać w sposób odpowiedzialny. Niezwykle ważne jest utrwalenie w świadomości odbiorców, że każdy trunek zawiera dokładnie tę samą substancję, czyli etanol.

Wyniki kampanii realizowanej w latach 2016–2018 potwierdzają skuteczność prowadzonych działań. 20 proc. respondentów zadeklarowało, że miało kontakt z kampanią, 77 proc. oceniło ją pozytywnie, natomiast 78 proc. potwierdziło, że kampanie tego typu są konieczne. Podsumowując działania we wszystkich kanałach komunikacji w latach 2016–2018, z jej przekazem spotkało się ponad 18 mln osób.

Szkolenia z zakresu „Odpowiedzialnej sprzedaży i serwowania napojów alkoholowych"

Darmowe szkolenia są działaniami skierowanymi do sprzedawców alkoholu: ekspedientów, barmanów, właścicieli barów i restauracji. Program warsztatów kładzie nacisk na dobre praktyki i standardy postępowania podczas sprzedaży oraz serwowania trunków. Trenerzy wyjaśniają sprzedawcom, jak ważna jest ich decyzja, komu sprzedać lub podać alkohol, w szczególności podkreślając zakaz sprzedaży osobom nieletnim. Szkolenia realizowane są między innymi w ramach kampanii „Tu się sprawdza dorosłość", która buduje ligę odpowiedzialnych sprzedawców.

Zrealizowane działania i rezultaty:

- 100 miast i gmin, w których odbyły się szkolenia.
- 6 000 przeszkolonych sprzedawców.
- 80 partnerów społecznych i lokalnych.
- 98 proc. uczestników ocenia szkolenia jako przydatne i pomocne w codziennej pracy.

eprasa.pl 116ff1ab59

„Lepszy start dla Twojego dziecka”

Jak pokazują wyniki badania[1], 37,3 proc. społeczeństwa polskiego nie zgadza się z twierdzeniem, że kobieta ciężarna bezwzględnie nie może pić żadnych napojów alkoholowych.

Celem kampanii „Lepszy start dla Twojego dziecka” było zwiększenie świadomości mam oraz ich najbliższego otoczenia o szkodliwym wpływie alkoholu na rozwój dziecka. Przekaz kampanii został wypracowany wspólnie z Polskim Towarzystwem Ginekologicznym i jest jednoznaczny – każda ilość alkoholu spożywana w czasie ciąży może prowadzić do uszkodzenia płodu.

Ostatnia odsłona kampanii zrealizowana w 2019 r. skierowana była do lekarzy ginekologów. Wyniki badania przeprowadzonego na portalu mp.pl w 2018 r. pokazują, że aż 83 proc. kobiet w ciąży nie zostało poinformowanych przez lekarzy o szkodliwości spożywania alkoholu w czasie ciąży.

Działania:
- Udział w 16 kongresach ginekologicznych.
- Współpraca z portalami medycznymi.
- Filmy edukacyjne.
- Współpraca z youtuberami.
- Warsztaty dla studentów medycyny i młodych lekarzy.
- Ulotki i plakaty w aptekach oraz przychodniach.
- Artykuły i informacje o kampanii w magazynach parentigowych oraz na portalach.

Rezultaty:
- Dotarcie z przekazem kampanii do 100 000 kobiet ciężarnych rocznie.
- Zwiększenie świadomości przyszłych mam. W ciągu 10 lat z 14 proc. do 6 proc. spadła liczba kobiet deklarujących spożycie alkoholu w czasie ciąży.

„Piłeś? Nie jedź”

Wieloletni projekt promujący trzeźwość na drodze, realizowany między innymi w ramach rządowego programu „Razem bezpieczniej”.

Działania:
- Ulotki na stacjach benzynowych oraz rozdawane w czasie kontroli policji.
- Emisja spotu (radiowy/telewizyjny) w telewizji, kinach, środkach transportu.
- Plakaty w nocnych klubach.
- Reklamy i artykuły prasowe.

Rezultaty:
- 92-procentowa rozpoznawalność kampanii według badań ewaluacyjnych.
- 11 pikników Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego.
- Ok. 1,4 mln widzów w kinach studyjnych.
- Prawie 1 mln studentów z 90 uczelni w 19 miastach objętych zasięgiem kampanii.
- Spadek o 50 proc. liczby wypadków drogowych spowodowanych przez nietrzeźwych kierowców – z 6 375 w 2008 r. do 2 779 w 2018 r.

„Domówka”

Film skierowany do młodzieży, promujący bezpieczny i zdrowy styl życia. Został przygotowany wspólnie z Komendą Stołeczną Policji i Stowarzyszeniem MONAR, uzyskał rekomendację Ośrodka Rozwoju Edukacji (ORE) i przez wiele lat był wykorzystywany jako narzędzie w zajęciach profilaktycznych dla uczniów.

„Tu się sprawdza dorosłość”

Celem kampanii jest ograniczenie dostępności alkoholu dla osób, które nie ukończyły 18. roku życia. Do udziału w przedsięwzięciu zaproszono sklepy z całej Polski, posiadające w swojej ofercie wyroby alkoholowe. Dołączenie do programu jest równoznaczne ze zobowiązaniem do rzetelnej kontroli dokumentów tożsamości młodzieży i niesprzedawania alkoholu osobom nieletnim.

7 000 punktów sprzedaży alkoholu przyłączyło się do inicjatywy i wciąż dołączają nowe. Na stronie internetowej kampanii opublikowano „Mapę Odpowiedzialnych Sklepów w Polsce”, pokazującą punkty sprzedaży biorące udział w programie.

„Stop nielegalnemu alkoholowi”

Zainicjowana w 2013 r. kampania była odpowiedzią na falę zatruć trunkami nielegalnego pochodzenia. Celem działań było uświadomienie społeczeństwu, że nie ma pewnego źródła nielegalnego alkoholu, a każda butelka takiego napoju może zawierać szkodliwe dla życia i zdrowia substancje.

Działania:
- Obszary działań – północ i południowy wschód Polski.
- 100 billboardów.
- 306 emisji reklam w radiu.
- 2 000 plakatów w okolicach bazarów i targowisk.
- 110 reklam prasowych i publikacji w internecie.

Rezultaty:
- 91 proc. badanych pozytywnie oceniło kampanię.
- 97 proc. badanych odrzuciło możliwość zakupu nielegalnego alkoholu w przyszłości. ●

[1] K. Obłąkowska, A. Bartoszewicz, *Podstawowe mylne stereotypy funkcjonujące w społeczeństwie polskim dotyczące spożywania piwa i wina przez kobiety w ciąży,* Warszawa 2021.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 28/1021/F

eprasa.pl 116ff1ab59

Zamach na prawo do naprawy

MAKSYMILIAN WYSOCKI

Planowana data ważności sprzętu elektronicznego? To idzie za daleko – nawołują ludzie, którzy mają dość nie tylko psucia się urządzeń RTV i AGD tuż po tym, gdy wygaśnie ich gwarancja, lecz także zakusów producentów sprzętu elektronicznego, by prawnie zakazać naprawy ich urządzeń! Tak, dobrze państwo czytają. Walka o to toczy się zarówno w USA, jak i w Europie, jednak może mieć skrajnie różny efekt dla stron tego sporu

eprasa.pl 116ff1ab59

E-odpady to najszybciej rosnący strumień odpadów na świecie. Tylko 15–20 proc. z nich podlega recyklingowi. Każdego roku produkuje się 53 mln ton e-odpadów, co odpowiada wadze elektroniki 350 statków wycieczkowych. Społeczna naprawa – czyli naprawa sprzętu przez niezależnych serwisantów i tzw. złote rączki – zapobiega marnotrawstwu, przyczynia się do ograniczenia emisji gazów cieplarnianych i często daje szansę na zarobek wielu ludziom. Tymczasem producenci sprzętu RTV i AGD chcą tę praktykę zdelegalizować i zakazać jakiegokolwiek ingerowania w ich produkty.

„Wysokie ceny, optymalizowanie kosztów produkcji, klej zamiast śrubek, brak części i – co gorsza – brak legalnych zamienników, a nawet brak legalnej możliwości naprawy sprzętu elektronicznego. Ten system został zaplanowany tak, by powstrzymać nas od naprawiania rzeczy. Potrzebujemy uniwersalnego prawa do naprawy. Dla wszystkich. Produkty powinny działać dłużej i z założenia dać się naprawiać. Naprawa produktu nie powinna kosztować więcej niż kupno nowego. Części zapasowe i instrukcje naprawy powinny być dostępne dla wszystkich. W momencie zakupu na etykietach produktów powinna być informacja o możliwości jego naprawy. Dzięki temu naprawimy to wszystko" – nawołują autorzy inicjatywy Repair.eu na swojej stronie.

Elektronika z terminem przydatności?

W zasadzie wszyscy to znamy: coraz częściej elektronika psuje się niedługo po oferowanej gwarancji producenta. Ale nie chodzi tylko o tzw. elektronikę użytkową. W USA pojawiły się raporty o rolnikach zmuszanych do korzystania z usług hakerów, aby ich ciągniki i kombajny, posiadające skomputeryzowane systemy, mogły rozpoznawać wykorzystywane części zamienne.

O laptopach największych graczy Big Tech już było głośno – zastosowanie mocnego kleju zamiast śrubek sprawiło, że laptopy stały się praktycznie jednorazówkami – naprawa urządzeń okazała się niemożliwa, ponieważ przy próbie rozklejenia podzespołów rozrywały się pozostałe komponenty. Internetem wstrząsnął przypadek z początku tego roku: jeden z niezależnych serwisantów udokumentował, że w telefonach Samsung wymiana ekranów jest praktycznie niemożliwa poza firmowym serwisem – po wymianie oryginalnych części smartfona między dwoma Galaxy A51s czujnik odcisków palców nie odczytuje i nie pozwala na zapisanie nowych odcisków palców, wyświetlając jedynie komunikat, że czujnik „wymaga kalibracji" (co jest niemożliwe dla kogoś spoza oficjalnego centrum serwisowego Samsunga). Po bliższym zbadaniu okazało się, że problem nie jest spowodowany kłopotami ze sprzętem czy nieudolnością serwisanta, bo za „sklejenie" kluczowych elementów odpowiedzialne było oprogramowanie.

Naprawa sprzętu opłaca się jego producentom. Brak naprawy opłaca się im jeszcze bardziej. Naprawa elektroniki przez niezależne serwisy opłaca się wszystkim pozostałym.

Walka korporacji technologicznych z klientami jest zaciekła i toczy się wszędzie na świecie. Także Komisja Europejska podjęła już kroki w kierunku prawa do naprawy. Od marca 2021 r. obowiązuje ono w Unii Europejskiej na mocy dyrektywy, która nakazuje produkcję trwałego oraz łatwego do reperacji sprzętu AGD i RTV, a także dostarczanie punktom naprawy części zamiennych i dokumentacji pozwalającej na usuwanie usterek. Wątpliwe jednak, by te przepisy wystarczyły.

> Naprawa sprzętu opłaca się jego producentom. Brak naprawy opłaca się im jeszcze bardziej. Naprawa elektroniki przez niezależne serwisy opłaca się wszystkim, poza producentem

– 1 marca 2021 r. weszły też w życie przepisy unijne dotyczące zasobooszczędności, czyli tzw. prawo do naprawy. Na ich podstawie producenci artykułów gospodarstwa domowego muszą zapewnić dostępność części zamiennych przez okres od 7 do 10 lat od wprowadzenia do obrotu ostatniego egzemplarza danego modelu. Części zamienne mają być dostępne przede wszystkim dla serwisów naprawczych. Elementy do prostych napraw, które użytkownik może wymienić samodzielnie w sposób bezpieczny, również mają być powszechnie możliwe do kupienia. Dzięki wprowadzonej regulacji sprzęty mają być trwalsze i łatwe w naprawie. Jednym z celów nowych przepisów jest ograniczenie ilości elektrośmieci. Przepisy nie obejmują jednak tzw. małego sprzętu domowego, czyli telefonów, odkurzaczy czy robotów kuchennych, laptopów lub ekspresów do kawy – zauważa w komentarzu dla „Gazety Bankowej" Tomasz Chróstny, prezes UOKiK.

Z jednej strony Unia Europejska chce zmusić producentów smartfonów, by zaprzestali sztucznie ograniczać żywotność swoich urządzeń, z drugiej – rodzi się pytanie, czy akurat te propozycje mają sens. Propozycja Komisji Europejskiej zakłada nałożenie na producentów od 2023 r. pięcioletniego obowiązku zapewnienia aktualizacji oprogramowania i cyberbezpieczeństwa. Przedstawiciele firm takich jak Apple czy Samsung lobbują za tym, że wystarczą trzy lata aktualizacji zabezpieczeń i dwa lata w przypadku systemów operacyjnych, bo i tak telefony wymieniane są średnio co dwa–trzy lata.

fot. Shutterstock

eprasa.pl 116ff1ab59

Z kolei Niemcy uważają, że to mało. Ich propozycja zakłada dużo bardziej radykalne podejście od KE – chcą obowiązku zapewnienia aż przez siedem lat aktualizacji oprogramowania oraz części zamiennych do produkowanych smartfonów, do ostatniej śrubki. Producenci oceniają, że wystarczy zapewniać użytkownikom możliwość wymiany wyświetlacza i baterii, czyli najbardziej awaryjnych części urządzenia.

Ostry lobbing

Społeczeństwo w USA domaga się prawa do naprawy. Znamienne, że postulat ten wspiera współzałożyciel Apple'a, Steve Wozniak, legendarny „Woz", który faktycznie wymyślił komputer Macintosh. Wozniak nigdy nie był człowiekiem korporacji, był przeciwieństwem Steve'a Jobsa, który wynalazki „Woza" oraz innych tylko sprzedawał. Jobs był niczym Imperator z „Gwiezdnych Wojen" – chciał niepodzielnie rządzić, dlatego dążył do zbudowania zamkniętego systemu urządzeń niekompatybilnych z jakimikolwiek innymi, nawet w zakresie wtyczek, chciał nieskazitelnego wykonania, by nikt „niepowołany" nie zaglądał do środka. Była to strategia różna od przyjętej przez Billa Gatesa z dawnego Microsoftu, który stawiał na otwartość dostępu PC. Dlatego to, co myśli romantyczny „Woz", nijak się ma do poczynań dzisiejszego Apple'a i dlatego koncern ten tak mocno walczy z prawem do naprawy. Zwłaszcza że to kolejna ważna gałąź dochodów firmy. Decyzja FTC o wsparciu prawa do naprawy w USA może stanowić zagrożenie dla strumienia przychodów z napraw właśnie dla firm Big Tech. Według Kyle'a Wiensa, prezesa firmy iFixit, linia biznesowa Apple'a zajmująca się naprawą iPhone'ów może przynosić spółce 1–2 mld dolarów rocznie.

W maju pojawiły się doniesienia, że Apple, Google i Microsoft łączą siły w Stanach, by zablokować prawo do naprawy. To, w jakim miejscu toczy się walka, może mieć fundamentalne znaczenie dla ostatecznego rezultatu. W USA gigakoncerny tworzące GAFA (Google, Apple, Facebook, Amazon) działają znacznie bardziej otwarcie i brutalnie niż w Europie. Dlaczego? Praktycznie wszystkie najważniejsze firmy z sektora Big Tech były hojnymi sponsorami kampanii Joe Bidena. To może mieć ogromne znaczenie, bo Ameryka jest znacznie łatwiej podatna na lobbing dużych pieniędzy niż Europa.

Bloomberg opublikował raport na temat współpracy firm takich jak Apple, Microsoft, Amazon i Google, chcących położyć kres przepisom, które zmusiłyby je do ujawnienia schematów urządzeń, oryginalnych części naprawczych i instrukcji napraw niezależnym technikom naprawczym. W 2021 r. 27 stanów rozważało zmianę prawa do naprawy, ale w ponad połowie przepisy takie zostały przegłosowane i odrzucone.

53 mln ton

tyle e-odpadów powstaje rocznie na całym świecie

Ekologiczny efekt

Europejskie Biuro Ochrony Środowiska szacuje, że wydłużenie żywotności europejskich smartfonów o zaledwie 12 miesięcy pozwoliłoby zaoszczędzić 2,1 mln ton ekwiwalentu CO_2 rocznie, przyczyniając się do walki z globalnym ociepleniem. Taka wielkość ekwiwalentu CO_2 odpowiada rocznej emisji ponad 450 tys. samochodów.

Co ma sens dla kogo?

Jak podaje Eurobarometr, aż 77 proc. obywateli Unii Europejskiej wolałoby naprawiać swoje urządzenia, niż je wymieniać, a 79 proc. uważa, że producenci powinni być prawnie zobowiązani do ułatwiania naprawy sprzętu cyfrowego lub wymiany poszczególnych części. Może się wydawać, że obowiązek zapewnienia aktualizacji i części do danego telefonu na siedem lat ma sens tylko wtedy, gdy założymy, że produkowany sprzęt będzie trwalszy. To jednak, jak mówią Amerykanie, „bardzo daleko rzucona piłka". Producenci urządzeń opartych na Androidzie obecnie zapewniają aktualizację oprogramowania przez dwa–trzy lata. Samsung swoje flagowe modele smartfonów aktualizuje co miesiąc tylko przez pierwsze dwa lata. W trzecim roku co kwartał. Od samego początku jedynie co kwartał aktualizuje wszystkie swoje tańsze modele. Po tym czasie aktualizuje już tylko wtedy, gdy „jest to absolutnie konieczne", choć tysiące nowych zagrożeń powstają co miesiąc. Po prawie 10 latach następuje zupełny koniec wsparcia Androida w danej przestarzałej wersji. Apple zapewnia aktualizację przez pięć lat.

To zdecydowanie wymusza wcześniejsze wymiany smartfonów. Ale czy i bez tego klienci nie musieliby ich zmieniać? Brak dostatecznej ochrony w zakresie cyberbezpieczeństwa na pewno wymusza wcześniejszą wymianę urządzeń u klientów bankowych i biznesowych, którzy nie mogą sobie pozwolić na ryzyko posiadania niezabezpieczonego sprzętu.

Czy na pięć, czy na siedem lat – producenci na nowe wymagania z pewnością zareagują podniesieniem cen, bo będzie to dla nich spory koszt. Nawet Microsoft zapowiedział w połowie października, że z przyczyn klimatycznych zamierza wesprzeć prawo do naprawy. Czy wycofaniem się z użycia kleju, czy tylko dobrym słowem i drobnym gestem, tego jeszcze nie wiadomo. Wiadomo za to, że walka o szczegóły tych przyszłych zobowiązań, których jeszcze nie ustalono, będzie grą o gigantyczne pieniądze, gigatony elektrośmieci i pryncypia uczciwej gry rynkowej. ●

eprasa.pl 116ff1ab59

PIOTR PATKOWSKI
Podsekretarz Stanu Ministerstwa Finansów, Główny Rzecznik Dyscypliny Finansów Publicznych

Dobre znaki

Na początku października GUS opublikował nowe dane dotyczące PKB i jego struktury za 2020 r. Wynika z nich, że skala spadku PKB w 2020 r. była łagodniejsza, niż pierwotnie planowano (-2,5 proc., czyli o 0,2 p.p. mniej). Skorygowano w górę dynamiki konsumpcji publicznej, inwestycji, eksportu i importu. Wyraźniejsze korekty nastąpiły po stronie wartości dodanej. Pogłębiony został m.in. spadek aktywności w przemyśle, transporcie czy budownictwie, a z drugiej strony spadek okazał się łagodniejszy w handlu czy – znacząco – w działalności związanej z kulturą, rozrywką i rekreacją.

Początek bieżącego roku przyniósł poprawę aktywności gospodarczej w Polsce. PKB w I kwartale – mimo trzeciej fali pandemii, wzrostu zakażeń i wzmocnienia obostrzeń – zwiększył się o 1,3 proc. (w ujęciu kw/kw). W II kwartale ta pozytywna tendencja była kontynuowana – tempo wzrostu w tym ujęciu nawet przyśpieszyło – do 2,1 proc. W efekcie już między kwietniem a czerwcem realny PKB przekroczył poziom sprzed pandemii (tj. z IV kwartału 2019 r.). Śledzone z uwagą przez opinię publiczną roczne tempo zmian (porównanie II kw. 2021 r. względem II kw. 2020 r. w cenach stałych średniorocznych roku poprzedniego) wyniosło 11,1 proc. Oceniamy, że w III kwartale kontynuowany był wzrost PKB w ujęciu kwartał do kwartału, choć w ujęciu rocznym dynamika była dwukrotnie niższa niż kwartał wcześniej (jest to jednak efekt statystyczny wyższej bazy odniesienia).

> **Kolejne dane o wynikach polskiej gospodarki podczas pandemii wzmacniają nasze przekonanie o jej relatywnej odporności na negatywne szoki popytowo-podażowe**

Sytuacja na rynku pracy pozostaje bardzo dobra – bezrobocie spada, a zatrudnienie rośnie, co jest wynikiem między innymi licznych programów osłonowych zaproponowanych w Tarczach Antykryzysowych. Szacujemy, że w III kwartale 2021 r. był kontynuowany wzrost zatrudnienia (kw/kw) zarówno w sektorze przedsiębiorstw, jak i w całej gospodarce narodowej. W rezultacie roczna dynamika zatrudnienia w sektorze przedsiębiorstw w III kwartale 2021 r. mogła być zbliżona do obserwowanej w poprzednim kwartale (101,3 wobec 101,2), a w przypadku gospodarki narodowej – taka sama (101,1). Od kwietnia 2021 r. liczba zarejestrowanych bezrobotnych (m/m) znajduje się w tendencji spadkowej. Według wstępnych danych Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej stopa bezrobocia rejestrowanego na koniec września 2021 r. wyniosła 5,6 proc., tj. o 0,2 p.p. mniej niż miesiąc wcześniej oraz o 0,5 p.p. mniej niż przed rokiem. Zharmonizowana stopa bezrobocia (według Eurostatu) wyniosła 3,4 proc. w sierpniu 2021 r., tj. o 0,1 p.p. więcej niż przed rokiem. To jedna z najniższych stóp bezrobocia w Unii Europejskiej.

Podsumowując, warto zauważyć dobre znaki płynące z polskiej gospodarki, która mimo nieustających problemów spowodowanych bezpośrednio lub pośrednio pandemią rozwija się dość dynamicznie. Kolejne miesiące i kwartały powinny przynieść dalszą poprawę sytuacji, zakładając coraz mniejszy wpływ pandemii oraz coraz mniejszą uciążliwość jej występowania na kluczowych dla naszego handlu rynkach świata. ●

eprasa.pl 116ff1ab59

Cuda z eksportem

MAREK BUDZISZ

Skokowy wzrost białoruskiego eksportu, który w obliczu faktycznej recesji popytu wewnętrznego stał się głównym motorem napędzającym gospodarkę, przyniósł znaczną poprawę wskaźników makro Białorusi. To dodało pewności siebie obozowi władzy w Mińsku, bo pozytywne trendy zmniejszyły nieco presję, jaką rządzący odczuwają w związku z koniecznością spłaty zadłużenia zagranicznego. Ten „cud eksportowy" ma jednak charakter koniunkturalny, a przez to krótkotrwały

eprasa.pl 116ff1ab59

Źródłem tegorocznej „eksplozji" eksportu Białorusi jest przede wszystkim eksport usług, głównie IT i transportu. Tradycyjne gałęzie, jak przemysł maszynowy (na zdjęciu Mińska Fabryka Traktorów, jedno z flagowych przedsiębiorstw białoruskiego przemysłu), notują słabe wyniki

fot. Maksim Safaniuk/Shutterstock

> Ponad połowa przyrostu wartości białoruskiego handlu zagranicznego w 2021 r. związana była z nierównowagą cenową na rynkach europejskich i rosyjskim

We wrześniu inflacja na Białorusi wyniosła w skali miesiąca 1,33 proc., co oznacza, że – licząc rok do roku – przekroczyła ona 10 proc. Stało się tak, mimo że jeszcze w lutym władze oficjalnie zamroziły ceny na 62 „znaczące socjalnie" towary konsumpcyjne, a od początku marca ogłosiły, że ich ceny nie mogą wzrosnąć w ciągu miesiąca więcej niż o 0,2 proc. To posunięcie niewiele jednak dało, co nie znaczy, że kolejne kroki tego rodzaju nie nastąpią w najbliższym czasie. Wręcz przeciwnie, sądząc z publicznych wypowiedzi Aleksandra Łukaszenki, walcząc z inflacją, rządzący odwołają się do metod administracyjnej kontroli cen. Spotykając się na początku października z przedstawicielami związków zawodowych i kooperatyw, białoruski dyktator zapowiedział „walkę z drożyzną", w co mają się włączyć zarówno Komitet Kontroli Państwowej, jak i kontrolowane przez władze związki zawodowe. Nie chodzi w tym wypadku wyłącznie o populistyczne hasła czy odwoływanie się Łukaszenki do własnej polityki z początków prezydenckiej kariery, która rozpoczęła się właśnie od urzędowego zamrożenia cen, lecz o znacznie poważniejszy problem. Otóż, jak wynika z ostatnich badań przeprowadzonych zarówno przez brytyjski Chatham House, jak i Centrum Nowych Idei, władzy udało się do pewnego stopnia odbudować swą społeczną bazę, jednak napięcie polityczne się utrzymuje, co oznacza, że w bardziej sprzyjających okolicznościach, na przykład przy okazji zapowiadanego referendum w związku ze zmianami konstytucyjnymi, może wybuchnąć ponownie. Gdyby wybory odbyły się teraz, to Łukaszenka nie miałby szans w nich wygrać, choć zdaniem niektórych ekspertów byłby w stanie pokonać Swietłanę Cichanouską, ale już nie Pawła Łatuszkę czy odsiadującego drakoński wyrok Wiktara Babarykę. Wyborów zresztą najprawdopodobniej szybko nie będzie. Ostatnio władze poinformowały o przeniesieniu na przyszły rok wyborów do lokalnych samorządów, które w świetle nowych planów mają się odbyć w roku 2022. Badania pokazały, że jeśli chodzi o nastroje polityczne na Białorusi, to rozłożyły się one następująco – 36 proc. ankietowanych można uznać za zwolenników opozycji, identyczna liczba uważa się za „niezaangażowanych", nie chcąc się afiliować po żadnej ze stron politycznego sporu, 28 proc. zaś to sympatycy Łukaszenki. Mamy w tym wypadku do czynienia ze względnie trwałymi podziałami, które w opinii socjologów utrzymują się praktycznie w niezmienionej postaci od ponad roku. Silnie zaznaczył się też podział na Mińsk i inne duże miasta w rodzaju Brześcia czy Grodna oraz prowincję, która jest mniej politycznie aktywna i w większym stopniu popiera reżim. Ale w małych ośrodkach miejskich problemy bytowe,

eprasa.pl 116ff1ab59

w tym wysoka inflacja oznaczająca spadek realnych wynagrodzeń, są w coraz większym stopniu odczuwalne, co oznacza, że wzrost cen uderza przede wszystkim w ośrodki lojalne wobec reżimu, a to z punktu widzenia politycznych rachub Łukaszenki jest zjawiskiem potencjalnie niezwykle groźnym.

Zbieg szczęśliwych okoliczności

Perspektywy zahamowania trendów inflacyjnych są raczej niewielkie przede wszystkim z tego względu, że Białorusini oczekują jeszcze jej wzrostu. Z wrześniowych badań Banku Centralnego wynika, że obywatele spodziewają się inflacji w skali roku na poziomie 13,3 proc. Mało tego – 20,4 proc. ankietowanych jest zdania, że wzrost cen w najbliższym czasie jeszcze przyśpieszy, a 64,2 proc., że nie zwolni i utrzyma się na dotychczasowym poziomie. Z sondażu tego wynika również, że Białorusini spodziewają się w nieodległej przyszłości znaczącego pogorszenia sytuacji gospodarczej kraju i z tego powodu powstrzymują się przed większymi zakupami, nie mówiąc już o inwestycjach, np. w nieruchomości. We wrześniu 40 proc. ankietowanych deklarowało, że „nie miało większych wydatków" w ostatnich miesiącach, kolejne 18 proc. zaś relacjonowało, iż wydawało większe kwoty wyłącznie na leczenie. Zdaniem ekspertów przeważają negatywne nastroje, o czym świadczy także to, że 74,7 proc. ankietowanych w badaniu Banku Centralnego było zdania, iż „teraz nie czas na duże zakupy" finansowane kredytami. 78,5 proc. Białorusinów nie ma zaufania do waluty narodowej, podobnie do systemu bankowego, któremu ufa jedynie 10 proc. ankietowanych.

Te obawy Białorusinów nie korespondują z opiniami władzy, która mówi o „białoruskim cudzie eksportowym" i podkreśla to, że tegoroczny wzrost PKB będzie wyższy niż planowano. Rzeczywiście ostatnie prognozy ekspertów Międzynarodowego Funduszu Walutowego mówią o wzroście białoruskiej gospodarki w tym roku o 2,1 proc., wobec poprzednich głoszących, że w tym roku kraj czekać ma recesja na poziomie 0,4 proc. Podobnie Bank Światowy już skorygował swe oceny. Jego specjaliści w ostatnim przeglądzie uznali, że gospodarka Białorusi wzrośnie w tym roku o 1,2 proc., zamiast – co zapowiadali wcześniej – pogrążyć się w 2,2-procentową recesję. Główną przyczyną tych znacznie lepszych wyników w skali makro, a także większej pewności siebie obozu władzy, jest skokowy wzrost białoruskiego eksportu, który w obliczu faktycznej recesji popytu wewnętrznego stał się głównym motorem napędzającym gospodarkę. W okresie styczeń-sierpień 2021 białoruski eksport wzrósł o 32,3 proc., osiągając poziom 30,4 mld dolarów. Import też rósł, ale znacznie wolniej, w efekcie czego Białoruś ma dodatnie saldo obrotów handlu zagranicznego, które wyniosło 2,33 mld dolarów i było niemal dwa razy większe niż rok wcześniej. Z danych białoruskiego Banku Centralnego wynika też, że na korzystny bilans wpłynął przede wszystkim eksport usług, który zamknął się pozytywnym saldem na poziomie 2,9 mld dolarów, podczas gdy w przypadku towarów mieliśmy do czynienia z saldem ujemnym, w wysokości 0,5 mld dolarów. Mimo emigracji prawie 10 proc. kadr białoruskiego sektora IT utrzymał on nadal wysokie tempo wzrostu i zdolności eksportowe niemal wyłącznie na Zachód oraz do Stanów Zjednoczonych, bo na rynek rosyjski w tym wypadku przeznaczone jest jedynie 10 proc. sprzedaży. Drugim równie istotnym źródłem wpływów w zakresie eksportu usług była sprzedaż usług transportowych (białoruskie TIR-y). Jednak, jak się uważa, ten „cud eksportowy" ma charakter przede wszystkim koniunkturalny, a przez to krótkotrwały. Według informacji Biełstatu, białoruskiego odpowiednika GUS, w okresie styczeń-sierpień ceny białoruskiego eksportu rosły szybciej niźli jego wolumen. Średnio ceny wzrosły o 18 proc., a liczony w „masie towarowej" eksport o 15,6 proc., co oznacza, że ponad połowa przyrostu wartości białoruskiego handlu zagranicznego związana była z nierównowagą cenową na rynkach europejskich i rosyjskim, co związane było zarówno z większą masą pieniądza w obrocie i przyśpieszeniem inflacyjnym, jak i ze wzrostem popytu ze strony gospodarek wychodzących z covidowego zastoju. Trudno jednak oczekiwać, że trendy tego rodzaju utrzymają się również w kolejnym roku.

> Białorusini spodziewają się rychło znaczącego pogorszenia sytuacji gospodarczej kraju i z tego powodu powstrzymują się przed większymi zakupami, nie mówiąc już o inwestycjach

Mniejsze problemy miał też w ostatnich miesiącach białoruski budżet. Jak poinformował Jurij Seliwestrow, minister finansów, po dziewięciu miesiącach deficyt wyniósł miliard rubli, około 1 proc. PKB, co oznacza, że w skali roku będzie on zapewne niższy niźli zaplanowane 6 mld rubli.

Łukaszenka wzięty w dwa ognie

Te pozytywne trendy zmniejszyły nieco presję, jaką władze odczuwają w związku z koniecznością spłaty zadłużenia zagranicznego. Eksperci są co prawda

eprasa.pl 116ff1ab59

zdania, że mamy do czynienia z chwilową poprawą sytuacji i w dłuższej perspektywie Białoruś jest na progu „pułapki zadłużeniowej", jednak z punktu widzenia krótkoterminowego reżim Łukaszenki może mówić o kontrolowaniu sytuacji. Według oficjalnych danych na 1 września zadłużenie zagraniczne Białorusi wynosiło 18,3 mld dolarów i było mniejsze o 300 mln niźli na początku roku. Na spłatę zobowiązań rząd wydał 1,27 mld dolarów. Katerina Bornukowa, dyrektor niezależnej firmy konsultingowej BEROC, jest zdania, że zmniejszenie zagranicznego zadłużenia Białorusi to efekt przede wszystkim trudności, jakie Mińsk ma z zaciąganiem nowych pożyczek. Poprawa oznacza jedynie krótkotrwały trend, ale władze, póki co, uzyskały pewną swobodę manewru. Łukaszenka próbuje zresztą, wyprzedzając wieszczone przez wielu ekspertów zagrożenia, które zmaterializują się w ich opinii w przyszłym roku, wywrzeć na Moskwie presję w celu zmiany jej polityki – zarówno jeśli chodzi o rynek ropy oraz gazu, jak i kredyty, które może pozyskać Białoruś. W tym celu zorganizował on w Mińsku konferencję państw należących do Unii Eurazjatyckiej, w trakcie której jej uczestnicy – nie tylko z Białorusi, lecz także przedstawiciele Armenii, Kirgizji i Kazachstanu – apelowali do Moskwy, aby w ramach programów integracyjnych, szczególnie jeśli chodzi o projektowany wspólny rynek ropy i gazu, przeszła z państwami członkowskimi na rozliczenia w rublach. Łukaszenka podkreślał też konieczność zwiększenia kredytowania wspólnych projektów ekonomicznych przez Eurazjatycki Bank Rozwoju, a także nalegał na rozszerzenie skali preferencyjnego oprocentowania. Te starania, a także zapowiedziane przez rząd podniesienie podatków – w tym wprowadzenie powszechnego podatku od nieruchomości, który płacić będą również właściciele mieszkań – związane są z prognozami rozwoju sytuacji w gospodarce białoruskiej w przyszłym roku. Mińsk musi pożyczyć, aby obsłużyć wynoszący obecnie 57,8 mld dolarów (37,3 proc. PKB) dług zagraniczny i wewnętrzny, łącznie co najmniej 2,7 mld dolarów. Może się to okazać trudne w sytuacji odcięcia Białorusi od światowych rynków finansowych i uzależnienia pożyczek z Rosji od kolejnych ustępstw ze strony reżimu, w tym rozpoczęcia procesu transferu władzy. Wydaje się, że swoboda manewru białoruskich władz ulega stopniowemu zawężeniu. W bieżącym roku Mińsk więcej pożyczał na rynku krajowym, ale w związku z presją inflacyjną, mimo że jest to dług, za który płaci więcej niźli w przypadku zadłużenia zagranicznego (4,7 proc. w skali roku w przypadku długu krajowego i 4 proc., jeśli chodzi o zadłużenie zagraniczne), w przyszłym roku te możliwości mogą się okazać mniejsze. Wynika to przede wszystkim z wycofywania przez ludzi lokat z białoruskiego systemu bankowego. Zjawisko zresztą przyśpiesza, co zdaniem ekspertów ma zarówno związek z pogarszającymi się warunkami życia, jak i narastającą nieufnością Białorusinów wobec szeroko rozumianej władzy. I tak według danych Banku Centralnego w II kwartale br. odpływ lokat ludności z systemu bankowego wyniósł 1,58 mld rubli (9,5 proc. całości). Był to zresztą kolejny kwartał wycofywania depozytów – w I kwartale zmalały one o 0,18 mld, a w IV 2020 r. o 0,84 mld rubli. Nie pomaga wysokie oprocentowanie wkładów terminowych osób fizycznych, które w sierpniu wyniosło 16,91 proc. średnio dla całego systemu bankowego. W efekcie 85 proc. kredytów udzielanych obecnie przedsiębiorstwom to pożyczki krótkoterminowe, o okresie zapadalności do roku, a w kraju coraz silniej odczuwa się niedobór kredytów długoterminowych.

32,3 proc.

wzrósł białoruski eksport w okresie styczeń–sierpień 2021 r. Wartość eksportu białoruskich towarów sięgnęła w tym okresie 30,4 mld dolarów

Rozstrzygające miesiące

Aleś Alechnowicz, wiceprezes CASE Białoruś, powiedział portalowi naviny.by, że w jego opinii koniunktura, z której korzysta Łukaszenka, wkrótce się wyczerpie: „po pierwsze dlatego, że ceny na świecie stabilizują się, a na niektórych rynkach już spadają. Po drugie, w stosunku do Białorusi zaczną działać sankcje Unii Europejskiej, Wielkiej Brytanii, USA i innych krajów". Już wprowadzone w ramach uchwalonego w czerwcu tzw. IV Pakietu Unii Europejskiej sankcje zaczną obowiązywać na początku grudnia, co zdaniem białoruskich analityków oznacza, że gospodarka zacznie je odczuwać w przyszłym roku. Ostatnie deklaracje władz niemieckich o tym, że w związku z kryzysem migracyjnym wywołanym przez Łukaszenkę należy zaostrzyć politykę sankcyjną wobec Mińska, też nie wróżą, z perspektywy białoruskiego reżimu, poprawy sytuacji.

Wszystkie te czynniki razem wzięte oznaczają, że Łukaszenka ma coraz mniej czasu i pole politycznego manewru, jakim dysponuje, będzie się kurczyć. Chyba że wcześniej uzyska znaczące koncesje ze strony Unii Europejskiej w zamian za wstrzymanie presji migracyjnej lub od Rosji. Ostatnie deklaracje przedstawicieli białoruskich władz, że podpisanie „kart drogowych" integracji może się nie odbyć w zaplanowanym terminie, świadczą o tym, że targi trwają i wiele może się jeszcze w najbliższych tygodniach zdarzyć. ●

Autor jest publicystą, znawcą Rosji

eprasa.pl 116ff1ab59

techno biznes

Informatyka & Telekomunikacja & Bezpieczeństwo

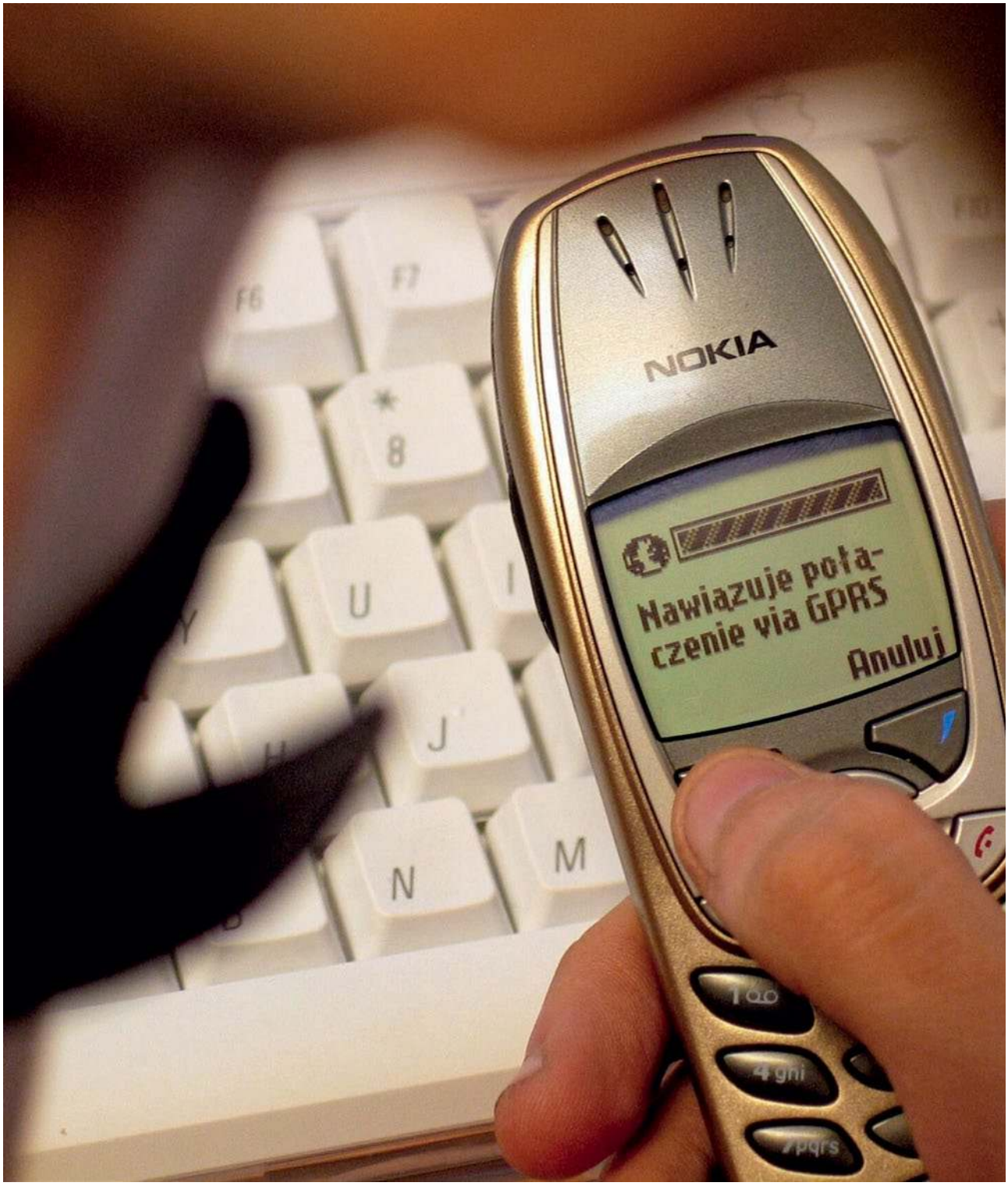

eprasa.pl 116ff1ab59

Komórka nasza powszednia

MAREK JAŚLAN

Rozwój usług komórkowych zrewolucjonizował rynek telekomunikacyjny w Polsce. Dziś ich pionierzy, którzy startowali w naszym kraju 25 lat temu, zwracają się mocno w kierunku usług stacjonarnych, a strategia „mobile only" jest w wyraźnym odwrocie. Wiele wskazuje bowiem na to, że triumfy będą święcić operatorzy, którzy w atrakcyjnym cenowo pakiecie na jednej fakturze będą oferować usługi komórkowe, światłowodowe i telewizyjne

Przez ponad 100 lat usługi telekomunikacyjne kojarzone były z wynalazkiem Bella i jego atrybutami, takimi jak kable czy telefony z tarczą numeryczną, stojące na biurkach lub stolikach. W Polsce jeszcze w latach 90. XX w. taki aparat w domu był dla wielu marzeniem niełatwym do zmaterializowania, bo na jego podłączenie czekało się latami.

Nasz kraj wchodził bowiem w lata 90. ubiegłego wieku – w okres mających nastąpić głębokich przemian społeczno-ekonomicznych – jako państwo zapóźnione pod względem rozwoju infrastruktury telekomunikacyjnej. Dla wielu osób, szczególnie w mniejszych miejscowościach, korzystanie z telefonu stacjonarnego było możliwe tylko z budki telefonicznej lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

Trudny start w okres przemian

W 1989 r. Polska w międzynarodowych rankingach usług telekomunikacyjnych plasowała się na przedostatnim miejscu w Europie, przed Albanią. Wskaźnik gęstości telefonicznej, informujący o liczbie abonentów na 100 mieszkańców, wynosił niewiele ponad 8 i był o 30 proc. niższy niż średnia dla Europy Środkowej oraz ponad pięciokrotnie niższy od średniej dla krajów OECD. Stopień telefonizacji wsi prezentował się jeszcze gorzej – w 1990 r. wskaźnik gęstości na obszarach wiejskich wynosił zaledwie 2,69 linii na 100 mieszkańców. 12,28 dla abonentów miejskich. Średni czas oczekiwania na przyłączenie linii telefonicznej wynosił – dziś to trudne do wyobrażenia – 13 lat i 11 miesięcy! W następnych latach sytuacja zaczęła się trochę poprawiać, ale tak potężne zapóźnienie nie było łatwo nadrobić. Na koniec 1995 r. liczba abonentów telefonii stacjonarnej w Polsce wynosiła nieco ponad 5,7 mln, z czego na obszarach wiejskich było to tylko 804 tys.

Prawdziwą rewolucję przyniosły jednak dopiero kolejne lata, ale odpowiedzialni za nią byli przede wszystkim nowi gracze, którzy weszli na rynek – operatorzy komórkowi, w 1996 r. uruchamiając w Polsce usługi w standardzie GSM – w połowie września wystartowała Era GSM, a dwa tygodnie później Plus GSM. Pierwszy nadajnik Ery GSM zainstalowany został na szczycie Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie.

Nadmienić jednak trzeba, że kilka lat wcześniej, bo w 1992 r., firma PTK Centertel uruchomiła w Polsce analogową sieć komórkową NMT, która nie była wykorzystywana na szeroką skalę – w szczytowym momencie w 1995 r. NMT miała 83 tys. klientów. Do dziś kojarzy się ona z dużymi i ciężkimi telefonami o wymiarach cegły.

Tak naprawdę jednak rewolucję w telefonii przyniosła cyfrowa technologia w standardzie GSM (Global System for Mobile Communications). Podstawową różnicą w stosunku do sieci poprzedniej generacji było przejście na system transmisji cyfrowej, co pozwoliło znacznie zwiększyć pojemność sieci, podnieść bezpieczeństwo transmisji, poprawić jakość rozmów i przeprowadzić miniaturyzację aparatów.

Technologia GSM szybko zaczęła zyskiwać w Polsce zwolenników, operatorzy zaczęli wprowadzać nowe usługi, poza standardowymi rozmowami. Abonenci szybko docenili bowiem takie opcje jak poczta głosowa, wyświetlanie numeru osoby dzwoniącej do abonenta

eprasa.pl 116ff1ab59

czy powiadamianie o tym, że ktoś chce się z nim skontaktować, kiedy rozmawia z inną osobą. W 1997 r. Plus jako pierwszy operator w kraju uruchomił możliwość wysyłania SMS-ów. Przełomową komunikację za pomocą krótkich wiadomości tekstowych użytkownicy pokochali za prostotę i szybkość.

Zainteresowanie usługami komórkowymi szybko przekroczyło pierwsze prognozy dotyczące upowszechniania się tej technologii. Te z 1996 r. zakładały bowiem, że w 2005 r. liczba abonentów usług komórkowych sięgnie 5 mln, podczas gdy w rzeczywistości przekroczyła ona znacznie 29 mln. Zaskoczeni zainteresowaniem byli też sami operatorzy – Era GSM po pięciu dniach od uruchomienia usługi miała już 6 tys. klientów, trzykrotnie więcej, niż się spodziewano. Efektem tego były m.in. istotne zmiany w strukturze popytu i podaży na rynku usług telekomunikacyjnych – usługi komórkowe stały się głównym czynnikiem spadku zainteresowania telefonią stacjonarną.

Skóra, fura i komóra

Jednak przez pierwsze lata po uruchomieniu telefonii GSM komórka była postrzegana jako urządzenie luksusowe. Stąd też popularne powiedzenie z lat 90.: „Skóra, fura i komóra", czyli trzy rzeczy, które określały wówczas w pewien sposób status społeczny.

W marcu 1998 r. pojawił się trzeci gracz na rynku GSM. Polska Telefonia Komórkowa uruchomiła swoją sieć cyfrową pod nazwą Idea Centertel (w 2005 r. miał miejsce rebranding i Idea zmieniła się w Orange).

> Zainteresowanie usługami komórkowymi szybko przekroczyło pierwsze prognozy dotyczące upowszechniania się tej technologii

W czerwcu 1998 r. Polkomtel uruchomił pierwszą w naszym kraju ofertę usług na kartę przedpłaconą (pre-paid) Simplus, co oznacza, że z komórki można było korzystać bez abonamentu, wystarczało doładować kartę wybraną kwotą. Dwa dni później to samo zrobiła Era, wprowadzając ofertę Tak Tak. W ten sposób telefonia komórkowa stała się bardziej dostępna.

A ile wówczas kosztowało korzystanie z usług komórkowych? W latach 90. popularnymi modelami telefonów były Motorola d160 i Sagem RC712, które w ofercie Simplus kosztowały średnio 400–500 zł netto. Cena za połączenie zależała od pory jego wykonania – 2,95 zł w godz. 7.00–19.00 i 1,75 zł w godz. 19.00–7.00 oraz w dni wolne. Obowiązującą taryfikacją było naliczanie kwoty za każdą rozpoczętą minutę.

Dopiero jednak wraz z wejściem w nowy wiek telefony komórkowe przestały być postrzegane jako atrybut biznesmena, a zaczęły się stawać urządzeniami

Przychody generowane na rynku usług telefonii komórkowej w Polsce (w mld zł)

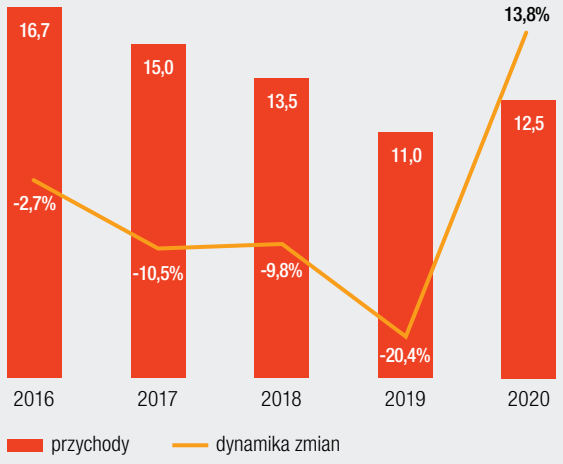

Źródło: UKE

Liczba użytkowników (kart SIM w mln) rynku telefonii ruchomej w Polsce

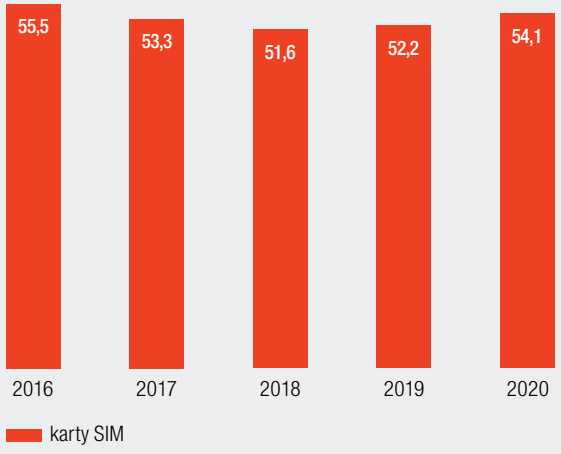

Źródło: UKE

eprasa.pl 116ff1ab59

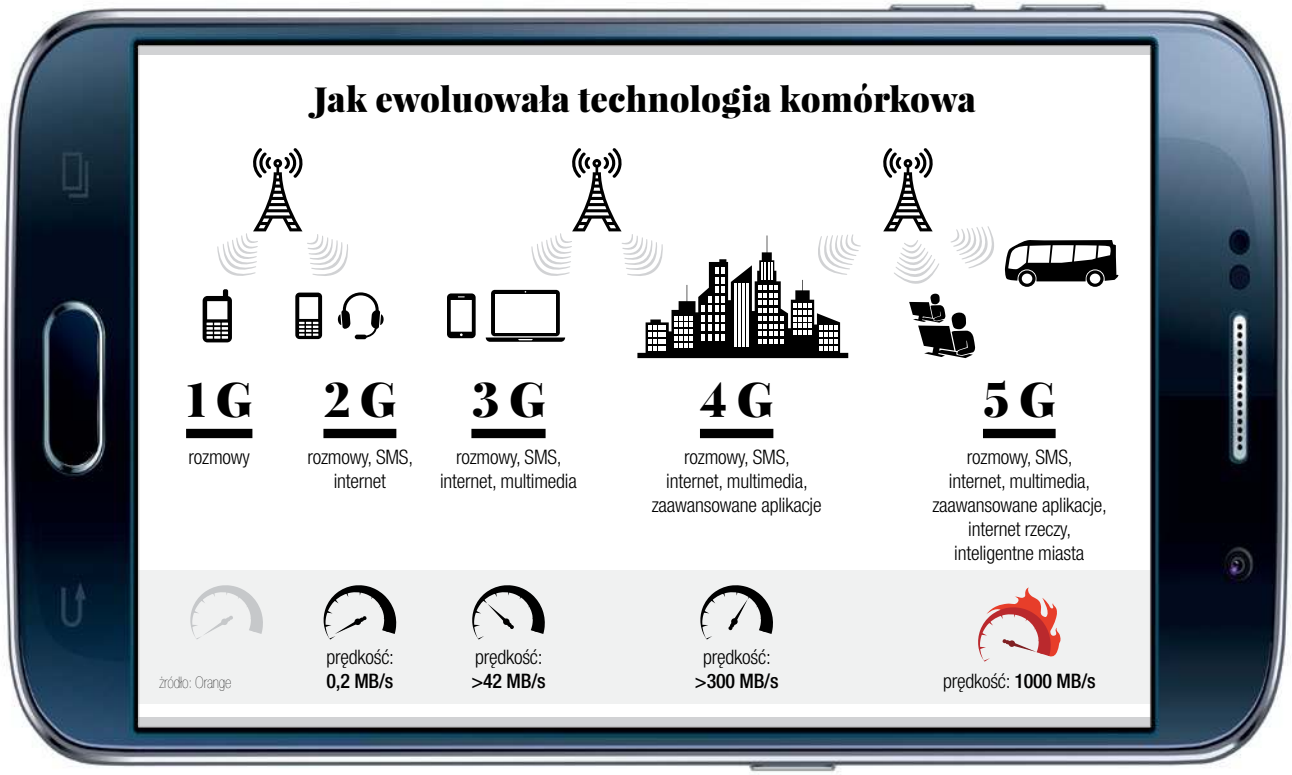

Źrodło: Orange

powszechnego użytku. I podczas gdy w 1999 r. wskaźnik penetracji telefonii komórkowej w Polsce przekroczył nieco 10 proc., to w 2003 r. już ponad 45 proc. – przez trzy lata wzrósł czterokrotnie, a w 2007 r. przekroczył 100 proc. Obecnie według danych UKE za 2020 r. wynosi on 141,5 proc.

Czwarty gracz i... ceny spadają

Dla rozwoju polskiego rynku komórkowego niezwykle ważne było pojawienie się w 2007 r. czwartego gracza – firmy P4, operatora sieci Play, co bardzo zwiększyło konkurencję. Do tego czasu można bowiem było mówić o oligopolu na polskim rynku komórkowym: ceny spadały, ale dość wolno i dopiero wejście Playa do gry, który zaczął konkurować cenami, doprowadziło do znacznego zmniejszenia kosztów korzystania z usług mobilnych.

W 2007 r. firma Apple zaprezentowała pierwszy model iPhone'a – telefon wyposażony został w rewolucyjny ekran dotykowy, który można było obsługiwać za pomocą palców, a nie – jak do tej pory – rysika. I właśnie od tego czasu telefony komórkowe, a już właściwie smartfony, zaczęły być szeroko wykorzystywane nie tylko do rozmów czy wysyłania SMS-ów, lecz także do różnego rodzaju aplikacji i surfowania po internecie.

Oczywiście opcja przesyłania danych przez komórkę była możliwa już od kilku lat. W 2000 r. Plus zaczął oferować świadczenie usług na częstotliwości 1 800 MHz, wprowadzając usługę pakietowej transmisji danych – GPRS. W maju 2002 r. Plus oddał w ręce swoich klientów usługę MMS. Dzięki temu po raz pierwszy mogli do wysyłanego tekstu dołączyć zdjęcia, dźwięk, a nawet krótki film. Rok później operator wprowadził jeszcze nowocześniejszą technologię transmisji danych EDGE, która pozwalała już na automatyczne sprawdzanie poczty za pośrednictwem telefonu czy łączenie się poprzez popularny wówczas komunikator Gadu-Gadu. Natomiast w 2004 r. Plus, a w 2005 Era i Orange zaczęły świadczyć swoje usługi w sieci trzeciej generacji – UMTS. Zapewniała ona m.in. lepszą jakość głosu i szybszą transmisję danych.

W przypadku Polski możliwość korzystania z internetu przez komórkę okazała się bardzo ważna, bo w niektórych rejonach kraju telekomunikacyjna infrastruktura stacjonarna była ciągle słabo rozwinięta i mobilny internet był jedynym sposobem na połączenie z siecią. Operatorzy komórkowi dobrze odczytali tę potrzebę rynkową i w momencie pojawienia się Facebooka oraz YouTube'a w 2007 r. Plus uruchomił szybki internet HSDPA z transferem na poziomie 7,2 Mbit/s, który był wówczas naturalnym krokiem w unowocześnianiu sieci 3G. Dwa lata później jako pierwszy operator w Polsce udostępnił transmisję danych w technologii HSPA+. Od tej pory klienci mogli przeglądać strony internetowe, korzystając z łącza 21 Mb/s. Trzeba tu podkreślić, że wówczas projekt wdrożenia tej nowej technologii był innowacyjny nie tylko w Polsce, lecz także w Europie.

eprasa.pl 116ff1ab59

Pod znakiem LTE

Druga dekada XXI w. już wyraźnie upłynęła pod znakiem rozwoju szybkiego internetu. W 2010 r. Plus rozpoczął testy transmisji danych w technologii LTE, a rok później już udostępniał tę technologię swoim klientom. W 2012 r. operator osiągnął rekordowe w skali globalnej wyniki szybkości transmisji danych LTE na częstotliwości 1 800 MHz – 150 Mb/s.

Konkurenci, ponieważ wówczas mieli mniejsze zasoby częstotliwości niż Polkomtel, wystartowali z usługami LTE/4G później (po pozyskaniu w aukcji potrzebnych częstotliwości) – Orange i Play w 2013 r., a T-Mobile (wcześniej Era) w 2014 r.

Jak mocno rosło zainteresowanie i korzystanie z usług internetu mobilnego w Polsce, dobrze obrazują statystyki transferu danych w sieci Plus. W 2007 r., kiedy na rynku dominowała technologia UMTS, przez sieć Plusa przetransferowano prawie jeden petabajt danych. Dla porównania, 13 lat później, w 2020 r., klienci Plusa i Cyfrowego Polsatu przesłali ponad 1,5 tys. razy więcej danych – w sumie ponad 1,5 mld gigabajtów, tj. 1 518 petabajtów.

Obecnie operatorzy komórkowi w Polsce przygotowują się do inwestycji w rozwój sieci najnowszej generacji 5G. Jednak czekając na aukcję na pasma specjalnie dedykowane dla 5G, którą przygotowuje Urząd Komunikacji Elektronicznej, już w ubiegłym roku uruchomiły usługi w tej technologii. Przy czym Orange, T-Mobile i Play wykorzystują do tego częstotliwości 2 100 MHz, na których równolegle świadczą usługi LTE. Plus natomiast korzysta z częstotliwości 2 600 MHz TDD.

1,5 tys. razy

wzrosła od 2007 r. pula danych przetransferowanych przez sieć Plusa. W 2007 r., kiedy na rynku dominowała technologia UMTS, przez sieć Plusa przetransferowano prawie jeden petabajt danych. W 2020 r. klienci Plusa i Cyfrowego Polsatu przesłali w sumie ponad 1,5 mld gigabajtów, tj. 1 518 petabajtów

W stronę konwergencji

Od kilku lat widoczny jest trend, że operatorzy komórkowi, którzy szybko rośli wraz ze zwiększaniem się popularności usług mobilnych, coraz szerzej wchodzą na rynek z usługami w inne segmenty rynku. Sygnał w tym kierunku w 2014 r. dał Plus (po integracji Polkomtela z Cyfrowym Polsatem), będący już wówczas w grupie Cyfrowego Polsatu, wdrażając program smartDOM, pozwalający na łączenie usług (telewizja, telefon, internet mobilny) i generowanie oszczędności. W 2018 r. Cyfrowy Polsat przejął Netię, co pozwoliło mu dołączyć do oferty internet stacjonarny. W sposób naturalny ofertę pakietową (konwergentą) rozwija od kilku lat grupa Orange, która zintegrowała swój biznes stacjonarny i komórkowy. W 2017 r. operator ten ogłosił wprowadzenie oferty Orange Love obejmującej wszystkie usługi operatora: internet stacjonarny i mobilny, telefonię komórkową i stacjonarną oraz telewizję.

W tyle nie chcą pozostawać dwaj inni gracze. Spółka P4, operator sieci Play, która od niedawna jest częścią francuskiej grupy Iliad i we wrześniu tego roku zaanonsowała zawarcie umowy kupna UPC Polska, największej sieci kablowej w naszym kraju. Dzięki temu istotnie wzmocni swą pozycję w segmencie internetu stacjonarnego. Zasobów stacjonarnych, na których mógłby oferować usługi klientom indywidualnym, nie ma natomiast T-Mobile (choć kilka lat temu przejął firmę GTS specjalizującą się w usługach dla biznesu). Zawarł jednak umowę hurtową z Orange i na jego infrastrukturze światłowodowej oferuje usługi FTTH (światłowód do domu). Na rynku mówi się, że T-Mobile, jeśli chce budować na poważnie swą pozycję w segmencie konwergentnym, musi kupić operatora mającego sieć stacjonarną. Wśród potencjalnych kandydatów do przejęcia wymieniane są firmy Vectra oraz Inea (Fiberhost).

Usługi komórkowej telefonii cyfrowej, które na skalę masową 25 lat temu zaczęli oferować pierwsi operatorzy, zrewolucjonizowały i zmieniły oblicze telekomunikacji w Polsce. Paradoksalnie historia jednak zatoczyła koło, bo dziś o pozycji na rynku coraz mocniej decyduje posiadanie nowoczesnej infrastruktury światłowodowej. Grupa Orange, która ma ambicje bycia liderem w segmencie konwergentnym nie tylko w Polsce, lecz w całej Europie, nie bez kozery podkreśla, że podstawą do tego jest posiadanie rozbudowanej sieci światłowodowej. ●

Udziały operatorów na rynku komórkowym

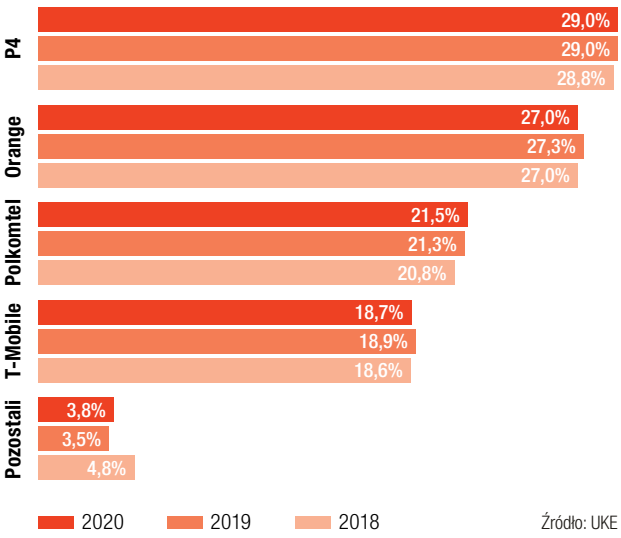

Źródło: UKE

Reklama | 66/0621/F

eprasa.pl 116ff1ab59

DZIENNIK GAZETA PRAWNA

CZYTAJ DUŻO WIĘCEJ W WYDANIU CYFROWYM!

W każdy piątek – opiniotwórczy magazyn na weekend!

BĄDŹ eco KORZYSTAJ Z WYDAŃ CYFROWYCH

To proste – Dziennik Gazetę Prawną w wersji cyfrowej czytasz jak na papierze, a otrzymujesz wiele dodatkowych korzyści!

www.sklep.infor.pl

eprasa.pl 116ff1ab59

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty

Andrzej Śliwka, wiceminister aktywów państwowych: Nasz system finansowy jest odporny na takie kryzysy, jak ten wywołany pandemią COVID-19

eprasa.pl 116ff1ab59

Zależy nam na zrównoważonym rozwoju spółek

PKO BP, Pekao SA oraz PZU to główne filary polskiego systemu finansowego. Mają one decydujący wpływ na stabilność całego sektora – mówi nam Andrzej Śliwka, wiceminister aktywów państwowych

ROZMAWIALI
MACIEJ WOŚKO I STANISŁAW KOCZOT

W Ministerstwie Aktywów Państwowych pod pana pieczą znajdują się podmioty z udziałem Skarbu Państwa działające na rynku finansowym. Jaką strategię realizuje resort wobec tych firm?

Andrzej Śliwka: Ministerstwo Aktywów Państwowych prowadzi taką politykę, aby maksymalizować wartość spółek z udziałem Skarbu Państwa, w tym podmiotów z sektora instytucji finansowych. Na bieżąco analizujemy ich sytuację, by podejmować takie działania, które mogłyby zwiększyć wartość spółek Skarbu Państwa, jak również wpłynąć pozytywnie na polską gospodarkę i naszych obywateli.

Jak państwa strategia przekłada się na sytuację tych podmiotów? Czy sprawdziła się ona w czasach pandemii?

Banki oraz ubezpieczyciele znajdujący się w naszej domenie świetnie sobie radzą w tak trudnych czasach jak pandemia COVID-19. To przede wszystkim banki z udziałem Skarbu Państwa stanowiły bardzo istotne wsparcie dla instrumentów rządowych przeznaczonych dla poszkodowanych przedsiębiorców. Mamy dwa banki o znaczeniu systemowym – PKO BP i Pekao SA – które są bardzo dobrze skapitalizowane, dzięki czemu mogą aktywnie wspierać przedsiębiorców akcją kredytową. Są też odporne na makroekonomiczne scenariusze szokowe, co wykazały opublikowane 30 lipca 2021 r. wyniki europejskich stress testów zainicjowanych i koordynowanych przez Europejski Urząd Nadzoru Bankowego (EBA). Badaniem objęto 50 kluczowych banków działających w Unii Europejskiej i Norwegii, stanowiących prawie 70 proc. aktywów sektora bankowego. W testach EBA bezpośrednio uczestniczyły dwa banki z Polski: PKO BP oraz Pekao SA. Okazało się, że oba znajdują się w grupie najodporniejszych w Europie. Warto podkreślić również to, że Pekao SA podzielił się zyskiem ze swoimi akcjonariuszami: 29 września wypłacił dywidendę za rok 2020 w wysokości 3,21 zł na akcję, w sumie ponad 842 mln zł. Na tle sektora jest to rewelacyjny wynik, sięgający aż 74,8 proc. zysku netto. Bank Pekao SA jest jednym z najbardziej rentownych podmiotów na przestrzeni ostatnich trzech lat. Wskaźniki rentowności banku PKO BP także były na wysokim poziomie na tle największych polskich banków notowanych na warszawskiej giełdzie.

A jeżeli chodzi o firmy ubezpieczeniowe z udziałem Skarbu Państwa? Głównym graczem na tym rynku jest Grupa PZU...

To lider sektora ubezpieczeń w Polsce zarówno pod względem ubezpieczeń na życie, jak i innych ubezpieczeń osobowych oraz majątkowych. Siła tej grupy jest bardzo duża, Polacy wciąż najchętniej wybierają ubezpieczenia w PZU. Strategia budowania długoterminowych relacji z klientem, etyczne prowadzenie działalności finansowej, przejrzystość działania i informowanie o ryzyku zdają egzamin. Nie chodzi o to, aby generować zyski za wszelką cenę, ale aby z tej współpracy był zadowolony zarówno klient, jak i podmiot świadczący te usługi.

fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 116ff1ab59

Giełda zwykle dobrze weryfikuje działalność firm, również finansowych. Czy podobnie jest w przypadku spółek kontrolowanych przez Skarb Państwa?

Można tak powiedzieć. Od powstania Ministerstwa Aktywów Państwowych, tj. od 15 listopada 2019 r. do końca września 2021 r., czyli w okresie niezwykle trudnym, w którym pandemia COVID-19 mocno uderzyła w gospodarkę światową, banki z udziałem Skarbu Państwa radziły sobie lepiej niż inne banki w Polsce i w Europie. Banki w domenie Skarbu Państwa odnotowały w tym okresie wzrost o ponad 8 proc., zostawiając daleko w tyle europejski indeks Stoxx Europe 600 Banks, gdzie wzrost wyniósł niewiele ponad 2 proc. Gdyby spojrzeć na okres od COVID-owego dołka na giełdzie w marcu ubiegłego roku, to wzrosty banków z domeny Skarbu Państwa są jeszcze bardziej imponujące: wzrost o ponad 80 proc., co również znacząco przebija europejski indeks (wzrost o niecałe 60 proc.). Można zaryzykować stwierdzenie, że PKO BP, Pekao SA oraz PZU to trzy główne filary polskiego systemu finansowego. Mają one ogromny wpływ na stabilność całego sektora. Ich stabilność wraz z odpowiedzialną i efektywną polityką monetarną oraz makroostrożnościową banku centralnego sprawia, że nasz system finansowy jest odporny na takie kryzysy, jak ten wywołany COVID-19.

Wspomniał pan o kwestiach związanych z budowaniem relacji z klientem, transparentności i etyce. W ostatnim czasie obserwujemy spadek zaufania do sektora finansowego. Jakie jest podejście MAP do tego zagadnienia?

Z punktu widzenia Ministerstwa Aktywów Państwowych oraz całego rządu jest to problem niezwykle istotny. Poza dobrymi wskaźnikami finansowymi cieszy również fakt, że instytucje finansowe z udziałem Skarbu Państwa kładą ogromny nacisk na kwestie etyczne w prowadzonym biznesie. Ministerstwo Aktywów Państwowych w ramach swojej polityki właścicielskiej podkreśla, że prowadzenie biznesu w taki sposób, aby zwłaszcza klient detaliczny na rynku finansowym, korzystając z usług podmiotów w domenie Skarbu Państwa, miał pewność, że firmy te będą postępować zgodnie z przepisami prawa i z najwyższymi standardami etycznymi. Krótko mówiąc, oferowane usługi powinny być dostosowane do potrzeb klienta oraz do jego poziomu wiedzy, tak aby miał pełną świadomość, jakie ryzyko wiąże się z danym produktem finansowym. Zależy nam zatem na rozwoju spółek w sposób zrównoważony, tak aby budować długofalową relację z klientem opartą na zaufaniu, a nie na jednorazowej prowizji ze sprzedanego produktu. Przykładamy szczególną wagę do tego, aby podmioty z domeny Skarbu Państwa realizowały odpowiednią politykę informacyjną i unikały oferowania produktów, które mogą nie być odpowiednie dla inwestorów niemających dostatecznej wiedzy o rynku finansowym i o ryzyku takiej inwestycji. Od powstania MAP po stronie spółek z udziałem Skarbu Państwa panuje pełne zrozumienie dla tej filozofii.

Podmioty funkcjonujące na rynku usług finansowych dobrze sobie poradziły w okresie pandemii. Czy coś się zmieniło w ich funkcjonowaniu?

Pandemia postawiła przed sektorem ogromne wyzwania, takie jak wysoki koszt ryzyka działalności bankowej, zwłaszcza kredytowej, czy rekordowo niskie stopy procentowe, które odbijają się na wynikach odsetkowych banków. Z drugiej strony stworzyła pewne szanse, wynikające z tego, że społeczeństwo otworzyło się na nowe technologie, które z punktu widzenia instytucji finansowych mogą pozwolić na redukcję kosztów prowadzenia działalności. Polski sektor bankowy świetnie się przystosował do nowej sytuacji, wykorzystując swój potencjał zwłaszcza w obszarze technologicznych innowacji. Wiodącą rolę w transformacji cyfrowej usług bankowych odgrywają banki z udziałem Skarbu Państwa.

REKLAMA

SPÓŁDZIELCZY INSTYTUT NAUKOWY poleca

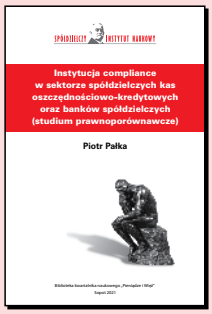

Poruszane w pracy zagadnienia są niezwykle istotne i aktualne zwłaszcza ze względu na to, że kształt, forma i zasady funkcjonowania compliance w sektorze polskiej spółdzielczości finansowej mają znaczenie nie tylko dla całego systemu bankowego, ale także dla ochrony interesów deponentów nie tylko banków spółdzielczych i spółdzielczych kas oszczędnościowo-kredytowych.

z recenzji prof. dr hab. Jadwigi Glumińskiej-Pawlic

Ponadto należy zauważyć, że recenzowana rozprawa wypełnia pewną lukę w literaturze, co upoważnia do stwierdzenia, iż tematyka pracy jest w istocie oryginalna, by nie powiedzieć nowatorska.

z recenzji dra hab. Mariusza Jerzego Goleckiego

w numerze m.in.:

Cezary Mik, **Środki restrykcyjne (sankcje) wobec ataków cyfrowych jako instrument prawny dyplomacji cyfrowej Unii Europejskiej**

Katarzyna Roszewska, **Accessibility – One of the Human Rights or the Means of Their Implementation**

Maria Szczepaniec, **Charakter prawny postpenalnych środków zabezpieczających**

Jakub Plebański, **Ocena nieuzasadnionych barier regulacyjnych i administracyjnych dla zawierania długoterminowych umów zakupu energii elektrycznej ze źródeł odnawialnych w Polsce**

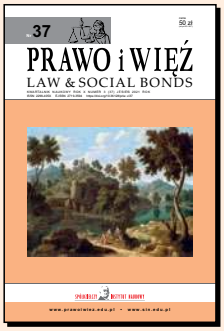

www.sin.edu.pl **www.p-i-w.edu.pl**

Reklama | 17/0221/F

eprasa.pl 116ff1ab59

A sektor ubezpieczeniowy?

PZU bardzo aktywnie wspiera startupy. Można chociażby wskazać inicjatywę PZU Ready for Startups – program współpracy ze startupami w ramach wdrażania innowacji w PZU. Obejmują one różne obszary biznesowe. Dotyczą rozwiązań na różnym etapie rozwoju – od początkowych pomysłów kierowanych do programów akceleracyjnych, po wdrożenia komercyjne, które odpowiadają na potrzeby biznesowe. To światowe trendy innowacji technologicznych w biznesie. Klienci oczekują coraz więcej udogodnień i możliwości załatwiania swoich spraw on-line, szybko, sprawnie i bez straty czasu. Podmioty z udziałem Skarbu Państwa to rozumieją i stąd taki nacisk na tego typu innowacje, ale też na wspieranie ciekawych, przyszłościowych inicjatyw biznesowych zdolnych polskich obywateli.

Niezwykle ważna w okresie pandemii okazała się rola banku centralnego. Jakie działania NBP, w pana ocenie, były kluczowe w zwalczaniu skutków COVID-19?

Przede wszystkim Narodowy Bank Polski podjął szybkie działania wyprzedzające, mające na celu ograniczenie wpływu pandemii na gospodarkę realną. Ta szybka reakcja była kluczowa zarówno z perspektywy polskiej gospodarki, jak i systemu finansowego. NBP znacząco obniżył stopy procentowe, w tym stopę referencyjną do poziomu 0,1 proc., a także uruchomił skup obligacji emitowanych i gwarantowanych przez Skarb Państwa. To wszystko złagodziło negatywny wpływ pandemii na sytuację finansową zadłużonych gospodarstw domowych i przedsiębiorstw, ponieważ działania te przełożyły się na spadek wysokości rat kredytowych. Ponadto NBP skupił obligacje o wartości wynoszącej w cenach zakupu niemal 113 mld zł. Nabywając te papiery wartościowe, bank centralny oddziaływał w kierunku obniżenia rentowności obligacji, co wzmocniło siłę oddziaływania poluzowania monetarnego na gospodarkę, a jednocześnie zwiększało przestrzeń fiskalną dla realizacji działań antykryzysowych rządu. Dzięki temu spadek PKB w II kwartale 2020 r. był w Polsce płytszy niż w zdecydowanej większości pozostałych gospodarek europejskich. Ponadto w III kwartale 2020 r. zanotowaliśmy wyraźne ożywienie aktywności gospodarczej, co dowodzi, że dzięki odpowiedniej reakcji polityki gospodarczej udało się uniknąć utrwalenia negatywnego wpływu skutków pandemii na gospodarkę. Tego typu działania bardzo pozytywnie oceniają również eksperci z Międzynarodowego Funduszu Walutowego, w tym jego szefowa Kristalina Georgiewa, co dowodzi, iż kierunek obrany przez NBP był jak najbardziej trafny. Te wszystkie działania, wraz z odpowiednią polityką rządu, spowodowały istotne złagodzenie skutków pandemii dla polskiej gospodarki. Dzięki temu polityka pieniężna mogła ulec na początku października pewnemu zacieśnieniu, co pozwoli ograniczyć ryzyko zakotwiczenia oczekiwań inflacyjnych na podwyższonym poziomie. Z perspektywy banków z domeny Skarbu Państwa decyzja o podwyższeniu stóp procentowych powinna się przełożyć na ich jeszcze lepsze wyniki.

> Z perspektywy banków z domeny Skarbu Państwa decyzja o podwyższeniu stóp procentowych powinna się przełożyć na ich jeszcze lepsze wyniki

To głównie inicjatywy rządu niezwykle istotne dla całej gospodarki. A jaką rolę bank centralny odegrał w czasie pandemii z punktu widzenia sektora finansowego?

Na samym początku pandemii, kiedy mieliśmy do czynienia z sytuacją niepewności, wystąpił znaczny wzrost popytu na gotówkę. NBP zapewnił odpowiednią podaż banknotów. Nie sposób pominąć również kwestii płynności sektora bankowego. Dzięki operacjom repo, obniżce stopy rezerwy obowiązkowej czy skupowi obligacji na rynku wtórnym nie było problemów z płynnością i rozliczenia międzybankowe odbywały się bez zakłóceń. Dodatkowo obniżenie stóp procentowych przez NBP, wraz z pozostałymi działaniami osłonowymi wprowadzonymi przez rząd, istotnie ograniczyło zagrożenie dla sytuacji kredytobiorców. Warto też wskazać, że prezes NBP, jako Przewodniczący Komitetu Stabilności Finansowej, w formule makroostrożnościowej (KSF–M) zainicjował zniesienie tzw. bufora ryzyka systemowego dla banków, wynoszącego 3 proc., co zwolniło prawie 30 mld zł kapitałów dla banków. Te środki mogły zatem zostać przez nie użyte na absorpcję ewentualnych strat oraz kredytowanie gospodarki. Zarekomendowano także obniżenie wag ryzyka dla niektórych kredytów dla przedsiębiorstw, tak aby stymulować kredytowanie pewnych obszarów gospodarki. Dzięki tym działaniom nie ma ograniczeń po stronie kapitałowej dla prowadzenia akcji kredytowej przez banki. NBP wypełnił więc swoje zadanie, ograniczając ryzyko dla stabilności finansowej, zarówno od strony płynności i kapitałów sektora bankowego, jak i sytuacji kredytobiorców oraz całej gospodarki. ●

eprasa.pl 116ff1ab59

Chiński kolos rynku nieruchomości Evergrande jest teraz firmą „specjalnej troski" nie tylko dla rządu w Pekinie

Chińskie widmo ciąży nad rynkami

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

W czarnym scenariuszu kryzys branży deweloperskiej, wylewający się z Chin za sprawą kłopotów finansowych tamtejszego giganta branży – grupy Evergrande – mógłby mieć bardzo poważne konsekwencje zarówno dla światowych finansów oraz giełd, jak i międzynarodowego handlu oraz produkcji surowcowej

Mimo nadal panującego optymizmu na rynkach inwestorzy dosyć nerwowo reagują na kolejne doniesienia o kłopotach finansowych chińskiego giganta branży deweloperskiej – grupy Evergrande. Spółka mająca 300 mld dol. zobowiązań (2 proc. chińskiego PKB) stanęła na skraju bankructwa i jednocześnie przestała spłacać odsetki od wyemitowanych wcześniej obligacji – co z kolei doprowadziło do fali przecen na globalnych parkietach.

Indeksy błyskawicznie zanurkowały, aby równie szybko odrobić wcześniejsze straty, gdy firma poinformowała o negocjacjach i zawarciu porozumienia z częścią wierzycieli. Tylko w ciągu jednej sesji giełdowej w Hongkongu udziały dewelopera zostały przecenione na fali paniki o 20 proc. – ostatecznie cena na zamknięciu była niższa o 10 proc.

Pojawiły się również doniesienia, że kłopoty tego drugiego co do wielkości dewelopera w Chinach mogą wywołać na tamtejszym rynku poważny kryzys gospodarczy, z daleko idącymi konsekwencjami dla całego świata finansowego.

eprasa.pl 116ff1ab59

Interwencja państwa

– Dodatkowo chiński rząd zapowiedział, że nie zamierza ratować spółki w sytuacji, gdyby doszło do jej upadku. Oczywiście mowa tu o bezpośredniej pomocy dla Evergrande. Jestem jednak pewien, że w sytuacji realnego zagrożenia dla całego chińskiego systemu bankowego taka interwencja miałaby miejsce – podkreśla Piotr Kuczyński, analityk iWealth.

Stąd także sugestie porównujące chińskiego giganta do symbolu poprzedniego kryzysu – amerykańskiego banku inwestycyjnego Lehman Brothers. Upadek tego ostatniego 13 lat temu zapoczątkował prawdziwe trzęsienie ziemi w globalnym świecie finansowo-gospodarczym: załamanie rynku hipotek i tzw. kryzys subprime za oceanem. Według Piotra Kuczyńskiego porównywanie obecnych problemów Evergrande do sytuacji z 2008 r. i upadku Lehman Brothers wydaje się jednak pewnym nieporozumieniem. – Z drugiej strony jest także świetnym pretekstem do przedłużenia korekty na potężnie już przewartościowanym rynku akcji. Dodatkowo niepewność wśród inwestorów mogą tutaj pogłębiać obawy o kolejną falę pandemii koronawirusa – dodaje ekspert.

Zdaniem Kamila Cisowskiego, analityka Domu Inwestycyjnego Xelion, trzeba jednak zwrócić szczególną uwagę na chiński rynek długu korporacyjnego o ratingu spekulacyjnym. – Obawiam się, że możemy mieć tutaj jednak do czynienia z początkiem paniki, gdyż mniejsze od Evergrande firmy również sygnalizują problemy z wypłatą kuponów odsetkowych. Przykładem może być choćby Modern Land, który poprosił o opóźnienie płatności przewidzianej na koniec października o trzy miesiące – mówi Kamil Cisowski. Według niego trudno zakładać, że władze w Pekinie nie zaprezentują w końcu jakiegoś systemowego planu, który powstrzymałby ewentualny wybuch na chińskim rynku nieruchomości. – Choć z perspektywy historycznej dotychczasowa reakcja giełd na zachowanie rynku długu pozostaje nadmiernie łagodna. Być może jest to związane z faktem, że o krachu na tamtejszym rynku mieszkaniowym mówi się już od dobrej dekady – podkreśla analityk DI Xelion. Dodaje także, że zachowanie rynków akcyjnych będzie w najbliższym czasie uzależnione przede wszystkim od dalszego rozwoju sytuacji w Państwie Środka. – Pojawiają się np. nowe, bardzo istotne z punktu widzenia gospodarki doniesienia o problemach z globalnymi łańcuchami dostaw. To jednak nie one zdominują sentyment wśród inwestorów, ale zrobi to właśnie dalszy ciąg wydarzeń na rynku nieruchomości. Trudno uwierzyć, że sprawa Evergrande nie będzie miała ciągu dalszego, nawet jeżeli spółka zostanie sprawnie podzielona przez chińskie władze w perspektywie najbliższych tygodni – dodaje Kamil Cisowski. Jego zdaniem na to nakładają się obawy, że amerykańska Rezerwa Federalna (Fed) rozpocznie redukcję programu luzowania ilościowego (ang. QE – quantitative easing) nawet w sytuacji wyraźnej korekty na światowych giełdach.

75 proc.

z globalnej produkcji rud i koncentratów żelaza oraz niemal taki sam odsetek aluminium trafia obecnie do gospodarki Państwa Środka

Kluczowa pomoc

Eksperci są zgodni: do tej pory czynnikiem istotnie wspierającym globalne rynki – i jednocześnie ograniczającym potencjalny spadek notowań – były właśnie działania stymulacyjne ze strony Fed oraz kolejne programy pomocowe zapowiadane przez administrację prezydenta Joe Bidena. W tym ostatnim przypadku mówimy o pakietach wsparcia dla gospodarki za oceanem, także o kluczowym postulacie zakładającym podniesienie limitów zadłużenia państwa.

– Gdyby jednak Kongres USA miał problemy z uchwaleniem pomocy i podniesieniem wspomnianych już limitów, korekta na rynkach akcji mogłaby ulec wydłużeniu – dodaje analityk iWealth.

Możemy się spodziewać bardzo nerwowej sytuacji – szczególnie biorąc pod uwagę brak jedności i porozumienia między głównymi siłami politycznymi w Stanach Zjednoczonych. I nie zmienia tego fakt, że prezydent Joe Biden podpisał w połowie października ustawę zezwalającą na tymczasowe podniesienie zadłużenia o 480 mld dol., do wysokości 28,5 bln dol., co oddala czasową perspektywę technicznej niewypłacalności kraju (i wymusza konieczność sięgania po kolejne pożyczki na rynku).

– Przypomnijmy, że Demokraci postanowili obejść podniesienie limitu zadłużenia, przeprowadzając przez Izbę Reprezentantów nową regulację. Chodziło im o możliwość finansowania agend rządowych do grudnia tego roku i zawieszenie limitu państwowego długu do końca 2022 r. Regulacja została uzupełniona o pomoc dla ofiar powodzi i pożarów, co potencjalnie miałoby utrudniać Republikanom odrzucenie tej poprawki w Senacie – zauważa Piotr Kuczyński.

Wskazuje również na niedawne wystąpienie Janet Yellen, sekretarz skarbu w amerykańskiej administracji, która ponownie ostrzegła na łamach dziennika finansowego „The Wall Street Journal", że brak możliwości większego zadłużenia przez państwo będzie skutkować nie tylko wieloletnim trwałym osłabieniem Stanów Zjednoczonych, lecz także doprowadzi do kryzysu finansowego o historycznej skali.

Oczywiście w kontekście koniunktury gospodarczej i dalszego wsparcia rynków kapitałowych szczególnie

fot. lentamart/Shutterstock, Shutterstock

eprasa.pl 116ff1ab59

istotne znaczenie będą miały dalsze kroki, jakie podejmie Fed. O ile jednak ostatnie kwartały – od momentu wybuchu kryzysu i interwencji banku centralnego USA w marcu 2021 r. – były okresem ciągłego zasilania rynku w tani kapitał, o tyle sytuacja w najbliższym czasie może ulec zmianie.

– Jerome Powell, szef Fed, potwierdził, że początek wygaszania skupu aktywów nastąpi jeszcze w tym roku, co przez wielu obserwatorów zostało odczytane jako termin listopadowy [2–3 listopada odbywa się posiedzenie FOMC – przyp. red.]. Zgodnie z tymi deklaracjami skup ma się zakończyć w ostatnich dniach grudnia przyszłego roku – podkreśla analityk iWealth.

W tej sytuacji pojawiają się obawy, czy ten element nie będzie również kluczowy dla dalszego scenariusza wydarzeń, a doniesienia z Chin nie wywołają dodatkowo jeszcze większej nerwowości wśród inwestorów.

– Pamiętajmy, że u progu nowego sezonu wynikowego, który ma potwierdzić siłę amerykańskiej gospodarki, słowem kluczem w coraz większym stopniu staje się stagflacja. Widzimy bowiem słabość rynku pracy za oceanem i niższą od oczekiwań konsumpcję w III kwartale tego roku – dodaje Kamil Cisowski. Jego zdaniem powoduje to m.in. rewizję prognoz PKB i musi niepokoić przed spodziewanym zacieśnieniem polityki monetarnej. Przykładem mogą być prognozy banku inwestycyjnego Goldman Sachs, który obniżył szacunki PKB na lata 2021–2022 odpowiednio do 5,6 oraz 4 proc. W tej sytuacji również kłopoty Chin, potencjalnie skutkujące spadkiem globalnego popytu na produkty i usługi ze Stanów Zjednoczonych, mogłyby poważnie wpłynąć na kondycję gospodarki za oceanem.

Handel i surowce

Na przyszłość globalnego handlu i perspektywy dla rynku surowców w kontekście problemów z zadłużeniem oraz terminową spłatą należności wskazuje także Jakub Łaszkowski, analityk Polskiego Instytutu Ekonomicznego. I tu ponownie jako kluczowy bohater potencjalnych zawirowań pojawia się chiński gigant rynku nieruchomości. – Wracając do czołowego dewelopera na świecie, chińskiego Evergrande, to jego upadek może wpłynąć na handel międzynarodowy, szczególnie dotykając obszaru surowców – podkreśla Jakub Łaszkowski. Według niego sama kwota zadłużenia przedsiębiorstwa – a więc wspomniane już wcześniej 300 mld dol. – to ogromny kapitał. Wystarczy porównać dług publiczny Polski, który na koniec 2020 r. wyniósł ok. 360 mld dol. – Bankructwo Evergrande, w połączeniu z dążeniem Komunistycznej Partii Chin do zahamowania dynamicznego wzrostu cen mieszkań, może się przełożyć na pogorszenie koniunktury w sektorze budowlanym. Z kolei biorąc pod uwagę znaczenie chińskiego budownictwa – o wartości nawet 15–25 proc. w PKB Państwa Środka – mamy już cały obraz sytuacji właśnie z globalnym handlem w tle – dodaje ekspert PIE.

Wskazuje też na główne surowce w budownictwie, których Chiny – jako światowy potentat – importują najwięcej. Do nich zaliczają się przede wszystkim metale – żelazo i miedź. Żelazo jest głównym składnikiem stali, natomiast miedź stosowana jest do produkcji kabli oraz rur. – Warto wspomnieć, że zakłócenia w popycie ze strony Chin będą szczególnie dotkliwe dla najważniejszych partnerów handlowych w tych właśnie kategoriach. W przypadku Australii do Państwa Środka trafia 56 proc. eksportu rudy żelaza oraz 19 proc. eksportu rudy aluminium. Natomiast dla Gwinei dużym problemem może być spadek popytu na aluminium – do ChRL trafia bowiem 59 proc. gwinejskiego eksportu tego metalu – szacuje Jakub Łaszkowski.

> Wewnętrzne problemy Chin w sektorze budowlanym z pewnością przełożą się na spowolnienie całej gospodarki, wpływając negatywnie na wymianę handlową

Zauważa też, że do zachwiań mogłoby dojść również w przypadku eksportu kamieni budowlanych, m.in. marmuru. I tu np. Turcja kieruje na rynek chiński 38,5 proc. swojego eksportu w tej kategorii. W przypadku innych dóbr źródła dostaw są bardziej zróżnicowane – a to oznacza, że spadek popytu przełożyłby się na zdecydowanie większą liczbę krajów.

Z zestawienia Polskiego Instytutu Ekonomicznego wynika, że udział Chin w światowym imporcie dóbr i towarów jest bardzo wysoki. W przypadku mas bitumicznych na koniec zeszłego roku sięgał on aż poziomu 80 proc. Dla rud i koncentratów żelaza oraz aluminium było to odpowiednio 75 i 74 proc. Kamienie używane w budownictwie stanowiły 69 proc. Ponadto globalna produkcja rud i koncentratów miedzi aż w 56 proc. trafiała do Państwa Środka, podobnie jak produkcja drewna nieprzetworzonego.

– To pokazuje, że wewnętrzne problemy Chin w sektorze budowlanym z pewnością przełożą się na spowolnienie całej gospodarki, wpływając negatywnie na wymianę handlową. Dodatkowo skala i wielkość realizowanych dotąd projektów budowlanych – przy spadku inwestycji lub ich zatrzymaniu – będą miały niebagatelny wpływ na szerszy kontekst globalnego popytu i konsumpcji – dodaje ekspert PIE. Według niego ratunkiem i jednocześnie ochroną przed najgorszym scenariuszem mogą być działania chińskich władz, które nie pozwolą na rozlanie się fali upadłości.

Determinacji i bezwzględności Pekinowi w tej sytuacji z pewnością nie zabraknie, ale czy to wystarczy, by powstrzymać scenariusz kryzysowy? ●

eprasa.pl 116ff1ab59

Ubezpieczenie OZE coraz bardziej popularne

Instalacje fotowoltaiczne są coraz bardziej popularne zarówno wśród osób indywidualnych, jak i wśród firm. Największym zagrożeniem dla instalacji fotowoltaicznych są gwałtowne zjawiska atmosferyczne. Przepięcia spowodowane burzami, silny wiatr, grad – to przykłady najczęstszych zdarzeń. Warto też pamiętać o kradzieżach modułów i o aktach wandalizmu. Nierzadko pojawiają się również szkody wyrządzone przez dzikie zwierzęta, głównie w okablowaniu instalacji

W przypadku domów jednorodzinnych szkody w instalacjach fotowoltaicznych na wsi i na terenach miejskich są do siebie podobne. Dużo większe znaczenie niż lokalizacja ma stan obiektu, na którym znajduje się instalacja. Spore różnice zachodzą pomiędzy instalacjami przydomowymi a farmami fotowoltaicznymi, bardzo często umiejscowionymi na terenach słabo zurbanizowanych. Dla instalacji zamontowanych na gruncie miejsce jest istotne z punktu widzenia ryzyka powodziowego lub podtopień – wyjaśnia Sergiusz Lenhardt, Menedżer Produktu.

Dlatego w ostatnim czasie skierowane do klienta indywidualnego, rolnika czy przedsiębiorcy ubezpieczenie „Generali, z myślą o odnawialnych źródłach energii" zostało rozszerzone o nowe ryzyka, zapewnienie większej przejrzystości i przyśpieszenie procesu zawierania ochrony ubezpieczeniowej.

Czym jest ubezpieczenie OZE „Generali, z myślą o odnawialnych źródłach energii"?

Ubezpieczenie jest skierowane do klientów indywidualnych, rolników i przedsiębiorców, którzy są właścicielami paneli fotowoltaicznych, kolektorów słonecznych i pomp ciepła. Jego zadaniem jest przede wszystkim zabezpieczenie instalacji przed skutkami negatywnych zdarzeń losowych, m.in. zjawisk atmosferycznych, przepięć, wywołanych przez nie pożarów, kradzieży i wandalizmu oraz szkód wyrządzonych przez zwierzęta. Istnieje także możliwość rozszerzenia ochrony o ryzyka strat w wytwarzaniu energii elektrycznej będących następstwem zdarzenia losowego oraz efektem gorszego usłonecznienia.

Brak słońca niestraszny dla OZE

Obecnie ubezpieczenie to zostało rozszerzone o odpowiedzialność towarzystwa za szkody spowodowane wybranymi awariami instalacji fotowoltaicznej, a także za szkody w routerze, który zapewnia jej dostęp do internetu. Innowacyjnym i korzystnym z punktu widzenia klientów rozwiązaniem jest również ubezpieczenie od niepogody. Stało się to możliwe dzięki wprowadzeniu ryzyka, jakim jest strata w produkcji energii powstała w wyniku gorszego usłonecznienia.

W porównaniu z dotychczasową ofertą ryzyko straty w produkcji energii w wyniku gorszego usłonecznienia, czyli ubezpieczenie od niepogody, jest zupełnie nowe. Wcześniej ubezpieczenie nie obejmowało też szkód związanych z routerem.

Uproszczenie procedur i autonomia

Nowa oferta to także uproszczenie formalności niezbędnych do zawarcia umowy ubezpieczenia. Zakres koniecznych danych dotyczących posiadanej instalacji został zredukowany do niezbędnego minimum i obejmuje teraz przedstawienie jedynie kilku najistotniejszych informacji. Nowe rozwiązania systemowe nie wymagają uaktualniania danych dotyczących instalacji w kolejnych latach ubezpieczenia, a zawarcie polisy trwa tylko kilka minut.

– Słuchamy naszych klientów, agentów i partnerów, dlatego systematycznie rozwijamy ofertę. W przypadku ubezpieczenia odnawialnych źródeł energii identyfikujemy i obejmujemy ochroną nowe ryzyka oraz maksymalnie upraszczamy procedury. Jest to bardzo przydatne nie tylko na etapie zawierania ubezpieczenia, lecz także podczas likwidacji szkód. Warto zauważyć, że w następstwie ostatnich nawałnic odnotowaliśmy prawie 80-procentowy wzrost liczby zgłoszeń, a część z nich dotyczyła właśnie instalacji OZE. Również przy tych zdarzeniach stosujemy uproszczone procedury likwidacji, tak aby poszkodowani jak najszybciej otrzymali należne środki pieniężne – wyjaśnia Sergiusz Lenhardt, Menedżer Produktu. ●

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 24/1021/F

eprasa.pl 116ff1ab59

Menedżerowie i firmy w czasach cyfrowej rewolucji

STANISŁAW KOCZOT
zastępca redaktora naczelnego „Gazety Bankowej”

Rozpoczynamy kolejną edycję konkursów ubezpieczeniowych „Gazety Bankowej”. Pandemia odcisnęła piętno na ich wynikach, ale zarazem skłoniła ubezpieczycieli do poszukiwania nowych pomysłów na biznes

Jak bardzo zmienił się sektor ubezpieczeniowy w ostatnim roku, o tym przekonamy się w finale naszych konkursów. Pierwszy, czyli 12. edycja Przyjaznej Firmy Ubezpieczeniowej, opiera się na ankietach opracowanych przez renomowaną firmę doradztwa strategicznego Kearney, której rola polega na koordynacji przebiegu konkursu, na analizie otrzymanych danych, na wsparciu Kapituły w przygotowaniu metodyki oraz przygotowaniu i przekazaniu oficjalnych wyników konkursu.

Kryteria, według których będą oceniane firmy, opierają się nie tylko na analizie ich wyników finansowych, lecz m.in. na ocenie radzenia sobie z digitalizacją, z przenoszeniem coraz większej liczby relacji i procesów biznesowych do świata wirtualnego. Interesujące z punktu widzenia konkursu będą informacje na temat wykorzystania sztucznej inteligencji w takich dziedzinach jak dystrybucja produktów ubezpieczeniowych, likwidacja szkód czy obsługa klienta. Ciekawe, jak ubezpieczyciele zarządzają danymi swoich klientów w świecie coraz mocniej eksploatowanym przez technologię blockchain, media społecznościowe czy rozwiązania z zakresu e-identyfikacji; jak wygląda wchodzenie tych firm w takie sektory jak bankowość czy opieka medyczna. Wydaje się, że konwergencja usług wyraźnie przyśpieszyła w czasie pandemii i procesy, widoczne już wcześniej, nabrały teraz o wiele większego tempa.

Konkurs obejmuje trzy kategorie firm i ich działalności: Dział I – ubezpieczenia na życie, Dział II – wyłącznie ubezpieczenia z Grupy 3 oraz 10 (ubezpieczenia komunikacyjne), Dział II – pozostałe ubezpieczenia (osobowe i majątkowe). Wskaźniki podane w ankiecie są punktowane, natomiast ostateczna kolejność zostanie ustalona po zsumowaniu punktów z ankiety i głosów Kapituły.

Ubezpieczeniowy Menedżer Roku (tegoroczna edycja jest 10. z kolei) pokaże nam inną stronę rynku, bardziej związaną z zarządzaniem firmą. Procedura wyłaniania zwycięzcy zaczyna się od zgłoszenia przez towarzystwa ubezpieczeniowe dwóch pretendentów do tego tytułu – jednego z wewnątrz organizacji, drugiego z innego podmiotu – następnie z tego grona wyłonieni zostaną nominowani (od 5 do 10 osób). Nad ostateczną kolejnością będzie głosowała Kapituła i to ona wskaże Ubezpieczeniowego Menedżera Roku 2021.

Podczas przeprowadzania oceny kandydatów – zarówno nominowanych, jak i w trakcie ostatecznego głosowania Kapituły – brane są pod uwagę takie kryteria jak skuteczność w zarządzaniu i związany z tym szybki wzrost oraz rozwój firmy, ponadprzeciętne wyniki finansowe, poszanowanie zasad etyki i reguł konkurencji, wrażliwość na potrzeby społeczne.

Konkurs obejmuje okres, w którym realia rynkowe były specyficzne. Z jednej strony zdominowały go zjawiska rynkowe związane z pandemią. Dane finansowe, jakie będą analizowane, dotyczą roku 2020, w którym zysk sektora ubezpieczeniowego siłą rzeczy musiał odzwierciedlać ówczesną kondycję branży: wynik netto zakładów ubezpieczeń wyniósł 6,1 mld zł i był niższy o 15,6 proc. niż w 2019 r. Z drugiej strony właśnie w tym czasie radykalnie przyśpieszyły procesy digitalizacji. Było to oczywiście związane z koniecznością dostosowania firm do mocno limitowanych możliwości kontaktu społecznego, ale także ze zmieniającymi się oczekiwaniami klientów, którzy cyfryzację zaakceptowali i chcieli z niej korzystać.

Problem polegał na tym, że procesy rynkowe, które przed pandemią postępowały powoli, dawały więc czas firmom na przygotowanie się pod względem organizacyjnym i finansowym, nagle nabrały tempa, zostawiając mało czasu na wszystko. Jak odbiło się to na kondycji rynku i co zmieniło w jego strukturze? Mamy nadzieję, że konkurs „Gazety Bankowej” odpowie na większość tych pytań.

Gorąco zachęcamy wszystkie firmy ubezpieczeniowe do udziału w naszym przedsięwzięciu. Na ankiety od państwa czekamy do 25 listopada. Wyniki konkursu przedstawimy w lutowym wydaniu „Gazety Bankowej”. ●

Autopromocja

eprasa.pl 116ff1ab59

Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa 2021

PRZYJAZNA FIRMA UBEZPIECZENIOWA 2021 MIESIĘCZNIKA GAZETA BANKOWA

MENEDŻER ROKU 2021 MIESIĘCZNIKA GAZETA BANKOWA

Zapraszamy do udziału w **XII edycji konkursu,** w której wyłonimy liderów spośród **towarzystw i firm ubezpieczeniowych**

oraz

Ubezpieczeniowego Menedżera Roku 2021

Zgłoszenia przyjmujemy od 28 października do 25 listopada 2021 r.

Szczegóły na: **gb.pl/konkursy**

ORGANIZATOR GAZETA BANKOWA NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

PARTNER MERYTORYCZNY KEARNEY

eprasa.pl 116ff1ab59

Zgoda KNF na prezesów Banku Handlowego i Aviva

Komisja Nadzoru Finansowego podjęła 8 października dwie istotne decyzje dotyczące obsady stanowisk prezesów instytucji finansowych. Jak stwierdza komunikat po posiedzeniu KNF: „Komisja jednogłośnie wyraziła zgodę na powołanie: Elżbiety Światopełk-Czetwertyńskiej na stanowisko Prezesa Zarządu Banku Handlowego w Warszawie SA" oraz „Katarzyny Laurenza na stanowisko Prezesa Zarządu Aviva Towarzystwa Ubezpieczeń Ogólnych SA".

„[...] w celu dalszego zwiększania bezpieczeństwa finansowego Polski będziemy kontynuować dotychczasową politykę, na pewno będziemy dążyć do powiększania naszych zasobów złota. [...] skala i tempo zakupów będą zależały m.in. od dynamiki zmian oficjalnych aktywów rezerwowych oraz bieżących warunków rynkowych. Wstępnie zakładam, że będę proponował kupno w 2022 r. kolejnych 100 ton."

Prof. Adam Glapiński, prezes NBP, w wywiadzie dla magazynu „Strefa Biznesu"

60 proc.

wzrósł w skali roku na koniec sierpnia 2021 r. wynik finansowy sektora bankowego netto i wyniósł 9 mld zł – wynika z danych opublikowanych 11 października przez Komisję Nadzoru Finansowego. Na koniec sierpnia stratę w wysokości 616 mln zł wykazywało sześć banków komercyjnych i 16 spółdzielczych, dysponujących łącznie 7,8 proc. aktywów sektora. Pozostałe banki wykazały łączny zysk w wysokości 9,8 mld zł.

Iwona Duda powołana na prezesa PKO BP

14 października 2021 r. Jan Emeryk Rościszewski złożył rezygnację z funkcji Prezesa Zarządu PKO BP i ze składu zarządu z dniem 22 października 2021 r. Rada Nadzorcza PKO BP odwołała też ze składu zarządu Rafała Antczaka i Jakuba Papierskiego. Tego samego dnia powołała Iwonę Dudę na stanowisko Prezesa Zarządu banku z dniem 23 października. Iwona Duda do czasu uzyskania odpowiedniej zgody Komisji Nadzoru Finansowego będzie pełniła funkcję Wiceprezes Zarządu PKO Banku Polskiego kierującej pracami zarządu.

Iwona Duda od maja 2020 r. kierowała pracami zarządu Alior Banku, a od 4 marca 2021 r. pełniła funkcję Prezesa Zarządu Alior Banku. Od ponad 20 lat związana jest z rynkiem finansowym. Pełniła też funkcję doradcy Prezesa Narodowego Banku Polskiego oraz członka Rady Nadzorczej Banku Ochrony Środowiska. Została odznaczona odznaką honorową „Za zasługi dla bankowości Rzeczypospolitej Polskiej".

W latach 2006–2008 była Zastępcą Przewodniczącego Komisji Nadzoru Finansowego. Wcześniej jako Pełnomocnik Prezesa Rady Ministrów tworzyła Urząd Komisji Nadzoru Finansowego. Pełniła także funkcję Zastępcy Przewodniczącego Komisji Nadzoru Ubezpieczeń i Funduszy Emerytalnych oraz dyrektora Departamentu Rozwoju Rynku Finansowego w Ministerstwie Finansów. Od 1998 do 2005 r. jako dyrektor departamentu tworzyła i nadzorowała rozwiązania w zakresie III filaru systemu emerytalnego w Urzędzie Nadzoru nad Funduszami Emerytalnymi, a następnie w Urzędzie Komisji Nadzoru Ubezpieczeń i Funduszy Emerytalnych nadzorowała rynek pośredników ubezpieczeniowych. Wcześniej zajmowała się zagadnieniami długu publicznego w Ministerstwie Finansów oraz była związana z Urzędem Komitetu Integracji Europejskiej.

Pełniła także liczne funkcje w instytucjach rynku finansowego, m.in. jako zastępca przewodniczącego Rady Nadzorczej Banku Gospodarstwa Krajowego, członek Rady Nadzorczej KDPW, zastępca członka Rady ds. Systemu Płatniczego przy NBP oraz członek Rady Nadzorczej PTE PZU SA.

Z wykształcenia jest ekonomistką. Absolwentka Szkoły Głównej Handlowej oraz Krajowej Szkoły Administracji Publicznej. Ukończyła również Studium dla Doradcy Inwestycyjnego – Analityka Papierów Wartościowych Akademii Leona Koźmińskiego. Autorka publikacji eksperckich poświęconych rynkowi finansowemu oraz systemowi emerytalnemu. Odbyła wiele zawodowych staży zagranicznych w USA oraz w organach administracji centralnej i rządowej w Niemczech.

Rada Nadzorcza PKO BP powołała także Wojciecha Iwanickiego na stanowisko Wiceprezesa Zarządu banku. Wojciech Iwanicki jest absolwentem Wydziału Filozofii i Socjologii UMCS w Lublinie. Od 2017 r. związany był z Grupą PZU, gdzie pełnił funkcję dyrektora Biura Administracji w PZU SA, PZU Życie SA, PZU Centrum Operacji SA, TUW PZUW. Za obszar administracyjno-finansowy odpowiadał również jako dyrektor w Urzędzie Zamówień Publicznych. W latach 2014–2016 był dyrektorem Biura Prezesa Prokuratorii Generalnej Skarbu Państwa. Od 2006 r. do 2010 r. był zastępcą dyrektora w Kancelarii Prezydenta RP, a od października 2019 r. wiceprzewodniczącym Rady Nadzorczej Sigma BIS SA.

Źródło: Materiały prasowe PKO BP

fot. Materiały prasowe

Autopromocja

Oprac. Sek

eprasa.pl 116ff1ab59

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

ZAMÓW PRENUMERATĘ I OSZCZĘDZAJ!

TYLKO dla stałych czytelników
ceny niższe niż
w kiosku nawet do **20%**

ZAPŁAĆ MNIEJ ZA ROCZNĄ PRENUMERATĘ!

WIĘCEJ INFORMACJI www.gb.pl/prenumerata

ZAMÓWIENIA PRENUMERATY MOŻNA SKŁADAĆ:

► przez internet: **gb.pl/prenumerata** ► telefonicznie: **22 616 36 00** ► e-mailem: **prenumerata@fratria.pl**

eprasa.pl 116ff1ab59

PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI
profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy
Towarzystwie Naukowym Prakseologii

Zdążyć przed końcem świata

Porównując naszą sytuację do lotu samolotem, możemy powiedzieć, że znajdujemy się na wysokości 12 tys. metrów bez perspektywy szczęśliwego lądowania. Z jednej bowiem strony atakują nas coraz to nowsze mutacje najprymitywniejszej postaci wirusa, a z drugiej – sztuczna inteligencja stara się zawładnąć naszym umysłem. Jeśli do tego dodamy, że na pokładzie może dojść w każdej chwili do strzelaniny, jaką zapowiada zaostrzenie sytuacji politycznej na świecie, to widzenie przyszłości w czarnych barwach wydaje się uzasadnione.

Nie wiadomo, co może się wydarzyć w świecie finansów i naszym własnym. Kolejne ryzyka, jak obecnie pandemiczne zadłużenie i inflacja, budzą coraz większe zaniepokojenie, a próby ich neutralizacji mogą stworzyć nowe ryzyka. Do tego zewsząd dochodzą katastroficzne wieści o mających zachodzić wedle naukowców zmianach klimatycznych. Żyjemy w czasie wielkiej niestabilności i udane próby przywrócenia porządku stają się, przynajmniej wedle ekspertów, mało prawdopodobne.

W niełatwej sytuacji znalazła się nasza nadzieja, a mianowicie młodzi, 18–25-latkowie zaczynający swoje dorosłe życie zawodowe. W dzieciństwie wzrastali w czasie kryzysu finansowego, a teraz, gdy poszukują pierwszej pracy, trwa kryzys pandemiczny. Należą oni do radykalnie nowego typu pokolenia, wzrastającego w świecie cyfrowym. Wychowani przez media społecznościowe i wszelkiego typu influencerów zapowiadających nadchodzącą apokalipsę, są całkowicie zdani na kreowany w nich katastroficzny obraz świata.

Młodzi ludzie są również przeświadczeni, że światowy system finansowy wkrótce się załamie. Starają się wobec tego stworzyć własne strategie przetrwania. Z badań psychologów i analityków rynkowych wynika, że mają trzy możliwości: odskok, podjęcie walki albo ucieczkę do przodu.

Odskok polega na czasowym odroczeniu wejścia w dorosłe życie. Taką możliwość stwarza dla przykładu skorzystanie z wyjazdów stypendialnych pozwalających często na bardzo dziwaczne zajęcia w odległych krajach.

Podjęcie walki przejawia się z kolei np. w fanatycznym zaangażowaniu na rzecz odwrócenia zmian klimatycznych czy równouprawnienia.

Trzecia grupa, najbardziej tu nas interesująca, to młodzi wcielający w życie strategię ucieczki do przodu. Wychodzą oni z założenia, że skoro świat i tak ma się skończyć, to ostatnie lata należy spędzić w komforcie, który zapewni im zdobycie jak największej ilości pieniędzy. Należą do pokolenia Z, którego nazwa pochodzi od zoomowania, czyli stałego przebywania na platformie komunikacyjnej Zoom. Jedna czwarta ankietowanych z pokolenia Z, chcąc zdążyć dobrze zarobić przed spodziewanym końcem świata, codziennie ostro gra na giełdzie, a ponad połowa z nich posiada kryptowaluty. Mają oni nadzieję zostać milionerami w wieku 30 lat. Dlatego tradycyjne formy inwestycji ich nie interesują. Nikt z nich nie ma czasu, aby patrzeć, jak portfel ich akcji rośnie powoli przez kolejne lata. Nie robią na nich wrażenia ostrzeżenia KNF, że w licznych przypadkach „72 proc. rachunków inwestorów detalicznych odnotowuje straty w wyniku handlu kontraktami CFD". Psycholodzy określają ich zachowania jako skrajną chęć podejmowania ryzyka. Młodzi śpieszą się, by zdążyć zrealizować swe marzenia, i liczą na to, że szczęśliwa transakcja z udziałem bitcoinów da im zwrot ponad 1 000 proc. w ciągu kilku dni.

Dlatego bardzo trudnym zadaniem okazuje się dostosowanie całej bankowości do wymogów zupełnie nowego klienta z pokolenia Z. A jeszcze trudniejszym – przekonanie go do stoickich rad: „Nigdy nie rób niczego nawykowo. Uważaj na to, co do siebie dopuszczasz. Przetnij sznurki sterujące twoim umysłem. Niepełna wiedza jest niebezpieczna, dlatego dąż do pełnego zrozumienia. Nie musisz mieć opinii na każdy temat i w ten sposób zadbasz o spokój umysłu. Skoncentruj się na tym, nad czym masz pełną kontrolę, i dlatego ćwicz odpuszczenie spraw, które do ciebie nie należą. Spróbuj przejść przez dzień, nie obwiniając nikogo i niczego. Znajdź egoistyczny powód, by być dobrym". ●

Autopromocja | Reklama 19/1021/F

eprasa.pl 116ff1ab59

TELEWIZJA

W POLSCE PL

GORĄCE PYTANIA
O GOSPODARKĘ I FINANSE
WYWIAD GOSPODARCZY

OGLĄDAJ **PONIEDZIAŁEK-PIĄTEK 11:35**

polsat box
wcześniej Cyfrowy Polsat
NA POZYCJI **196**

upc
NA POZYCJACH **339** dekoder Mediabox **121** dekodery KAON i Horizon

orange
NA POZYCJI **32**

NETIA
NA POZYCJI **192**

VECTRA
NA POZYCJI **825**

eprasa.pl 116ff1ab59

KOLEJNE 100 TON ZŁOTA JUŻ W 2022 R.

NBP dba o bezpieczeństwo finansowe Polaków. W zasobach banku jest ponad 230 ton złota. To gwarancja wiarygodności i bezpieczeństwa finansowego naszego kraju.
Prezes NBP zapowiada zakup 100 ton złota już w przyszłym roku.

Zwiększenie zasobów złota to realizacja naszego konstytucyjnego, ustawowego i po prostu patriotycznego zobowiązania. W ten sposób budujemy siłę gospodarczą państwa polskiego oraz tworzymy rezerwy, które będą strzegły jego bezpieczeństwa finansowego.

NARODOWY BANK POLSKI

Prof. Adam Glapiński
Prezes Narodowego Banku Polskiego

Dbamy o wartość polskiego pieniądza

eprasa.pl 116ff1ab59